O METODĘ KAZAŃ KATECHIZMOWYCH.

Ze wszystkich form przemawiania na ambonie kazania katechizmowe bezsprzecznie są najczęściej w użyciu, najwięcej przyczyniają się do uświadomienia religijnego naszych parafjan, najbardziej odpowiadają potrzebom i sytuacji współczesnego duszpasterstwa, a dzięki temu są najbardziej aktualne i ważne.

Inne rodzaje kaznodziejstwa nadają się tylko w pewnych okolicznościach, uwzględniają tylko pewne grupy słuchaczy, zwracają uwagę na pewne specjalne cele, pewne tylko odcinki na froncie duszpasterskim, ulegają nieraz fluktuacjom mody — kazania katechizmowe mają na uwadze wszystkich, wszystkim przynoszą zdrowy chleb powszedni dla dusz zarówno inteligentów, jak i prostaczków, szerzą uświadomienie religijne, najbardziej przyczyniają się do budowania u podstaw człowieka duchowego.

Słuszna więc, abyśmy na tę gałąź kaznodziejstwa baczniejszą zwracali uwagę, by kazania katechizmowe dobrze, owocnie spełniały swe zadania. To, oczywiście, będzie w dużej mierze zależało od sumiennego ich przygotowywania; nie będzie tu obojętną kwestja metody.

Kazania katechizmowe są kazaniami, należy przeto w nich mieć na uwadze wszystkie zasady homiletyki katolickiej, obowiązujące inne rodzaje kaznodziejskie.

Ale kazania katechizmowe uczą w szczególniejszy sposób (inne kazania coprawda też nauczają, ale nie to mają specjalnie na względzie) prawd wiary, a przez to mają dużo wspólnego z nauczaniem religji w szkołach i t. zw. katechizowaniem dzieci. Mimowoli nasuwa się tu myśl, czyby metod nauczania religji w szkole nie przenieść i nie przeszczepić do nauk katechizmowych?

Oczywiście nie w całej rozciągłości, bo przecież co innego lekcja religji w szkole, a co innego kazanie z ambony, chociażby temat był ten sam. Podkreślał to już „Nestor“ homiletyków polskich, ks. Jougan, w swej cennej rozprawie p. t. „Nauki katechizmowe w Polsce“ (Lwów 1903). Mówi on tam: „Lecz i formą zewnętrzną wyróżniają się nauki katechizmowe od innych, znanych i powszechnie zastosowywanych utworów kaznodziejskich. Od kazania właściwego różnią się i tematem i opracowaniem. Zamiast tematu szczegółowego a dowolnego, zaczerpniętego zazwyczaj z tekstu perykopy, lub z okoliczności czasu kościelnego, który kaznodzieja ma obowiązek rozwinąć następnie i uzasadnić jednolicie we wszystkich jego częściach składowych, nauka katechizmowa ma temat gotowy i obowiązkowy, wskazany porządkiem pytań i odpowiedzi zawartych w podręczniku katechizmowym, i bez troski o podział na części organiczne (?!), wyjaśnia i uzasadnia te gotowe tezy w mowie poufnej i prostej (?).

Różni się dalej od katechezy szkolnej czy kościelnej. Gdy bowiem w katechezie bierze się wzgląd przeważnie na młodzież dorastającą, odbywa się ją poza nabożeństwem publicznem, a na jej powodzenie złożyć się musi udział tak katechety, jak katechumena, aby metodą heurystyczną przez odpowiednie pytania wydobyć pożądaną odpowiedź, a względnie odpowiedź mniej pomyślną sprostować, uzupełnić, objaśnić i przez kilkakrotne powtarzanie wdrożyć w pamięć, to przeciwnie w nauce katechizmowej kaznodzieja przemawia uroczyście z kazalnicy podczas nabożeństwa kościelnego do słuchaczy wszelkiej kategorji, a przeważnie do dorosłych, nie odpytuje obecnych, ale jednoczy w swej osobie zadanie katechety i katechumena zarazem i w wykładzie ciągłym, nieprzerywanym, gotowy przedmiot katechizmowy tłumaczy, uzasadnia, a przez pobudki i przykłady usiłuje podać z niego obfite zastosowanie do życia praktycznego“ (1—2 str.).

W każdym razie zdaje się, że bliższy kontakt kazania katechizmowego z katechezą na płaszczyźnie metodycznej bardzo byłby dlań pożyteczny.

Wprawdzie nie bylibyśmy za tem, by zbyt szeroko stosowano metody katechetyczne do kazań katechizmowych. Mamy tu na myśli np. katechezy Spiragi, opracowane wedle t. zw. metody Monachijskiej, dobrze u nas znane i głoszone często z ambon. Są one świetne, głoszone jednak dosłownie na

ambonie, robiłyby wrażenie niekorzystne, jako zbyt sztuczne, nawet jeśli usuniemy z nich zapytania. Owe „stopnie formalne“: przygotowanie, zapowiedź (cel), wzór (przykład), wykład, streszczenie i zastosowanie zbyt pachną szkołą, zbyt mechanizują i krępują tok kazania, by je można było na ambonie w całej rozciągłości zachować.

Natomiast uważamy za konieczne, by kazanie katechizmowe pod względem budowy zewnętrznej i wewnętrznej brało jednak za wzór katechezę, by naprzód: poszerzało i rozwijało jedno pojęcie i stanowiło całość zaokrągloną—(t. zw. jednostka metodyczna w katechezie). Badania bowiem psychologiczne wykazały, że ograniczony umysł ludzki najłatwiej i najtrwalej pojmuje jedno tylko pojęcie, a to wskutek t. zw. ciasnoty świadomości.

Również badania psychologiczne ustaliły, że pojęcia nasze nie tworzą się odrazu, lecz stopniowo i organicznie, czyli w związku z pojęciami dawniej nabytemi. W myśl tego prawa wprowadzono do katechezy stopnie formalne. W katechizmowem kazaniu stopnie formalne byłyby zbyt uciążliwe, to jednak, co stanowi ich istotę, trzebaby zachować.

Do istoty zaś stopni formalnych należy: nawiązanie nowego tematu z poprzednim, już znanym, co się dzieje przez streszczenie poprzedniego kazania. To streszczenie nauki poprzedniej jest nietylko postulatem psychologicznym i metodycznym, lecz również praktycznym. Normalnie bowiem w kościołach naszych cząstka tylko słuchaczy naszych bywa na nauce poprzedniej — większość chodzi do kościoła „na zmianę“, to zn. co drugą, a niekiedy co trzecią czy czwartą niedzielę. Streszczenie więc uzupełnia braki naszych słuchaczy, umożliwia jaką taką ciągłość.

Nowe pojęcie, na podłożu pojęć dawniej już poznanych, przechodzi następujące ewolucje: naprzód ogarnia się przedmiot ogólnie, ale bardzo niedokładnie, później poznaje się dokładniej szczegóły, później łączy się szczegóły w całość i wreszcie całość pojęcia przyswaja się na własność. Temu procesowi poznawania w kazaniu katechizmowem będzie odpowiadać: I) zapowiedź, o czem będzie niniejsze kazanie, II) przykład, III) wykład, IV) streszczenie całej nauki i wykazanie najważniejszych myśli, V) zastosowanie.

I) Zapowiedź skupia myśl słuchaczy naszych na obranym temacie, nie pozwala się jej błąkać i domyślać, o czem to

dziś ksiądz będzie mówił, jest nastawieniem słuchaczy na temat obrany jakby pociągu na szyny.

Zapowiedź ta winna być bardzo krótka, ale pełna treści, zawierać w krótkości całokształt zamierzonej nauki. Nie można więc zapowiadać np.: „dziś będę mówił w dalszym ciągu o Mszy św.“, byłoby to zapowiedzenie banalne, prawie bezużyteczne. Owszem w myśl postulatów modnej dziś „Szkoły pracy“ trzebaby wkładać w zapowiedź cały nasz umysł i serce, cały nasz artyzm ma się wysilić, by zapowiedź odrazu wzięła w niewolę umysły i serca naszych słuchaczy, przykuła ich uwagę od pierwszego momentu. Dlatego zapowiedź winna obok jasności, zawierać zabarwienie uczuciowe, np.: Przy łasce Bożej zobaczymy dziś, czem jest Kościół święty, abyśmy się cieszyli z całego serca, żeśmy jego dziećmi“.

II) Przykład. Metoda Monachijska wymaga przykładu na początku katechezy, każe całą naukę wysnuć z tego przykładu. Metoda Wiedeńska pozwala na kilka przykładów i nie przesądza, w którem miejscu mają być umieszczone. Kazanie katechizmowe również bez przykładu wprost obejść się nie może. W którem zaś miejscu ma być opowiedziany, to nie może być tak ściśle określone: przyda się on na początku, jako pogląd dla całej nauki, jako zainteresowanie, ale zupełnie dobrze da się on umieścić w wykładzie samym, jako ilustracja pomoc przy formowaniu pojęcia i definicji jakiejś prawdy katechizmowej; jak również pod koniec kazania, przy zastosowaniu, jako czynnik emocjonalny, pobudzający do naśladowania, budzący święte postanowienia.

Uważamy przykład za składnik konieczny w katechizmowem kazaniu, ale oczywiście przykład szczęśliwie dobrany, (poważny, niesensacyjny, pouczający, krytyczny) i artystycznie opowiedziany.

Na pytanie, skąd czerpać przykłady, odpowiadamy: zasilanie się przykładami ze zbiorów gotowych, jak np. u nas Makłowicza, Spiragi, Riedla i in. niezupełnie prowadzi do celu; podobnie jak paljatywem jest korzystanie z kazań gotowych. Przykład najlepiej stosujemy w kazaniu życiowo, zgodnie z psychologicznemi prawami, o ile zdobyliśmy go, zaobserwowali czyto w życiu, czy w lekturze osobiście.

Pierwszeństwo zawsze będą miały przykłady z Pisma św. Nieraz sucha kronikarska wzmianka da się tu przerobić na wspaniały wzruszający obraz, np. II Król. XXI 8—10.

„A tak wziął król (Dawid) dwu synów Resfy, córki Ajasza, których urodziła Saulowi, Armoniego i Mifiboseta, i pięciu synów Michol, córki Saulowej, których była urodziła Hadrjelowi, synowi Berzellaja, który był z Molata. I dał ich w ręce Gabaończyków, którzy ich ukrzyżowali na górze przed Panem; i legli ci siedm pospołu zamordowani w pierwsze dni żniwa, gdy się poczynało żniwo jęczmienia. Lecz Resfa, córka Ajasza, wziąwszy włosiennicę, rozpostarła ją pod się na skale od początku żniwa, aż by na nie kropiła woda z nieba, i nie dopuściła ich ptakom drapać we dnie ani zwierzom w nocy".

Jakaż wielka miłość tej matki, przez pół roku blisko stojącej na straży ciał swych synów, których dla większego pohańbienia uie wolno było pogrzebać. Wobec niej ustępuje gniew Dawida, że wreszcie pozwala na pogrzeb nieszczęśliwych.

Aby przykład spełnił swą rolę, trzeba go opowiedzieć umiejętnie: uwydatnić szczegóły charakterystyczne, inne pominąć, lub zostawić je niejako w półcieniu przez niedomówienia (które przez swą tajemniczość podniecają ciekawość), opowiadać zwięźle.

III) Co do samego w y k ł a d u, to mimochodem warto tu podkreślić, że powinien on być starannie opracowany pod względem treści, by t e o l o g i c z n i e b y ł w i e r n y. Nieścisłość w kazaniach naszych bywa częstsza, niżby się to zdawało na pierwsze wejrzenie. Przed laty ogłoszono np. w warszawskim „Przeglądzie Katolickim" krytykę kazań księdza X-a, bardzo używanych, p. t. „Kazalnica Parafjalna", gdzie wykazano temu, skądinąd bardzo sumiennemu i wykształconemu kaznodziei, kilkanaście nieścisłości, a nawet błędów dogmatycznych. Często np. kaznodzieje nie rozróżniają między oszczerstwem a obmową, co jest radą, a co nakazem, kto należy do Kościoła nauczającego, a kto do słuchającego... Prawie w każdem kazaniu możnaby nam wytknąć takie czy podobne błędy i nieścisłości. Niechże więc nasze popularyzowanie wielkich, szczytnych prawd Bożych nie będzie karykaturą i fałszowaniem, choćby mimowolnem.

Dla wykładu najlepiej, by był podzielony na punkty; całość musi być logicznie powiązana.

Ważną rzeczą będzie unikać w wykładzie ogólników, które nudzą, których nikt nie bierze do siebie. Sądzimy, że tajemnicą wielkiej skuteczności kazań misyjnych, obok innych czynników, jest i to, że kaznodzieje misyjni zagłębiają się w szczegóły, że

stawiają niejako kropkę nad i. Zamiast więc mówić ogólnie, że grzech jest wielkiem złem i wielkiem nieszczęściem, dobrzeby było sprecyzować to pojęcie np. w ten sposób: „Grzech jest zepsuciem dobrej natury; zgnilizną tam, gdzie spodziewać się należało całej świeżości życia; chorobą tam, gdzie powinno było panować zdrowie; raną, gdzie winna być pełnia siły. Każdy grzech jest haniebny, gdyż 1) jest sprzeciwianiem się Najśw. Woli Bożej, jest nieposłuszeństwem Temu, którego cała natura słucha ze drżeniem! 2) Jest obrazą Boga, któremu się tylko miłość należy! 3) Jest pogardą Boga, któremu całe niebo chwałę wyśpiewuje! 4) Jest niesprawiedliwością i buntem przeciw Bogu, przed którym się wszystko korzy od gwiazdy począwszy, do chwiejnego źdźbła trawy. 5) Grzech jest niewdzięcznością względem Tego, któremu wszystko zawdzięczamy! 6) Jest jakby szyderstwem z Tego, który jest Wszechmocny i święty! 7) Grzech jest pychą, boć pochodzi od stworzenia, które jest nędzą i nicością! 8) Jest wielką szkodą dla naszego zbawienia, które zapewnić sobie jest zadaniem naszego życia! 9) Grzech jest wielką głupotą, bo wszystko psuje, a nigdy nie przynosi korzyści. 10) Grzech zwykle pociąga za sobą wiele różnych naszych i cudzych wykroczeń“ (Chrystus życiem mojem, Hoppego t. II, str. 312).

Przy takiem wyszczególnianiu dobrze też będzie wprowadzić nieco pierwiastka psychologiczno-uczuciowego, bo takie obrazki silnie działają na duszę słuchacza. Zamiast więc mówić oklepany ogólnik, że śmierć przyjdzie na każdego, że umrze bogaty i biedny, uczony i prostak, stary czy młody, powiem tak: Przyjdzie w życiu twojem taka chwila, gdy zauważysz, jak to zdrowie twoje gdzieś ucieka, niby woda z dziurawej beczki; będziesz coraz słabszy; może odrazu zrobi ci się źle! Upadniesz na ziemię nieprzytomny... podniosą cię, położą na łóżku, nie będziesz mógł ruszyć ani ręką ani nogą. Może będziesz w gorączce, ale zauważysz, jak będą nad tobą płakać, jak będą chcieli cię ratować, ale nic ci nie pomogą. Zawołają może doktora, pokiwa głową smutno i powie komuś z twego otoczenia, że już niema dla ciebie lekarstwa. Może sprowadzą księdza, ale język ci się będzie plątał, pamięć cię odleci, nie będziesz się mógł wyspowiadać. Dadzą ci gromnicę, będziesz widział jej światełko, jakby za gęstą mgłą, jakby gdzieś za szybą zamarzniętą; będziesz słyszał trochę głosy modlitwy za konających, jakby z za ściany, czy z piwnicy. Wreszcie uczu-

jesz może jakby szum w głowie, stracisz zupełnie przytomność, odetchniesz raz i drugi i skonasz. Tu zakrzątają się koło twego pogrzebu, zejdzie się sporo ludzi na twój pogrzeb, odprawiać się będą nabożeństwa, może ksiądz pochwali życie twoje na cmentarzu, może coś napiszą pochlebnego w gazecie o twem życiu, ale dusza twoja będzie u Boga i będzie tyle warta, ile było warte twoje życie.

Właśnie szkoła pracy, jako jeden z postulatów swych, wysuwa t. zw. malownicze opowiadanie, które swą malowniczość zyskuje dzięki pierwiastkowi psychologicznemu.

Wykład w kazaniu katechizmowem musi mieć szczególniej trzy przymioty:

a) Musi być interesujący. Zainteresowanie budzi albo sam przedmiot wykładu, albo osoba wykładająca albo sposób wykładania.

Katechizm katolicki ma wielu wrogów, ale nawet najwięksi jego nieprzyjaciele przyznają, że zawiera najżywotniejsze kwestje, zdolne poruszyć każdego człowieka. A cóż dopiero powiedzieć o wierzącym! Dla katolika, czy on będzie inteligent, czy prostak, kazanie katechizmowe (w znaczeniu obszerniejszem, a więc dogmatyczne, moralne, liturgiczne) jest najbardziej interesujące. Wiem np., że pewien bardzo średni mówca, trzymając się ślepo kazań katechizmowych Rayneri'ego, które wygłaszał tonem konferencyjnym, robił „furorę“ w większem mieście, ściągał licznych słuchaczy na swe kazania.

Osoba kaznodziei też wzbudza zainteresowanie, głównie dla swych przymiotów osobistych.

Dużo znaczy sposób przeprowadzania nauki katechizmowej; pełen prostoty, namaszczenia, świeżości i aktualności. Przymiotów tych nie analizujemy obszerniej, była już o nich mowa wielokrotnie w „Przeglądzie Homiletycznym“.

b) Musi być popularny. Przez popularność rozumiemy głębię łącznie z prostotą i jasnością. (Najwięksi genjusze byli w tem znaczeniu popularni, np. nasz Skarga, Bossuet, Mickiewicz). Prócz tego z pojęciem popularności kojarzy się aktualność i uczuciowy, ciepły ton.

c) Musi być obrazowy. Trudno się tu rozwodzić szeroko nad tym postulatem. Krótko więc tylko zaznaczymy, że oprócz przykładów, artystycznie opowiedzianych, należy tu często posługiwać się porównaniami. Ciekawe, że największy kaznodzieja świata, którym jest niewątpliwie św. Jan Chryzostom,

ciągle używa porównań. I to nietylko owych krótkich ze słówkiem „jak“, lecz rozszerzonych znacznie, np.: „Dlatego was wzywam, miejmy od rana, gdy z domu wychodzimy, ten jeden cel na oku i to przedewszystkiem staranie, iżbyśmy tych, którzy w niebezpieczeństwach się znajdują, od zguby ratowali. Nie mówię tu jedynie o widomem niebezpieczeństwie; to bowiem nie jest niebezpieczeństwem, ale o niebezpieczeństwie duszy, które djabeł ludziom gotuje. Albowiem kupiec, aby powiększyć majątek, puszcza się na morze, rękodzielnik, aby pomnożyć dobytek, czyni wszystko. I my więc nie poprzestajmy jedynie na naszem zbawieniu, gdyż tak je na niebezpieczeństwo wystawiamy. Albowiem i na wojnie i w szyku bojowym żołnierz, który tylko na to baczy, jakby siebie ucieczką ratować, i siebie i innych gubi; tak jak znowu waleczny, który za innych walczy, i siebie i innych ocala. Gdy więc życie nasze jest walką, a walką ze wszystkich najcięższą, tak stójmy w boju, jak nam nasz król przykazał, na rzeź, na krew, na śmierć przygotowani, mając ocalenie wszystkich na oku; to zachęcając tych, którzy stoją, to podnosząc tych, którzy upadli. Albowiem wielu z naszych braci w tym boju leży zranionych, krwią zbroczonych, a nie masz, ktoby ich poratował, ani nikt z gminu, ani kapłan, ani nikt inny, ni opiekun, ni przyjaciel, ni brat, ale każdy tylko na siebie patrzy. Dlatego i własnemu zbawieniu szkodę czynimy. Największą bowiem szlachetnością i chwałą, na swoją korzyść nie uważać“. (Hom. 49 na Mat.).

IV. S t r e s z c z e n i e. W kazaniu katechizmowem, podobnie jak i w katechezie streszczenie ma na celu nie tylko przypomnienie całego kazania, ale jego p o g ł ę b i e n i e, wykazanie n a j w a ż n i e j s z y c h m o m e n t ó w, a jego ujściem możliwie powinnaby być d e f i n i c j a tego pojęcia, które było przedmiotem kazania.

V. Z a s t o s o w a n i e. Jeżeli w katechezie szkolnej ten punkt jest szczytowym, jest celem, do którego zmierza katecheta przez całą lekcję, to tem bardziej ma się rzecz tak w kazaniu katechizmowem. Każde kazanie nasze ma przecież ten cel, by wzbudzić w słuchaczach obrzydzenie złego, dobre postanowienia i wpłynąć na ich czyny.

Katechetyka zwraca uwagę, by zastosowanie było k o n k r e t n e: by je robić zaraz na lekcji z dziećmi mniejszemi, a wobec większych mieć wprawdzie przyszłe ich życie na uwadze, ale również oddziaływać na t e r a ź n i e j s z e. W kazaniu

katechizmowem również zastosowanie nie może się rozpływać w ogólnikach, lecz konkretnie, choćby to była minimalna rzecz, przedstawić do wykonania. Uważać na przyszłe okoliczności i warunki, w jakich może się znaleźć nasz słuchacz, ale przedewszystkiem „kuć żelazo póki gorące", dążyć do tego, by owoc kazania był możliwie natychmiastowy, a to w formie postanowień zbawiennych.

Problem kazań katechizmowych uważamy dziś, wobec wielkiej ignorancji religijnej i agitacji bezbożnej, za najbardziej aktualny i ważny. Ta gałąź kaznodziejstwa musi być dziś najpospolitsza, a zarazem najbardziej opracowywana. Dzięki tym kazaniom ożywi się frekwencja do sakramentów, na Mszy św., przywiązanie do wiary, życie z wiary, wogóle odrodzenie moralne parafji.

Skaryszów. *Ks. W. Kosiński.*

NAUCZANIE KATECHIZMOWE.

Różne wytworzyły się formy nauczania w Kościele. Nauczanie jednak misyjne, nauczanie, które z jednostek czy narodów czyniło chrześcijan, fragmentaryczne być nie mogło, lecz musiało podawać całość zasad wiary i takie to nauczanie w obszerniejszem znaczeniu nazywamy dziś nauczaniem katechizmowem. Stąd to i Korneljusz a Lapide twierdzi, że samych nawet apostołów nauki były prawie naukami katechizmowemi. Troska o wykładanie wiernym całego *„depositum fidei"* skłoniła ich do ułożenia pod natchnieniem Ducha Św. Symbolu wiary, który staje się nietylko znakiem jedności chrześcijańskiej, ale dając zarys głównych prawd wiary, był dotąd i pozostanie dla Kościoła podstawą religijnego nauczania.

Z największą pilnością, z ogromnym nakładem pracy prowadzi Kościół to nauczanie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez instytucję katechumenatu i szkoły katechetyczne. Przysposobienie religijne chrześcijan przez katechumenat trwało nawet po parę lat, kiedy to owych katechumenów stopniowo tylko wtajemniczano w zasady wiary. I tu podstawą urabiania musiał być wykład wiary w całości. Z chwilą uzyskania wolności religijnej zmienia się Kościele i forma nauczania. Katechumenat zanika. Zjawiają się zaś nauki na piśmie — katechezy, które już w IV wieku rozkładają naukę wiary na 4 części: Symbol, Dekalog, Modlitwę Pańską i sakramenty, co po-

zostanie normą do wykładów i układu katechizmu w późniejszych także czasach. Z biegiem czasu mimo różnorodności form wykład wiary doskonali się, aż jasne i doskonałe ujęcie znajdzie w Katechiźmie Trydenckim.

Jak wszędzie początkowo, tak i w Polsce naszej, uświadamianie religijne ludu mogło być tylko osiągnięte przez systematyczny wykład wiary. Jasne, ale zarazem szczupłe musiało być to nauczanie, dostosowane do prostego i nieoświeconego umysłu ludu; ograniczone także i z braku rodzimego duchowieństwa i jego niewyrobienia. Synod w Łęczycy (1285 r.) dla nauczania ludu żąda, aby każdej niedzieli podczas Mszy uroczystej po Credo wykładali duszpasterze po polsku Skład Apostolski, Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, a zdolniejsi z kapłanów tylko mogli objaśniać Ewangelję i czynić zastosowania moralne.

Ponadto pogłębienie świadomości religijnej znajdował lud w pieśniach, w litanjach i krótkich modlitwach wierszem ułożonych, śpiewanych przezeń, co synody jako konieczne polecały. Pieśń „Boga-Rodzica“ wraz z pacierzem i Credo stanowi walną tablicę wiary Polaków i dlatego ks. Wujek pieśń tę nazywa starym katechizmem polskim. Był to więc najprostszy, ale i najmilszy pewnie dla ludu sposób zapoznania się z prawdami nowej wiary. W połowie XIII w. jako treść katechizmu wyliczają: Symbol, Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie, sakramenty, dary Ducha Św., grzechy główne, dobre uczynki i cnoty.

Biskupom i duchowieństwu w oświecaniu ludu pomagają przybywającę do nas zakony, budujące nowe kościoły, tworzące parafje nowe, szkoły, bibljoteki, szpitale, jak Kameduli w X w., kanonicy św. Augustyna, Benedyktyni w XI w., Cystersi, Norbertanie w XII w., Dominikanie i Franciszkanie w XIII w., Kartuzi, Paulini i Karmelici w XIV w. i inne. Więc już wiek XIII ma środowiska wysokiego życia religijnego, jeżeli daje nam po św. Wojciechu i Stanisławie biskupie cały szereg świętych i błogosławionych, jak Jacka, Kadłubka, Czesława, Jadwigę, Kunegundę, Jolentę, Salomeę, Bronisławę, a XV w. Kazimierza, Jana Kantego, Jana z Dukli, Władysława z Gielniowa, Szymona z Lipnicy, Izajasza Bonera, co choć ubocznie warte jest wspomnienia.

W dalszym ciągu w krzepnącej państwowo Polsce coraz bujniej rozkwita życie i nauczanie religijne. Wprawdzie obawy

skażenia wiary i złego pojmowania powstrzymują duchownych od szerzenia nauki w piśmie, więc i wzory nauczania z tych czasów są nieliczne. Dopiero wiek błędnowierstwa, reformacji, wywołuje potrzebę gruntowniejszego nauczania ludu i powoduje w Polsce wydanie systematycznych wykładów wiary naprzód w języku łacińskim, a później polskim, jak „Nauka prawego chrześcijanina“ ks. Herbesta w Krakowie 1566 r., katechizm ks. M. Białobrzeskiego w Krakowie 1567 r. i inne.

Najpoczesniejsze więc miejsce w nauczaniu kościelnem zajmowało nauczanie katechizmowe; przez tę formę niewiernym ludom była głoszona Ewangelja, a w okresach zamętu duchowego dla uodpornienia wiernych tem gorliwiej był wykładany katechizm. I owszem, jak świadczy historja Kościoła, czasy rozstroju życia religijnego poprzedzane były m. i. i upadkiem kaznodziejstwa, co nie pozostało bez wpływu na umniejszanie się religijności.

Rzecz więc naturalna, że sobór trydencki za jeden z najważniejszych środków, mających sprowadzić odrodzenie religijne, uznał podniesienie wykładu wiary ludowi do należnej doskonałości. Z tego względu polecił ułożenie nowego katechizmu, a św. Karol Boromeusz stał się głównym kierownikiem tej pracy.

Katechizm ten zwany Rzymskim już po soborze staraniem papieża Piusa V i z jego aprobatą wydany zostaje w 1565 r. w języku łacińskim, a w roku 1568 w polskim — wydany staraniem kardynała Hozjusza. Podział ma następujący: część pierwsza — skład wiary, druga — o sakramentach, trzecia — o przykazaniach, czwarta — o modlitwie. Ostatnie jego polskie wydanie ukazało się staraniem ks. Krukowskiego w Krakowie 1880 r. Jakie miał znaczenie ten katechizm i jak był oceniany, świadczą słowa jego wstępu: „Wiadomo co skłoniło ojców św. soboru do jego ułożenia; spostrzegłszy, iż nieprzyjaciele wiary świętej największą szkodę owczarni Chrystusowej wyrządzali przez przewrotne swe księgi i katechizmy, — kazali najwybrańszym z pomiędzy siebie osobom złożyć księgę, zamykającą w sobie całą najczystszą naukę chrześcijańską — aby służyła za modłę — czego nauczać i jak lud katolicki prawd świętych jednostajnie nauczać. Chciał Sobór św. w tem dziele podać niezłomną tarczę przeciwko fałszom, chciał, aby przy świetle tej nauki Chrystusowej lud wierny rozeznał grube ciemności fałszerzów i tychże się warował“. Za najlepszy do utrzymania jednostajności w nauczaniu i wykładu i rozszerza-

nia wiary uważał papież Klemens XIII właśnie ten sam Katechizm Rzymski i dlatego (1761 r.) zarządził nowe jego wydanie. A znowu w encyklice do biskupów włoskich w 1849 r. papież Pius IX, polecając tenże katechizm, nazywa go „tarczą najzbawienniejszą do odparcia złudzeń przewrotnych opinij, pomocą niezawodną do rozszerzania i utrwalania prawdziwej i zdrowej nauki“.

Katechizm więc Rzymski, wprowadzając ujednostajnienie nauczania w całym Kościele i jednocząc wszystkich wiernych w jednem rozumieniu prawd wiary, stał się podstawą do układania według niego później wydawanych diecezjalnych i krajowych katechizmów. Jest więc dziełem epokowem, kładącem podwaliny pod nowożytne nauczanie katechizmu.

Do dziś wartości jego są żywe. Dlatego szkoda, że jest tak mało znany, a nawet poniekąd zapomniany. Rzetelny bowiem wykład wiary na nim powinien się opierać.

W dobie obecnej staje nasze kościelne nauczanie wobec szczególniejszych trudności. Przeżyty huragan wojenny, rozwalając stary porządek polityczny, spowodował głębokie przemiany w dziedzinie duchowej. Jego to pozostałość — panoszący się materjalizm, rozwiązłość, chęć użycia, negacja dogmatu, obniżenie się religijności, a nawet tu i ówdzie walka z chrystjanizmem. Kościół więc stoi wobec wielkiego zadania: sprowadzenia zbłąkanych na tory chrześcijaństwa..

Trzeba więc błądzącym okazać, że jedynie zbawcze, jedynie krzepiące, jedynie gwarantujące pomyślny postęp i udoskonalenie życia doczesnego i duchowego jednostek i społeczeństw są zasady nauki Chrystusowej i tem usilniej, tem skuteczniej, tem doskonalej we wszelki sposób należy prawdy Chrystusowej nauczać i ją propagować. A więc w wielkiej części zadanie Kościoła spada na ambonę. Doskonałość i skuteczność nauczania musi być celem duszpasterzy.

Wszystkie formy nauczania kościelnego mają swoje uzasadnienie, praktyka je zrodziła, posługiwanie się niemi jest więc sprawą potrzeby. Niepodobna obyć się w elementarnem nauczaniu, szczególnie dzieci, bez katechez. Prosty a głęboko wierzący lud chętnie będzie słuchał niewyszukanych, a wyczerpujących i jasnych nauk katechetycznych, owocną zawsze pozostanie starożytna homilja, tak miłowana przez Ojców Kościoła.

Wzrost jednak oświaty i wyrabiania się ludu wymaga równomiernego podnoszenia i religijnego oświecenia, w prze-

ciwnym razie oświata w świeckim tylko zakresie, niosąc wraz z kulturą budzenie namiętności, ambicji, przynosi niekiedy tylko szkody dla religijnego życia. Tem więcej dziś, gdy na wieś przenikają nieprzyjazne Kościołowi radykalne prądy. Niepodobna więc poprzestać na starym dawnym prostym sposobie nauczania. Trzeba poszukiwać doskonalszej formy. Potrzeba więc wytwarza i utrwala doskonalszy ten sposób, a są nim kazania katechizmowe. Różnią się one od katechez elementarnych szkolnych, opierających się o dialog między uczniem a nauczającym. Nie będą tem samem, co teologiczne czy kościelne nauki, mające na celu wyłożenie prawd wiary i nauczenie. Kazania katechizmowe mają tylko jeden temat, celem ich nietylko nauczyć, ale i nawrócić, przekonać i pozyskać słuchacza dla głoszonej prawdy, zawsze więc będą miały swą wybitną dążność. Oddziaływać będą na umysł, wolę i serce, aby słuchacz przekonany o prawdzie, przyjął ją, pokochał i praktykował. To też sięgać będą po dowody przy przedstawianiu prawdy do wszystkich dziedzin — Pisma św., historji, apologetyki, nauki, życia i innych. Przedmiotem kazań tych są wszystkie zasady wiary dogmatyczne, moralne i liturgja.

Jest to najdzielniejsza forma nauczania, wymagająca zarówno od kaznodziei i słuchacza większego wyrobienia i oczywiście zarówno w treści jak formie do poziomu słuchaczy musi być dostosowana. Innemi kazania te będą dla inteligencji, innemi być muszą dla słuchaczy prostszych.

Propagatorem kazań katechizmowych jest u nas ks. prł. Kłos, a należy do tych, którzy w kaznodziejstwie zdobyli imię i do tych, którzy ducha i potrzeby czasu w pełni wyczuwają i znają. A więc o potrzebie kazań takich rozwodzić się nie trzeba. I spodziewać się należy, że nawrót do wykładania katechizmu w sposób, dostosowany do dzisiejszych potrzeb, wyda swe dobre owoce. Nauki nasze, często o wszystkiem i o niczem mówiące, pełne żalów i skarg na złego ducha czasu, mdłe i nie budujące, zyskają wówczas jędrną treść katechizmu, tego arcydzieła, na które złożyła się mądrość Boża i ludzka. I najlepszy to przecież środek do nauczania miłości Boga i Kościoła, poprawienia obyczajów i zaszczepienia pobożności i cnoty.

Rzetelne jednak i gruntowne uświadamianie religijne ludzi wymaga planu nauczania. Za błąd wielki poczytywać należy nauczanie wyrywkowe, na tematy dowolne, nie związane z sobą. Całokształt przecież wiary naszej jest systemem logicznie w so-

bie się wiążącym, w którym jedna prawda z drugiej wypływa, jedna o drugą się opiera. W należnym więc porządku wykładane być powinny. Planu więc nauczania domaga się homiletyka, stało się to już żądaniem synodów diecezjalnych, planowość jest elementarną zasadą dydaktyki. Wprawdzie rozkład materjału dają już nam podręczniki do kazań. Ponadto jednak musimy sobie odpowiedzieć, jakim okresem czasu rozporządzamy i w jakim okresie chcemy materjał nauczania wyłożyć, nadto kazaniom naszym trzeba nadawać cel główny, dążność i wreszcie następne serje nie mogą być powtórzeniem tylko pierwszej, lecz dostosowane do celu, jaki sobie w nauczaniu stawiamy, i ujmowane oraz podawane w innem oświetleniu. A do tego już spis rzeczy w podręczniku nie wystarczy, i dlatego trzeba tworzyć odpowiednie plany. Sporządzenie planu przynosi nam i ten pożytek, że wiedząc, jakie nauki w najbliższym czasie mamy głosić, w wolnym czasie możemy zbierać sobie do nich potrzebny materjał z dostępnych nam źródeł, co nam ułatwia lepsze ich opracowanie.

Praktyka kaznodziejska poczęła ustalać, że całokształt zasad wiary i moralności może być w ciągu 3 lat dostatecznie gruntownie wyłożony i po tej linji idzie podręcznik kazań ks. Kłosa, a także materjały katechizmowe ks. Spiragi również do tego czasu dostosowane. Pierwszy rok wypełniają wykłady Symbolu, drugi — poświęcony moralności, trzeci — łasce, sakramentom i modlitwie. Ten sposób rozkładu kazań katechizmowych znajduje dotąd najwięcej uznania, można więc przypuszczać, że stanie się kanonem kaznodziejskim.

Jak kwestja ta jest żywotna, wskazują wysiłki ze strony różnych diecezyj do tworzenia własnych planów. A przysługę wyświadcza nam „Przegląd Hom.“, pilnie je notując. W zeszycie więc 3/29 r. podaje nam trzechletni plan taki (po 50 tematów na każdy rok) obowiązujący w diecezji sandomierskiej; przyczem ks. Kosiński wyjaśnia, że jest on dziełem doświadczenia i prac wielu wybitniejszych kapłanów. „Miesięcznik Diecezjalny Łódzki“ również podawał plan nauczania tymczasowy na rok ub. w 40 naukach, mając na uwadze przerwy w nauczaniu z racji odpustów. Według również nakazanego planu naucza się i w archidiecezji wileńskiej (P. H. z. 1/1930).

Bardzo ciekawy i niepowszedni jest plan nauczania w 4-ch serjach na 12 lat opracowany dla diecezji wersalskiej (zeszyt 1/29 r. „Przegl. Hom.“). Pierwsza serja jest historyczna: w 30-tu

naukach w pierwszym roku omawia Stary Testament, w drugim — życie Chrystusa, w 3-cim — dzieje Kościoła. Druga serja apologetyczna: o Bogu — o Chrystusie — o Kościele — również po 30 nauk. Trzecia serja o nauce chrześcijańskiej: zasady wiary — zasady moralne — łaska, modlitwa i sakramenta. Ostatni plan poświęcony liturgji rzymskiej.

Kto próbował, ten wie, że ułożenie dobrego planu nie jest rzeczą łatwą. Dlatego wzory te muszą być z radością powitane. A rozpatrzenie się w nich mówi nam, że niepodobna narzekać, żem się wyczerpał i nie mam o czem mówić na ambonie, bo okazują, że życia kapłańskiego raczej może braknąć do wszechstronnego wyłożenia całości wiary św.

Na którym z tych planów się oprzeć, lub który z nich wybrać[1]),, to już zależy, czego poprzednio nauczałem, jaki stopień wyrobienia, oświecenia jest w mej parafji, by dać jej to, co dla niej dostępne i potrzebniejsze. Mnie się jednak wydaje, że w parafjach zaniedbanych przydatny byłby wykład całości nieraz w krótszym czasie, aby prędzej jej uświadomienie religijne osiągnąć, co prostszym umysłom ułatwiłoby objęcie lepiej całości i nie dozwala na zbyt długie czekanie na odpowiedzi i wyjaśnienia przeciwko nurtującym ich wielu wątpliwościom przeciwko wierze, tak powszechnie dziś rozsiewanym.

Według np. „Katechizmu Rzymskiego“ wykłady dałyby się zamknąć w jednym roku. Przed i po okresie Bożego Narodzenia — o Składzie Apostolskim. Dla ekonomji zbawienia wyzyskać święta — Boże Narodzenie, o męce i śmierci Chrystusa Pana w Wielkim Poście, później Wielkanoc, Wniebowstąpienie i o Duchu Św. w Zielone Świątki. W okresie wielkanocnym — o sakramentach, po Zielonych Świątkach — o przykazaniach (Prz. Hom. z 3/1927 r.).

W dodatku do „Katechizmu Rz.“ przewidywany jest wykład całości w ciągu roku w dostosowaniu do perykop ewangelijnych, przyczem pierwsza część nauki miała być wyjaśnieniem perykopy, druga wyjaśniała odpowiadającą perykopie prawdę. Uniemożliwia to naturalnie systematyczny wykład katechizmu. I zdaniem wszystkich perykopy nie nadają się do opierania na nich koniecznej ciągłości w wykładzie zasad wiary. Z żalem więc wyrzec się jednak tego sposobu musimy.

---

1) Pismo nasze nie wyczerpało jeszcze wszystkich planów i łamy dla nich ma nadal otwarte. *Przyp. Red.*

Skrócony jednak wykład, ograniczający się do głównych prawd, jeżeli potrzebny, to stosowany jednak powinien być rzadko. Po nim zawsze powinien następować gruntowniejszy wykład, jaki przewidują trzechletnie plany. (dok. nast.).

Wodzisław (Kiel.). *Ks. Bol. Rydzy.*

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

Idea, odmiany, warunki rozwoju.

(Referat wygłoszony na zjeździe rekol. w Poznaniu dnia 3 marca b. r.).

Uwagi wstępne.

Jeślibyśmy szukali myślowych podstaw dla współczesnego ruchu rekolekcyjnego — jako środka do rozbudzenia apostolstwa świeckich, — to je znajdziemy w znanym mandacie Pańskim: *„Przyszedłem puścić ogień na ziemię: czegóż chcę, jeno aby był zapalon“* (Ł. 12, 49). Ogniska Pańskie zostały na ziemi, a środki rozpału znajdują się w rękach ludzkich! Chodzi tylko o to, aby wiernych przywodzić do tych ognisk i rozpalać w nich płomień Chrystusowy.

Mamy wyraźną zapowiedź Pańską przez Izajasza, że środki rozpału nie zawiodą: *„Słowo moje, które wyjdzie z ust moich, nię wróci się do mnie próżne, ale uczyni, cokolwiekem zechciał — i zdarzy mu się w tem, na com je posłał“* (55, 11).

Znalazł się Mistrz, który w Manrezie wspaniale przeszedł tę próbę ogniową i wytworzył tam w postaci „Ćwiczeń duchownych“ niezrównaną szkołę apostolstwa, a wysyłając swych uczniów na podbój upadłych chrześcijan i pogan, powtórzył im mandat Chrystusowy: *„Ite, accendite mundum ignibus divinae charitatis!“*

W dobie obecnej, kiedy *abominatio desolationis* tak w wierze jak i w obyczajach społeczeństw chrześcijańskich straszliwie się szerzy, to wołanie o ratowanie świata przez odradzanie go ogniem Chrystusowym rozlega się coraz silniej z wyżyn Piotrowej Stolicy. Jest to niezawodny znak czasu, wskazujący, że taka jest na dzisiaj wola Samego Pana. Jak zbliża się godzina wypalenia z oblicza ziemi bolszewickiej zarazy, tak nastał czas już ostatni do odradzania społeczeństw chrześcijańskich przez Katolicką Akcję. Jedyny zaś środek do jej ożywienia i rozpalenia widzi Namiestnik Chrystusowy w przygotowaniu niezli-

czonych rzesz apostołów świeckich przez wypróbowany środek odrodzenia duchowego w ćwiczeniach duchownych czyli rekolekcjach.

Pożądaną tu będzie rzeczą wyłonić parę tez z rekolekcyjnej encykliki *„Mens Nostra“*.

1. Ojciec św. stwierdza po pierwsze, że „nasze kraje oczekują najwydatniejszej działalności kapłanów obojga kleru... i gęstych zastępów ludzi świeckich..., którzyby wspomagali kler gorliwym wysiłkiem, poświęcając się rozlicznym dziełom i pracom Katolickiej Akcji“.

2. Następnie sam Ojciec św. „uważa za wielce korzystne (jeżeli nie konieczne) uczestnictwo ludzi świeckich w hierarchicznem apostolstwie“ Kościoła.

3. Dalej encyklika stwierdza fakt, że doniosłym skutkiem ćwiczeń duchownych jest „gorliwość o zbawienie dusz, którą się zwykle duchem apostolstwa nazywa“.

4. Dlatego Ojciec św. pragnie usilnie, aby te ćwiczenia duchowne „z każdym dniem coraz więcej się szerzyły i zakorzeniały nietylko wśród duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ale i wśród zastępów ludzi świeckich“.

5. Pragnie też Pasterz Najwyższy, aby „ćwiczeniami duchownemi urobiły się liczne zastępy A. K., której wszelkiemi siłami nie przestajemy i nie przestaniemy nigdy popierać i polecać“...

6. Wyraża wreszcie nadzieję: „Jeżeli ćwiczenia duchowne we wszystkich sferach społeczeństwa chrześcijańskiego się rozszerzą i starannie będą się odbywały, nastąpi odrodzenie duchowe, ożywi się pobożność, wzmocnią siły religijne, rozwinie owocna praca apostolska“.

Z tych myśli apostolskich widzimy, do jak wielkiego dzieła wezwani jesteśmy przez nasze władze na niebie i na ziemi. Przez ten zjazd i obrady mamy przyczynić się do wzmocnienia i rozszerzenia ruchu rekolekcyjnego w Polsce, a przezeń do odrodzenia naszego społeczeństwa. Przez ten ruch, który jest pierwszem narzędziem Kat. Akcji, pójdziemy równym krokiem z innemi społeczeństwami katolickiemi i z całym Kościołem; jedne będziemy staczali boje, jako że wspólnym podlegamy chorobom i napaściom.

Rzecz znamienna, jak ta fala Katolickiej Akcji łącznie z ruchem rekolekcyjnym przelewa się z roku na rok z jednego kraju do drugiego. Przed dwoma laty (1928) na zjeździe kato-

lików niemieckich w Magdeburgu gromadzi się sekcja rekolekcyjna i za pierwszy punkt obrad obiera temat zamkniętych rekolekcyj w stosunku do Kat. Akcji. Uznano wtedy, że zamknięte rekolekcje — to szkoła apostołów świeckich i nieodzowny warunek do ożywienia Kat. Akcji. — Na początku ub. roku (1929) (2-5 kw.) odbywa się w Wersalu wielki 4-dniowy kurs rekolekcyjny dla 350 księży. Tegoż roku gromadzą się w Linzu sekretarze jeneralni do spraw rekolekcyjnych ze wszystkich diecezyj Austrji i radzą nad jednym tematem — rekolekcje a Katolicka Akcja. Na tym zjeździe omówiono cztery referaty: rekolekcje a Katolicka Akcja w ogólności; rekolekcje a apostolstwo świeckich; wyszkolenie kierowników rekolekcyj; rekolekcje dla kierowników Katol. Akcji, dla młodzieży wiejskiej, dla nowożeńców — i dla młodzieży po ukończeniu szkoły. W tym roku nad ożywieniem ruchu rekol. radzi nasza Polska.

U nas o wzmożeniu tego ruchu zaczyna się myśleć, a tymczasem w świecie dawno już uprawia się przezeń wielkie żniwo. W Belgji np. w ciągu lat 10-ciu (od r. 1902-12) koło 100 tysięcy osób odprawiło zamknięte rekolekcje. Na dalekim Madagaskarze od r. 1910-21 odprawiono 715 seryj zamkniętych rekolekcyj z 71,179 uczestnikami[1]). Powiadają, że Holandja swe odrodzenie zawdzięcza zamkniętym rekolekcjom — i słusznie, jeżeli w jednym tylko 1923 roku urządzono 1000 seryj rekolekcyjnych z 60 tysiącami uczestników.

Czas więc, abyśmy się bliżej przypatrzyli temu dziełu, które takie cuda sprawia, a które nosi miano zamkniętych rekolekcyj.

I.

Właściwa metoda zamkniętych rekolekcyj.

Wielce nam ułatwia, upraszcza i ześrodkowuje pracę fakt, że nie trzeba się spierać o wybór, względnie ustalenie metody tych ćwiczeń duchownych. Mamy bowiem ich metodę doświadczoną, wypróbowaną przez stulecia, potwierdzoną wielokrotnie przez najwyższe autorytety w Kościele. Wystarczy nam tutaj przytoczyć urywek encykliki „*Mens Nostra*“, w której Ojciec św. powiada, że „ćwiczenia duchowne należy odprawiać wedle roztropnej i właściwej metody. A dowiedzioną jest rzeczą, że pomiędzy wszystkiemi ćwiczeń duchownych metodami, które chwalebnie opierają się na zupełnie zdrowych zasadach ascezy

1) H. Lukas S. J. — Die Exerzitienbewegung unserer Tage. Innsbruck.

katolickiej jedna posiada pierwszeństwo... Mamy na myśli metodę, wprowadzoną przez św. Ignacego Loyolę, którego pragniemy nazwać wybitnym i szczególnym Mistrzem ćwiczeń duchownych".

Co zaś tak zaleca metodę ćwiczeń św. Ignacego, co stanowi ich istotę i siłę — to właśnie według wspomnianej encykliki ich „przedziwny i przejrzysty porządek, że w rozmyślaniach jedna prawda wynika z drugiej — jak również „dziwna łatwość zastosowania tych ćwiczeń do ludzi jakiejkolwiek sfery lub stanu".

Odrazu odpowiadamy na pytanie, co stanowi istotę rekolekcyj. Rekolekcje — to praca, w której bierze udział cały człowiek. Wszystkie jego władze zaprzęga się do żywej, usilnej, duchowej działalności. Z niej to ma wyjść nowy, odrodzony człowiek. Ojciec duchowny czyli kierownik rekolekcyj tę pracę pobudza, służy w niej za przewodnika, oświecając swemu pupilowi drogi, który pracuje usilnie nad sobą, aby najwydatniej współdziałać z łaską. Do tego celu wiodą wszystkie ćwiczenia duchowne, a więc rozmyślania, rachunki sumienia, modlitwa i pokuta. Rekolekcje pełne wiodą do jasnych, nieubłaganych decyzyj, bo do wyboru stanu, względnie do odnowienia życia w obranym stanie. One się nie zadowolą połowicznemi wynikami, lecz prą do pełnej stanowej doskonałości. Taka praca nad sobą ze wszystkich sił musi wydawać pełne rezultaty [1]).

Milczenie. Rekolekcje — to skupienie, to usilna praca wewnętrzna duszy, zajętej w pełni troską o *unum necessarium*... Kto tak odprawia rekolekcje, ten odczuwa żywiołową potrzebę odosobnienia, zamknięcia się i milczenia. Oto idea i geneza rekolekcyj zamkniętych — i z niej to wypływa potrzeba domów rekolekcyjnych. Stąd rodzi się postulat milczenia od pierwszej do ostatniej chwili rekolekcyj — i tego należy pilnować i żądać bezwzględnie w rekolekcjach zamkniętych, a w miarę sił i w ćwiczeniach zewnętrznych.

Trwanie rekolekcyj. Co do odprawiania rekolekcyj ustalił się pewnik, że będą one tem skuteczniejsze, im więcej skupią w sobie ducha wielkich, pełnych rekolekcyj. W tej to myśli encyklika „*Mens Nostra*" twierdzi, że „prawdziwe ćwiczenia duchowne wymagają, by poświęcić czas pewien na ich odprawianie. I chociaż czas ten stosownie do okoliczności i osób ścieśniać można do dni kilku, albo rozszerzyć do całego mie-

1) J. Böhr — Das Direktorium zu den geistl. Uebungen. S. 15—18.

siąca, nie należy go jednak zbytnio ścieśniać, jeżeli się pragnie osiągnąć korzyści, które ćwiczenia obiecują".

Pomijając maksymalną miarę dni 30-tu, znamy kilka norm rekolekcyjnych — a więc dni 8, 5 i 3. I poza tę ostatnią miarę, nawet dla świeckich osób, nie powinno się schodzić, bo trzy dni całe ledwie starczą na minjaturę rekolekcyj.

Nastrój i porządek. — W rekolekcjach od pierwszego momentu należy wytworzyć odpowiedni nastrój. Uczestnik, bez względu na to, z jaką duszą ze świata przychodzi, powinien się odrazu znaleźć w innym świecie i to ma odczuć. Dlatego to ćwiczenia należy rozpoczynać uroczyście. (Ołtarz w kaplicy rekol. udekorowany, śpiew *Veni Creator* i błogosławieństwo N. Sakr.). Ten wstępny nastrój ma być do końca podtrzymywany dalszemi ćwiczeniami i nabożeństwami.

Ważną sprawą dla rekolekcyj jest ułożenie porządku dziennego. Jeżeli rekolektant ma być zamknięty dla świata i oddać się całkowicie i wyłącznie pracy duchowej, to trzeba mu tak dzień każdy ćwiczeń rozłożyć i zapełnić, aby cel był w pełni osiągnięty.

Wśród praktyk i ćwiczeń rekolekcyjnych jedne są istotne, inne pomocnicze. Do istotnych należą rozmyślania, względnie nauki czyli konferencje. Wszystkie inne praktyki są ich dopełnieniem i urozmaiceniem.

Rozkład nauk w rekolekcjach 3-dniowych.

W ścisłych rekolekcjach według „*Directorium*" ćwiczeń duch. św. Ignacego wypadałoby pięć rozmyślań na dobę — po pełnej godzinie każde. Mówię na dobę: gdyż pierwsze odprawiałoby się w ciszy nocnej — o północy; jednak samo „Directorium" słabszych od tego zwalnia, a praktyka zdaje się zgeneralizowała tę dyspensę, tak że obecnie nauk czy konferencyj, a właściwie rozmyślań, bywa dziennie cztery, dwa przed południem i dwa po południu. Nie umieszcza się ich jednak bezpośrednio po sobie, aby nie przemęczać rekolektanta, lecz robi się przerwy, najmniej po dwie godziny. Jeżeli np. pierwsza konferencja będzie o godzinie 8-ej, to następna — o 10-ej; trzecia o godz. 3-ej po południu, a ostatnia o 5-ej.

Resztę dnia obraca się przedewszystkiem na słuchanie Mszy św., na modlitwę ustną (głównie różaniec i drogę krzyżową), rachunek sumienia, czytanie duchowne, adoracje (nawiedzenia N. S.) i czas wolny.

Nauki podczas rekolekcyj głoszone mają stanowić wewnętrznie spojoną całość, którą zależnie od potrzeb rekolektantów można rozmaicie zestawiać. Ich tematy zawarte są w ćwiczeniach św. Ignacego. Z nauk (i tematów) jedne są zasadnicze i tych nigdy pomijać nie można (np. o celu człowieka, o grzechu, o nawróceniu i t. d.), inne dopełniające, przeznaczone do pogłębienia i rozwinięcia poprzednich tematów. W braku czasu mogą być te dodatkowe tematy wchłonięte przez główne. — Można też i w dodatkowych pouczeniach (poza głównemi rozmyślaniami) uwzględnić tematy o modlitwie, o spowiedzi, o życiu chrześcijańskiem, o obowiązkach stanu.

Nawet trzydniowe rekolekcje mają być w tonie i treści minjaturą wielkich, czterotygodniowych rekolekcyj, z dominującą przewagą pierwszego tygodnia. Mistrze rekolekcyjni twierdzą, że nawet przy dorocznych rekolekcjach nie należy pomijać wstępnego tygodnia.

Księża, którzy się zabierają do opracowania rekolekcyjnej serji nauk, za podstawę do ustalenia tematów wybiorą ćwiczenia duchowne św. Ignacego, uwzględniając naturalnie potrzeby swoich słuchaczy. Dla orjentacji podamy tu dwa wzorki, jeden — zagraniczny, a drugi — krajowy.

a) Według projektu O. Dantschera, jezuity, (przedstawionego na 1-ym kursie rekolekcyjnym w Innsbruku w r. 1922) rozkład nauk rekolekcyjnych na trzy dni byłby następujący:

Na pierwszy dzień przypadają tematy: 1) — o celu; 2) — o zbawieniu; 3) — o religji; 4) — o trojakim grzechu. Tutaj dodamy, że „Directorium“ ćwiczeń duchownych św. Ignacego uznaje „za pierwszy krok pierwszego tygodnia rozważanie ostatniego celu człowieka“, — ma ono być fundamentem całych rekolekcyj; im głębiej się go założy, tem mocniej będzie stała budowa. W drugiem rozmyślaniu ma się rozpatrzeć wartość duszy — i jej zbawienie. W trzeciej nauce o religji rozpatruje się temat: Bóg i dusza — wiara, modlitwa. Rozmyślanie o grzechu ma na celu ujawnić złość grzechu, obrzydzić go i pobudzić do żalu.

W drugim dniu rozważa się tematy: 1) o grzechach własnych; 2) — o śmierci i o sądzie; 3) — o spowiedzi; 4) — o piekle.

W trzecim dniu mówi się: 1) — o miłosierdziu Boskiem; 2) — o Chrystusie Panu; 3) — o życiu Chrystusa (wzór dla każdego stanu); 4) — o męce Pańskiej (rozważanie cierpień ma pobudzić do postanowień).

b) Oto drugi wykaz tematów, najczęściej omawianych w domu rekolekcyjnym księży Salwatorjanów w Trzebini: cel rekolekcyj — wieczność — pamięć na obecność Bożą — dobre i złe używanie stworzeń — śmierć — grzech — szóste przykazanie Boże (czystość i nieczystość) — sakrament Pokuty — piekło — sąd — zalety danego stanu — wytrwanie i ofiarowanie się Matce Najśw. — przygotowanie do Komunji św.

Niektórzy kierownicy swym rekolektantom świeckim przy wieczornym pacierzu w krótkiem przemówieniu skupiają dorobek całodzienny ćwiczeń duchownych, dopełniając luki myślowe. Osobom zaś duchownym podają na dzień następny do rannego rozmyślania punkty, w których zawarta jest treść rozmyślania i wskazane jego zbawienne owoce...

Czytanie duchowne — to jedno z ćwiczeń pomocniczych podczas rekolekcyj... Treść jego może być brana z Ewangelij lub z Naśladowania, koniecznie jednak ma być dostrojona do ćwiczeń dnia bieżącego, aby dopełniała i rozjaśniała prawdy poruszane w konferencjach i rozważane w rozmyślaniach. Tak rozmyślania jak i konferencje mają być dostosowane do potrzeb i warunków życiowych rekolektanta, a więc czytania, zwłaszcza podczas obiadu i kolacji, mają być stanowe.

Czytać należy wolno, spokojnie, z myślą raczej o zbudowaniu, niż o pouczeniu. Przy czytaniu ma przyjść do głosu serce i uczucie. Kierownik rekolekcyj ma tak wpływać na swych rekolektantów, aby praktykę czytania duchownego utrzymali w dalszem codziennem życiu.

Rachunek sumienia. Jedną z praktyk rekolekcyjnych jest rachunek sumienia szczegółowy i ogólny, odbywany w południe (przed obiadem) i wieczorem (przed spoczynkiem). W zamkniętych rekolekcjach partykularny rachunek sumienia jest koniecznością, aby rekolektanta utrzymać w rygorze co do zachowania regulaminu, skupienia, rozważania i t. d.... Kierownikowi dbać należy o to, aby i świeccy zaprawili się do rachunku sumienia i żeby ten zwyczaj został im w upominku na całe życie.

Spowiedź stanowi ważny punkt w pracach rekolekcyjnych. Ona właściwie zamyka pierwszy tydzień rekolekcyj, brany oczywiście jako wstępny okres pracy. Przy rekolekcjach odprawianych po raz pierwszy w życiu zaleca się spowiedź z całego życia, a i następne serje rekolekcyj należy zaczynać od oczyszczenia duszy, a więc i rekolekcje powinno się rozpoczynać od pierwszego tygodnia ćwiczeń św. Ignacego.

M o d l i t w a. Rekolekcje są czasem modlitwy i pokuty. Do rozmodlenia zmierzają wszystkie konferencje i rozmyślania. Ten nastrój modlitewny ułatwiają nabożeństwa rekolekcyjne z błogosławieństwem SSi. Tu należy wspomnieć o dwóch naczelnych ćwiczeniach modlitewnych, a mianowicie d r o d z e k r z y ż o w e j i r ó ż a ń c u.

C z a s w o l n y. Rzecz oczywista, że taka wzmożona praca duchowna męczy niemniej od fizycznej — i dlatego wymaga chwil wolnych do pewnego odprężenia... Zupełnie czas wolny od określonych zajęć wypada po obiedzie i wieczerzy i ten jednak czas nie zwalnia od duchowego skupienia.

Jednak i między poszczególnemi ćwiczeniami muszą być dane uczestnikom przerwy do ochłonięcia, byle tylko nie były ani za długie, bo rozproszą rekolektanta, ani za krótkie, bo nie usuną wyczerpania. Na początku rekolekcyj należy słuchaczy pouczyć, jak mogą czas wolny pożytecznie wykorzystać, a więc myśleć o słyszanych prawdach, pisać refleksje, postanowienia, odprawić prywatne czytanie duchowne.

Z a m k n i ę c i e. Finał rekolekcyj ma być uroczysty, wszak ich to wspomnienie ma pozostać na dłuższy czas i ma krzepić duszę w chwilach krytycznych. Jeżeli rano wypadnie to zakończenie... to składa się na nie Msza św., Komunja wspólna, która wiernym ma przypominać pierwszą Komunję — i *Te Deum.*

PORZĄDEK DNIA.

Przytaczamy tu kilka wzorów porządku dnia dla informacji przyszłych kierowników rekolekcyj.

a) Porządek dnia podczas ćwiczeń duchownych w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie:

D z i e ń I. 7 g. — kolacja, rekreacja; 8 — *Veni Creator* — i nauka wstępna; 9 — modlitwy wieczorne, spoczynek.

D z i e ń II, III, IV. 6 — wstanie, modlitwy poranne; 6·30 — msza św.; 7 — śniadanie, czas wolny; 8 — rozmyślanie I — zastanowienie się nad medytacją; 9 — czas wolny; 9·30 — czytanie duchowne; 10 — czas wolny, 10·30 — rozmyślanie II i zastanowienie; 11·30 — czas wolny; 11·45 — rachunek sumienia; 12 — obiad, nawiedzenie N. S. i czas wolny; 3 — rozmyślanie III (konsyderacja) i zastanowienie się; 4 — podwieczorek, koronka, czas wolny; 5·30 — rozmyślanie IV i zastanowienie; 6·30 — czas wolny; 7 — kolacja, nawiedzenie N. S., czas wolny; 8·15 — błog. N. S., rachunek sumienia, modlitwy wieczorne, spoczynek. (Dnia IV spowiedź od godz. 2 — 5 1/2).

D z i e ń V. 6 — msza św., krótka nauka, wspólna Komunja św.

b) Drugi wzorek zawiera porządek dnia, przepisy dla rekolektantów w domu rekolekcyjnym księży Salwatorjanów w Trzebini:

5·30 — wstanie i pacierze; 6 — msza św.; 7·30 — śniadanie; 8·30 — rozmyślanie; 9·30 — droga krzyżowa [1]); 10·30 — adoracja N. Sakr.; 11·30 — rozmyślanie; 12 — rachunek sumienia; 12·30 — obiad; 2·30 — różaniec; 3 — rozmyślanie; 4 — podwieczorek; 5·20 — rozmyślanie; 6·30 — błogosł. N. S.; 7 — rachunek sumienia; 7·30 — kolacja; 9 — pacierze i spoczynek.

c) Trzecim wzorkiem jest regulamin rekolekcyj zamkniętych dla młodzieży wzięty z życia franc. [2]): 5·30 — wstanie; 6 — pacierz, rozmyślanie; 6·45 — czas wolny; 7·15 — msza św.; 8 — śniadanie, rekreacja; 9 różaniec (część radosna); 9·15 — nauka; 9·45 — czas wolny; 10·45 — konferencja; 11·15 — czas wolny; 11·50 — rachunek szczeg.; 12 — obiad, rekreacja; 3 — różaniec (część bolesna); 3·15 konferencja; 3·45 — czas wolny; 5 — różaniec (część chwalebna); 5·15 — nauka; 6 — wystaw. N. S.; 6·15 — czas wolny; 7 — kolacja; 7·45 — rekreacja; 9 — pacierz, punkty rozmyślania; 9·30 — spoczynek.

Tak więc w zarysie poznaliśmy zamknięte rekolekcje, a teraz zwrócimy uwagę na ich odmiany i warunki rozwoju.

II.

Z tej dziedziny nasuwają się do omówienia trzy działy: a) domów rekolekcyjnych, b) rekolektantów i c) kierowników rekolekcyj. W pierwszym dziale wypadnie zwrócić uwagę na ważną dla celów Akcji Katolickiej formę półzamkniętych rekolekcyj parafjalnych.

A. DOMY REKOLEKCYJNE.

Grają one tak ważną w pracy rekolekcyjnej rolę, że Ojciec św. (enc. *„Mens Nostra“)* sławi je, „jako wzbudzone przez Boga wieczerniki, w których człowiek wielkoduszny... w świetle prawd wiecznych... uczy się zapału, wysiłku i wielkich czynów apostolstwa chrześcijańskiego“...

Nie dziw, że te domy powstają po diecezjach, jużto specjalnie na ten cel wznoszone, albo też przerabiane z innych budowli. Oto np. arcybiskupstwo wiedeńskie zakupiło w r. 1923 hotel podmiejski (Breitenfurth) i urządziło w nim dom rekolekcyjny. Tak samo we wschodnim Tyrolu pusty hotel doskonale się nadał na rekolekcyjne schronisko („Seelsorger“1928/29 S.403).

Specjalne domy rekolekcyjne sprawy jednak nie rozwiążą, bo są za kosztowne, aby niemi można zaopatrzyć nietylko die-

---

[1]) „Droga Krzyżowa“ (dla misyj i rekol.) ułożył ks. Czesław Małysiak (ks. ks. Salwatorjanie. — Trzebinia).

[2]) „Le prêtre et les oeuvres“... par un curé de Lyon, 4 éd. Paris, — pag. 197).

cezje, ale bodaj i poszczególne dekanaty. Życie znalazło inną drogę wyjścia w postaci doraźnych domów rekolekcyjnych, które widocznie mogą z pożytkiem służyć idei rekolekcyjnej, jeżeli np. w takiej diecezji Gurk- Klagenfurt, nie posiadającej specjalnego domu rekolekcyjnego, w r. 1929 odbywały się w 32 miejscowościach zamknięte i półzamknięte rekolekcje („Seelsorger“ 1930, S. 241). Do tego użytku nadają się przedewszystkiem klasztory, gdyż mają pod swym dachem kaplicę, jadalnię i celki dla rekolektantów. Podczas wakacyj na rekolekcje mogą służyć (i przeważnie służą) seminarja duchowne. Dalej na schroniska rekolekcyjne można użyć konwikty i internaty, domy kuracyjne i hotele (poza sezonem w miejscowościach kuracyjnych), następnie domy ludowe, szkoły, a nawet i domy prywatne, np. dwory, plebanje. Oto przykład: w jednej z austrjackich diecezyj (Gurk- Klagenfurt) urządzono na probostwie (St. Johann im Rosental) prowizoryczny dom rekolekcyjny dla 20 uczestników i w ciągu roku (1928) urządzono dla najbliższej okolicy 6 seryj zamkniętych rekolekcyj („Seelsorger“— 1928/29 S. 356). W takich domach należy rekolektantów rozmieścić, o ile możności, w osobnych celkach, a nadto dla wspólnego użytku urządzić kaplicę, salę konferencyjną i jadalnię. Jeżeli taki dom w parafji lub w pobliskiej okolicy da się urządzić, to sprawa rekolekcyj zamkniętych w części będzie rozwiązana.

Półzamknięte rekolekcje.

Tu się jednak rozpęd pasterski nie zatrzymał. Pożytki rekolekcyj zamkniętych dla ukształtowania elity, dla odnowienia parafji okazały się tak nadzwyczajne, że życie stworzyło nową formę t. zw. półzamkniętych rekolekcyj. Polegają one na tem, że w ciągu dnia od rana do wieczora trzyma się rekolektantów w kościele i w doraźnym domu na rekolekcjach ścisłych, a na nocleg posyła się ich do domu, obowiązując do ścisłego milczenia. I ta forma rekolekcyj może być zastosowana w każdej niemal parafji, gdzie jest przecież kościół, a w pobliżu znajdzie się jaka wolna salka — i pokój jadalny. W kościele odprawia się mszę św., nabożeństwa, a nawet rozmyślania, a na salce (ozdobionej, zaopatrzonej w krzesła, klęczniki) można odprawiać czytania duchowne i spędzać czas wolny.

W tych rekolekcjach pewną trudność stanowi obsługa i wyżywienie rekolektantów. Jeżeli znajdzie się w parafji parę

osób ofiarnych, które się zajmią utrzymaniem domu i przyrządzeniem posiłku, to połowa kłopotów w urządzaniu tych rekolekcyj odpada.

Życie rozmaicie sobie radzi w tych sprawach. Jeżeli rekolektanci wracają na noc do domu, to mogą w domu spożyć śniadanie i kolację, a na drugie śniadanie, względnie podwieczorek zabrać coś z domu i przechować w jadalni. Obiad trzeba już sporządzić. W Hiszpanji, jeżeli w prowizorycznym domu rekolekcyjnym niema kuchni, to kucharki przynoszą rekolektantom obiady — i rekolekcje trwają bez przerwy. — Wszystko tu zależy od gorliwości i pomysłowości, którą mogą doskonale ujawnić w parafji pomocnicy świeccy!..

Ponieważ rekolekcje zamknięte i półzamknięte odbywa się według stanów, a nawet i zawodów, więc możnaby, wystarawszy się o pewną liczbę noclegów, zaprosić nawet i sąsiednie parafje — np. na rekolekcje nauczycielstwa, młodzieży...

Doświadczeni radzą, aby na jednę serję rekolekcyj nie brać za wiele uczestników, bo to za uciążliwe dla kierownika, zwłaszcza, gdy przyjdzie do spowiedzi z całego życia, a nadto kłopotliwe i dla samych uczestników. Jeżeli się wiele zgłosi kandydatów na rekolekcje zamknięte, to raczej urządzić kilka seryj, niż prowadzić jednę przeludnioną!

E g z e k u t y w a. Rekolekcje parafjalne tem lepiej się udadzą, im ściślej w regulaminie, w nastroju będą się stosowały do rekolekcyj zamkniętych. Rekolektant powinien cały dzień spędzić na ćwiczeniach duchownych. Cały dzień ma być tak rozłożony i urządzony, aby rekolektant nie zostawał bez zajęcia. Rano o godz. 7 — 8 ma się stawić na rekolekcje, a na noc wraca do domu.

Od kierownika zależy w znacznej mierze, jak będzie regulamin zachowany. Ma on sam strzec pilnie porządku dnia i żądać od rekolektantów skupienia i milczenia. Pilnować cały czas, aby się porządek w ciągu dnia nie rozluźnił. Dobrze będzie mieć kogoś z duchowieństwa miejscowego do pomocy — w czytaniu duchownem, w odmawianiu modlitw, a kogoś ze świeckich do czytania podczas obiadu, względnie kolacji.

Wieczorem na odchodnem pożegnać rekolektantów mocnem słowem, aby napomnienie zostało w pamięci, dać wskazówki, jak się mają zachować w drodze, w domu, w zajęciu. Już przedtem napomnieć parafjan, aby rekolektantom w domu nie przeszkadzali rozmową lub niepotrzebnemi pytaniami.

Rozkład dnia.

Przy tej sposobności dla parafjalnych rekolekcyj półzamkniętych podajemy rozkład dnia, zaczerpnięty z doświadczeń austrjackich (Theol. prakt. Quartalschr. Linz, 1926, S. 726-33). Rano godz. 8 — msza św.; 8·30 — nauka; 9·30 — różaniec (z wyjaśn. tajemnic); 10 — drugie śniadanie; 10·30 — czytanie duchowne (prywatne); 11 — nauka (druga), 12·30 — obiad, czas wolny. Po południu: 1·45 — czytanie duchowne (wspólne); 2·15 — droga krzyżowa; 3 — nauka (trzecia); 4 — podwieczorek; 4·30 — rachunek sumienia do spowiedzi gener.; 5 — czytanie duchowne (wspólne); 5·30 — nauka (czwarta); 6·45 — kolacja; 7·30 — nabożeństwo, błog. N. S.; nauka. Spowiedź drugiego dnia. Przed mszą św. przez kwadrans wykład mszy św.

A oto inny bardzo uproszczony porządek dzienny parafjalnych rekolekcyj, gdzie już trudno mówić o idei rekolekcyj zamkniętych. Msza św., po niej nauka, następnie czytanie duchowne i znowu krótka nauka. Razem koło dwóch godzin. Rekolektanci w milczeniu wracają do domu. Pod wieczór na dwie godziny przed zmrokiem: nauka stanowa, krótka droga krzyżowa, nauka i pacierz wieczorny. Znowu koło dwóch godzin. (Kath. Kirchenzeitung, 1929, S. 293).

Z obowiązku referenta podajemy tu inną jeszcze formę rekolekcyj t. zw.

Jednodniowe ćwiczenia.

Znane są w kołach duchownych do minjatury skrócone ćwiczenia duchowne w postaci rekolekcyj miesięcznych. Otóż dla tych samych celów, którym służą zamknięte rekolekcje, możnaby praktykę jednodniowych rekolekcyj zgodnie z życzeniem Ojca św. spopularyzować wśród szerszych warstw ludności, z tą tylko różnicą, że dla świeckich urządzałoby się tę jednodniówkę w miarę możności raz lub kilka razy do roku.

Jeżeli chodzi o cel tych jednodniowych rekolekcyj, to ten jest jasny: ożywienie ducha religijnego przez pracę nad sobą, oczyszczenie sumienia, odświeżenie postanowień ostatnich rekolekcyj i praca nad zbawieniem duszy. Uważa się je więc za skrócone rekolekcje — za dni skupienia, modlitwy, pokuty. I dlatego, jeżeli mają wydać pełny owoc, muszą być odprawiane w tych warunkach i w tym nastroju, co i całe rekolekcje.

Zatem trzeba się zamknąć na cały dzień w domu rekolekcyjnym stałym lub prowizorycznym, trzeba przestrzegać milczenia, jak na rekolekcjach, tak samo zachować porządek dzienny, rekolektant tak samo, jak na rekolekcjach, pracuje nad sobą, rozważa, modli się, rachuje sumienie, a ojciec duchowny kieruje jego wysiłkami.

W konferencjach, względnie rozmyślaniach, porusza się ważniejsze prawdy rekolekcyjne („Bóg, wieczność, spowiedź, życie łaski, obowiązki stanowe jako służba Boża, chrz. rodzina, apostolstwo świeckich, Królestwo Chrystusowe (O. Harrasser — Einkehrtage — „Seelsorger" 1928/29 — S. 62), kierując się w doborze tematów potrzebami słuchaczy.

Przemówienia mają do tego zmierzać, aby słuchacze zmuszeni byli snuć dalej refleksje i wyciągać wnioski dla własnego życia. Pożądaną jest rzeczą, aby wszystkie nauki stanowiły myślową całość, cały zaś dzień był jednym dniem pracy dla zbawienia.

Takie jednodniówki zaczęto wprowadzać od r. 1922-go w diecezji monasterskiej wśród robotników fabrycznych — i już w roku 1924-tym tę religijną dniówkę odrobiło 5000 robotników. Ta praktyka jest najlepszą propagandą i przygotowaniem do pełnych, zamkniętych rekolekcyj. — Na te ćwiczenia jednodniowe zalecają praktycy wybierać niedzielę, aby ludzi nie odrywać od pracy.

Dla zainteresowanych podajemy dwa wzorki porządku dziennego — jeden z życia parafjalnego (1-y); drugi z domu rekolekcyjnego...

Rozkład jednodniówki.

I forma. Początek bywa niekiedy taki: w piątek wieczorem po pracy — nauka przygotowawcza do spowiedzi. Nazajutrz wieczorem spowiedź. W niedzielę rano o godz. 8-ej Msza św. i wspólna Komunja. Milczenie trwa do wieczora. Przed południem dwie nauki, podczas obiadu i podwieczorku głośne czytanie duchowne. Po południu krótka konferencja i dwie nauki — a na końcu nabożeństwo z wystawieniem N. S.

Może być i tak, że dzień rekol. rozpoczyna się od Mszy św. (bez Komunji) i po południu od godz. 4-6 urządza się spowiedź, a w poniedziałek rano prywatna Komunja św., gdzie kto może przystąpić [1]).

[1]) Zob. Dr. J. Busch — Der Einkehrtag — „Der Seelsorger" 1928/29 — S. 395 — 402.

II forma pochodzi z domu rekolekcyjnego księży jezuitów w Wiedniu (Lainz):

Sobota o godz. 4 po poł. przybycie do domu rekolekcyjnego; 4 1/2 — podwieczorek; 5 g. — nauka w kaplicy; 6 1/2 — druga nauka; 7 godz. — kolacja; — 7·45 — trzecia nauka i spowiedź; 9·15 — nabożeństwo w kaplicy i 9 1/2 — spoczynek.

Niedziela: 6 g. — wstanie; 6 1/2 — pacierz w kaplicy; 7 g. — msza św. i Komunja; śniadanie; 8 g. — msza św. z wystawieniem w kościele; 9 g. — pierwsza nauka w kaplicy; 10 1/2 — druga nauka; 12 g. — obiad i czas wolny. 2 g. — droga krzyżowa; 3 g. — trzecia nauka; 4 g. — podwieczorek i czas wolny; 4 1/2 — czwarta nauka; 5 1/2 — nabożeństwo z wystawieniem N. S. w kościele; 6 1/2 — różaniec w kaplicy; 7 — ostatnia nauka; 7 1/2 — kolacja; 8 godz. — uroczyste zakończenie dnia w kościele.

Dla wsi można ten plan zmodyfikować o tyle, że w sobotę możnaby rekolektantów posłać do domu na nocleg, zalecając im milczenie, spowiedź urządzić po południu w niedzielę, a Komunję św. w poniedziałek. Choć można i tam w sobotę urządzić spowiedź, a nazajutrz rano wspólna Komunja św. [1]).

Tyle o domach rekolekcyjnych i rekolekcjach parafjalnych, a teraz czas omówić sprawę rekolektantów i ich duchownych kierowników.

B. REKOLEKTANCI.

Kto może odprawiać rekolekcje? — Twórca rekolekcyj nie wyłącza od tej pracy żadnego stanu ni zawodu. Przyznaje tylko, że nie wszystkim odpowiadają całe cztery tygodnie; a więc ci, którzy duchowo nie dorośli do odbycia całej drogi, mogą się kontentować pierwszym tygodniem ćwiczeń, z dodaniem nauk o modlitwie i o życiu chrześcijańskiem. Dodać trzeba jedno jeszcze zastrzeżenie oparte na doświadczeniu: rekolekcje może odprawiać z powodzeniem młodzież po 17-tym roku życia, gdyż w tym dopiero okresie zdolna jest do powzięcia wyboru stanu i do usilniejszej wewnętrznej pracy.

Kogo szkolić na apostołów? — Już na zjeździe magdeburskim, w naradach nad pogłębieniem ruchu rekolekcyjnego, przestrzegano, aby w tej akcji nie bić rekordów, nie

1) Zob. O. Harrasser — art. „Einkehrtage“ — w mies. „Der Seelsorger“ 1928/29. S. 61—63).

grać na zwyżkę uczestników, lecz wyrabiać elitę katolicką we wszystkich stanach i zawodach.

Jeżeli więc chcemy mieć naszych przedstawicieli i apostołów w organizacjach i szkołach, w różnych zawodach, po fabrykach, w urzędach, w wojsku, to twórzmy ich i wyrabiajmy przez zamknięte rekolekcje.

Gdy chodzi o dobór, to przedewszystkiem zaleca się wciągnąć ludzi wpływowych, zajmujących naczelne stanowiska, dzielnych, natury bojowe, przedsiębiorcze, członków zarządów poszczególnych organizacyj, przedstawicieli poszczególnych stanów, aby z nich szkolić kierowników i współpracowników.

Dla każdego proboszcza byłoby to idealne rozwiązanie, gdyby przez rekolekcje zamknięte czy półzamknięte mógł przeprowadzić po kilkanaście, czy kilkadziesiąt jednostek z każdego stanu: a więc ojców, matek, młodzieńców i panien. Wśród nich znaleźliby się jego bliżsi i dalsi współpracownicy parafjalni, członkowie zarządów poszczególnych stowarzyszeń, zelatorzy i zelatorki — słowem ta elita, na której opierałaby się Akcja Katolicka w parafji i przez którą oddziaływałoby się na dalszy ogół wiernych.

Przy tej sposobności jedno szerszej natury życzenie: i dla Akcji Katolickiej i dla ruchu rekolekcyjnego jeden warunek trzeba uważać za *unum necessarium;* a jest nim wzmożenie i unowożytnienie naszego duszpasterstwa wogóle, a pasterzowania stanowego w szczególności. Kiedy ten ruch wśród duchowieństwa będzie rozbudzony, wtedy łatwo się dojrzy konieczność urządzania i popierania zamkniętych rekolekcyj stanowych i zawodowych.

Przechodzimy do omówienia rekolekcyj stanowych dla młodzieży, dla mężczyzn i niewiast.

Rekolekcje stanowe młodzieży.

Akcja Katolicka, a więc i apostolstwo świeckich, mierzy w przyszłość i pod nią zakłada fundamenty. Wobec tego i ruch rekolekcyjny tak ma być zakrojony, aby wydał trwałe owoce. Ten kierunek wskazuje Akcji Katolickiej Ojciec św., gdy wyraża życzenie *(Mens Nostra)*, aby „zwyczaj ćwiczeń duchownych więcej się rozszerzył i na podstawie roztropnego doświadczenia rozwinął wśród rozlicznych stowarzyszeń katolickich, zwłaszcza młodzieży“. U nas w Polsce stowarzyszenia młodzieży organi-

zacyjnie najbardziej się rozrosły, zatem i one pierwsze winny ruszyć z miejsca w dziedzinie rekolekcyj zamkniętych. Kiedy urządzają dla swych członków różnego rodzaju zloty i kursy, mogą urządzać i rekolekcje zamknięte. Młody kler do tej inicjatywy w kierownictwie ćwiczeń jest pierwszy wezwany — i on pierwszy winien wyciągnąć rękę do tej pracy. Ks. Rogoż, praktyk z tej dziedziny, biorąc pod uwagę księdza na parafji, znającego przecież życie, a zwłaszcza młodzież, posiadającego nadto źródła kaznodziejskie, odważył się na takie oświadczenie: „Twierdzę, że przy dobrej woli każdy kapłan może udzielać rekolekcyj dla młodzieży“ [1]).

Tu należy postawić szereg życzeń. Nauki dla młodzieży mają być mocne, żywe, opatrzone przykładami, mają zbliżać do Jezusa, rozpalać młodzież do umiłowania Go i do apostolstwa, ciągle mając na celu wyrabianie woli.

Podczas rekolekcyj należy pilnować milczenia i punktualności, dzień urozmaicać, zawsze młodzież czemś zająć. W tym celu przewiduje się rozmaite ćwiczenia, a więc rano śpiew godzinek, podczas mszy św. śpiew przygodnych pieśni, w ciągu dnia drogę krzyżową i różaniec, do których dodaje się rozważania dostosowane do potrzeb młodzieży, modlitwy przed nauką i po nauce (po której następuje kilkuminutowa adoracja z rozważaniem zastosowań i wzbudzaniem postanowień), kończenie dnia wystawieniem SS-i, odmówieniem litanji, aktów strzelistych; nadto uroczyste rozpoczęcie i zakończenie rekolekcyj.

Nie można pominąć milczeniem pewnej chwalebnej inowacji, jaką do rekolekcyj dla młodzieży wprowadzono u nas w postaci „Godziny świętej“ po odprawieniu spowiedzi. Jest to publiczna adoracja Sanctissimi, prowadzona przez kierownika, najlepiej z ambony. Rozważania i akty, w których się wyraża życzenia i uczucia młodzieży, przeplata się śpiewami eucharystycznemi. Mowa ma płynąć z serca, prosta, spokojna... Kończyć zaleca się śpiewem „Magnificat“ i chwilą ciszy [2]).

Dla informacji kierowników tych rekolekcyj podajemy dwa wzory rozkładu nauk — jeden z praktyki polskiej (ks. Rogoża, jak wyżej), drugi — niemieckiej (Bonsels) [3]).

---

1) Zob. „Prz. Homil“. 1927, art. „Metodyka udzielania rekol. dla młodz.“ str. 288).

2) Zob. art. ks. Rogoża — Rekol. dla młodz. „Przegl. Homil“. 1928, str. 54.

3) Heimexerz.—II Exerzitientagung. Innsbruck. S. 164—170.

I rozkład! Tematy: cel człowieka — grzech — sąd — miłosierdzie Boże — spowiedź — żal — wady młodzieńca — modlitwa — czystość — życie z wiary — wytrwanie w dobrem — o Matce Boskiej — o Komunji św.

(Krótsze ujęcie: cel człowieka — wartość zbawienia — przeszkody zbawienia — prawdy wieczne — miłosierdzie Boże — sakrament Pokuty — cnoty młodzieńca — modlitwa — wytrwanie w dobrem — o Matce Boskiej, o Komunji św.).

II rozkład! 1 dzień: cel nauk — jasny pogląd na świat i na życie. Tematy: 1) cel człowieka; 2) zbawienie; 3) religja; 4) grzech; 5) śmierć.

2 dzień: cel nauk — wyrobienie woli. Tematy: 1) piekło; 2) spowiedź; 3) czystość i rozpusta; (następuje spowiedź rekolektantów); 4) Zbawiciel; 5) miłość Zbawiciela.

3 dzień: cel nauk — kształcenie serca. Tematy: 1) częsta Komunja; 2) ora et labora; 3) o Matce Boskiej; 4) wytrwanie w dobrem; 5) o Kościele (odnowienie przyrzeczeń ze chrztu).

Gdy mowa o rekolekcjach ogólnych dla młodzieży, zajętej cały dzień pracą w warsztatach lub fabryce, to można je tak urządzać, że przez trzy wieczory mówi się nauki, a potem cały dzień (np. niedzielę) przeznacza się na rekolekcje.

Rekolekcje stanowe mężczyzn.

Rekolekcje dla mężczyzn opłacają się sowicie. Wszak są one pracą męską... Mężczyzna będzie może trudny do zdobycia, ale gdy przejdzie taką szkołę, a potraktuje ją poważnie, to wyjdzie z rekolekcyj odnowiony — i stanie się apostołem w rodzinie i w społeczeństwie. Na zjeździe katolickim w Liège w r. 1890 zebrali się na narady przedstawiciele wielkiego przemysłu francuskiego i belgijskiego. Wtedy to wstaje pewien Francuz, właściciel fabryki i woła: „Moi Panowie! chcecie wodzów, chcecie apostołów?! Dajcie tylko kilku waszym robotnikom odprawić rekolekcje, a będziecie ich mieli!“ [1]).

Trzeba tylko gromadzić komplety inteligentów, nauczycieli, robotników, chłopów — i szkolić ich duchowo w rekolekcjach zamkniętych. W naukach stanowych zaleca się mówić mocno o obowiązkach człowieka, obywatela i chrześcijanina — zwłaszcza na dzisiaj podkreślać obowiązek apostolstwa w życiu społecznem.

---

1) Die Exerzitienbewegung unserer Tage — Lucas S. 19).

Rekolekcje stanowe niewiast.

Niewiasty chętnie się zamykają na rekolekcje i wkładają w nie całą duszę. Rzeczą kierownika będzie zużytkować ich dobrą wolę i najlepsze nastroje do posiewu zasad życia chrześcijańskiego. I te rekolekcje muszą być różniczkowane według stanów i zawodów, a więc rekolekcje dla matek, dla panien, akademiczek, nauczycielek, uczenic i t. p.

Podczas rekolekcyj trzeba dobrze przerobić obowiązki zawodowe, a zaprawiać uczestniczki do pracy nad sobą, do postępowania w doskonałości chrześcijańskiej. O. Harrasser (w referacie na 2-im kursie rekol. w Innsbr. na temat „Frauenexerzitien“) przytacza owoce praktyki rekolekcyjnej pewnej sodalicji panien: na 100 uczestniczek najmniej połowa utrzymała się przy codziennem rozmyślaniu i rachunku sumienia.

Takie rekolekcje stanowe po naszych parafjach — to melodja przyszłości, daj Boże, by niedalekiej. Tymczasem na początek w ogólnych rekolekcjach przed spowiedzią wielkanocną możnaby tę inowację wprowadzić, aby rekolekcje odbywać w dwóch serjach: jednę dla niewiast z osobnemi naukami dla matek i panien, a drugą dla mężczyzn z naukami stanowemi dla ojców i młodzieńców [1]). Nadto ogólne rekolekcje, o ile możności, należałoby jak najbardziej stosować do miary zamkniętych, tak co do ćwiczeń, jak i rozkładu dnia.

Dział o rekolektantach został w zarysie omówiony, teraz na zamknięcie kilka rzutów myśli poświęcimy samym kierownikom.

C. KIEROWNICY REKOLEKCYJ.

Udział duchowieństwa parafjalnego.

Rozwój ruchu rekolekcyjnego w Polsce zależy przedewszystkiem od zainteresowania się nim przez duchowieństwo parafjalne. W jego szeregach znajdzie się wiele dobrej woli, wiele sił drzemiących, a niewyzyskanych, które po rozbudzeniu mogą być doskonale w tych pracach użyte. Dość wspomnieć o tych młodych, zdolnych i pełnych sił księżach, rozproszonych po mniejszych parafjach, którzy, wyszkoliwszy się, mogą śmiało po kilka seryj rekolekcyjnych w roku przeprowadzić. Wśród

---

1) Ks. Albina art. „Rekol. dla ludu i młodz.“ — Gaz. Kośc., r. 1925, str. 136.

nich więc trzeba szukać przyszłych kierowników zamkniętych rekolekcyj.

O tych to ćwiczeniach wypadałoby częściej mówić na zjazdach księży, a najszczęśliwiej po dorocznych kapłańskich rekolekcjach. Wtedy to możnaby przedstawić referat o technicznej stronie rekolekcyj stanowych. Gdy się duchowieństwo do tego ruchu zapali, to w oczach będą się mnożyć po diecezjach serje zamkniętych rekolekcyj dla młodzieży, dla nauczycielstwa, dla tercjarzy, dla bractw różańcowych i t. p.

Czy księża świeccy mogą być użyci do pracy w rekolekcjach zamkniętych? Nietylko mogą, ale i muszą być do tej pracy wciągani. Powołanie z klerem zakonnym mają jedno, a im wszak bezpośrednio zlecone jest pasterstwo dusz ludzkich. Jeżeli w krajach obfitujących w kler zakonny księża świeccy objęli znaczny procent tej pracy, to cóż powiedzieć o Polsce, gdzie z braku sił nawet misje parafjalne muszą coraz częściej dawać misjonarze diecezjalni. Mamy zresztą przykłady z obcego życia, np. z Austrji. W diec. Gurk-Klagenfurt od r. 1924-28 na 190 seryj rekolekcyjnych sami księża świeccy prowadzili 59 („Seelsorger“ 1928/29 S. 357). W r. 1929 stan tej diecezji pod tym względem jeszcze lepiej się przedstawia, gdyż obok 27 zakonników, jako kierowników rekolekcyj, pracuje w tymże charakterze 26 księży świeckich („Seelsorger“ 1930, S. 241). W r. 1928 w Tyrolu na 41 seryj rekol. księża świeccy przeprowadzili 18 (ib. 1928/29 S. 403).

Dlaczego duchowieństwo parafjalne ma być zainteresowane ruchem rekolekcyj zamkniętych, powiedział na pierwszym w Austrji kursie rekolekcyjnym w r. 1922 administrator apostolski Tyrolu, bp. Waitz: „Rekolekcje w najbliższej przyszłości muszą się stać *medium ordinarium* duszpasterstwa; dlatego duszpasterze muszą się z niemi zapoznać, aby mogli sami porządnie rekolekcyj udzielać“.

Duchowne właściwości.

O duchownych właściwościach rekolekcyjnych misjonarzy możnaby powiedzieć krótko: mają być takimi w sobie, jakimi stają wobec słuchaczy w mowie. Mówić więc mają z siebie, z serca, z przekonania, z własnych duchownych przeżyć. Wtenczas mowa ich będzie świecić i rozpalać!

Misjonarz ma być gorliwym człowiekiem, bo rekolekcje, to nie rzemiosło, lecz dzieło apostolskie. Najemnik lub tyłowiec

nie wyszkoli apostołów, a ich szkołą przecież mają być rekolekcje zamknięte.

Mają wreszcie być ludźmi, którzy zdają sobie w całej pełni sprawę z dzieła, jakie w ich oczach i przez ich posługiwanie się dokonuje. Bo rekolekcje, to walna kampanja bojowa dwóch światów o dusze ludzkie — niekiedy na tyle rozstrzygająca, że od powodzenia i wyniku rekolekcyj zależą losy wieczne rekolektantów. Dlatego misjonarz jako zewnętrzny wódz tej walki ma sam ustawicznie wypraszać z nieba zasiłki, ma być sam na tyle skupiony i rozmodlony, aby tę atmosferę, tego ducha tchnąć w swoich militantów. To będzie jego istotne zadanie i powołanie — i wtedy praca jego i posługiwanie będzie zbawienne i pełne.

Doświadczenie duchowne. Do prowadzenia zamkniętych rekolekcyj potrzeba gruntownej znajomości i rozumienia metody św. Ignacego. Potem bezpośrednio idzie samo przeżycie. I dlatego upatrzonym kandydatom na kierowników powszechnie radzą doświadczyć na sobie owoców rekolekcyj ośmiodniowych. Niech więc naprzód sam nad sobą popracuje, sam porobi na sobie doświadczenia, a wciąż przytem reflektuje, jak ma na innych oddziaływać, jak ma ich po tej drodze prowadzić.

Po doświadczeniu duchownem idzie doświadczenie techniczne, które można przejmować od innych zaprawionych kierowników na kursach, naradach i konferencjach. W r. 1923 na pierwszym hiszpańskim kursie rekolekcyjnym żądano w rezolucjach wyszkolenia dobrych kierowników. W westfalskim domu rekolekcyjnym OO. Franciszkanów w Werl wyszkolenie odbywa się w ten sposób, że młody ojciec bywa na 3-4 serjach rekolekcyjnych starszego patra, w 5—7 serji już mu pomaga, wyręczając go w niektórych konferencjach, a dopiero ósmą serję prowadzi samodzielnie. Tu jeszcze można wspomnieć o przygotowaniu przez doświadczonych kierowników detalicznych instrukcyj.

Przygotowanie rozmyślań i konferencyj.

Rekolekcje całe od początku do końca należy kierownikowi w najdrobniejszych szczegółach przygotować. Rozumiemy to o ustaleniu porządku dnia czyli regulaminu, o ustaleniu szczegółów nabożeństw, czytań duchownych, a przedewszyst-

kiem o sumiennem przygotowaniu rozmyślań i konferencyj. Można wprawdzie korzystać z podręczników rekolekcyjnych, jednak, jeżeli rozmyślania mają być podawane żywem słowem, muszą być uprzednio samodzielnie przemyślane, odczute, a nadto dostosowane do potrzeb słuchacza. Zatem jak misjonarze krajowi przygotowują jak najsumienniej po kilka seryj kazań misyjnych, tak i księża rekolektanci powinni tworzyć własne komplety rekolekcyjne, które stale należy się odświeżać, dopełniać i za każdym razem duchowo odnawiać. Wobec tego i kierownikom rekolekcyj gorąco się zaleca praktykę kolektaneów kaznodziejskich, aby dla swych pupilów duchownych mieli zawsze *nova et vetera.* I podczas rekolekcyj, gdy duch jest rozbudzony i po rekolekcjach wypadałoby na gorąco spisywać świeży materjał i mieć go w pogotowiu na bliską potrzebę.

Znajomość słuchaczy. Rekolekcje zamknięte są z natury rekolekcjami poszczególnych stanów, a nawet zawodów. Im grono zbierze się bardziej jednolite, tem praca wdzięczniejsza i owoce bujniejsze. Ojciec duchowny ma się w tem gronie obracać jako swój człowiek i powiernik, a więc ma znać życie młodzieńca, nauczyciela, robotnika, rolnika i t. d... Obserwując życie, prowadząc wywiady, przyszły kierownik będzie nader starannie badał obok literatury ogólno-rekolekcyjnej i literaturę stanową — i z niej będzie czerpał tyle materjału, ile potrzeba do nasycenia nim wszystkich nauk rekolekcyjnych, a zwłaszcza stanowych.

Forma przemówień.

Prawda to powszechnie stwierdzona, że słowo bezpośrednie, żywe najgłębiej wnika do duszy słuchacza. Zatem to żywe słowo powinno dominować na rekolekcjach czyto w konferencjach czyto w rozmyślaniach. Bywali kierownicy, którzy nawet czytania duchowne sami opowiadali.

Co do rekolekcyj powszechnie się zastrzegają znawcy, aby czasem przemówienia kierownika nie ujawniały kaznodziejskiego patosu. Chodzi tu naturalnie i przedewszystkiem o wyświecenie deklamacyjności, frazeologji i innych manier i narowów wykolejonego mównictwa. Te wszystkie narośle i szminki to nie autentyczne kaznodziejstwo — i do niego apostołowie nigdyby się nie przyznali i bodajby je pierwsi napiętnowali.

Kaznodzieja na rekolekcjach mówi, a nie deklamuje, mówi jasno, z naciskiem, z przekonaniem, ustawicznie zwrócony do

swego słuchacza i weń zapatrzony, — całą swoją psychiką i myślą, i sercem, i wyobraźnią, i wolą oddziaływa na całego słuchacza z taką siłą, aby go nakłonić do myślenia, do czucia, do chcenia zgodnie z wolą Boską.

Tu należy podać zastrzeżenie, że kierownik nie pracuje za ucznia, lecz zmusza go, nakłania i pobudza do pracy nad sobą. To będzie idealny kierownik, który takie cuda sprawi, że jego słuchacze po konferencji samorzutnie klękają, modlą się, zatapiają w rozmyślaniu i modlitwie.

Jak długo trzeba, względnie można mówić podczas rekolekcyj? Ścisłej miary w odpowiedzi się nie ustali, bo to zależy od słuchacza. Im słuchacz więcej zaprawiony do rozmyślania, tem krócej może trwać przemowa; w każdym razie nawet osoby zakonne i księża wolą, jeżeli się do nich mówi dłużej, niż pół godziny; co się zaś tyczy świeckich, to nawet u nich godziny przetrzymywać nie można, a nie można dlatego, bo rekolektantom na samodzielne rozważanie pozostawić trzeba, zależnie od stanu i umysłowości — od 10 minut do pół godziny.

Misje, rekolekcje.

Rekolekcje to wybrana i wyszukana cząstka pracy nauczycielskiej i apostolskiej Kościoła. Z tego to względu należy się im właściwe miejsce w tych pracach. A więc nie będą one ani wyłącznie panowały w dziedzinie wszelkich ćwiczeń duchownych, ani nie mogą być uważane za przedmiot zbytku.

Rekolekcje zamknięte muszą się zatem należycie ustosunkować do ogólnych rekolekcyj postnych — i do ogólnych parafjalnych misyj. Troska jednak o jednę formę pracy nie może głuszyć drugiej i trzeciej. U nas w Polsce, gdzie Kościół ma jeszcze dostęp do ogółu wiernych, rekolekcje postne powinny być uważane za chleb powszedni duszpasterstwa, a rzeczą duszpasterzy wyższych i niższych będzie baczyć, aby to pieczywo było coraz doskonalsze.

Te doroczne rekolekcje postne będą wydawały coraz lepsze owoce, jeżeli prawo kościelne o misjach w każdej parafji co lat 10 odprawianych wszędzie wejdzie w życie. Można coś więcej powiedzieć, że i Akcja Katolicka zdoła wznieść wspaniały gmach w kraju, jeśli pod nią i dla niej misje parafjalne wszędzie grunt do głębi skopią, a doroczne rekolekcje należycie glebę przyprawią i odświeżą. Tu przychodzi miejsce na

rekolekcje zamknięte, które z natury patrzą na najlepszych, które dla ogółu gotują i szkolą elitę.

Jednak rozbudowa tych trzech form musi postępować równomiernie: bo wszystkie formy Kościołowi są potrzebne, bo razem wzięte stanowią dopiero całość, a nadto i wzajemnie od siebie zależą. Im więcej np. zdobędziemy diecezjalnych misjonarzy, skupianych choćby w domach misyjnych, tem więcej będzie rąk do pracy i w zamkniętych rekolekcjach, a to przecież jest najserdeczniejszą troską i Akcji Katolickiej i nauczającego Kościoła.

Ks. Z. Pilch.

AMBONA I ŻYCIE.

O ODNOWĘ JĘZYKA KAZNODZIEJSKIEGO.

„Język jest skazówką stopnia, do którego przyszedł naród w cywilizacji i oświeceniu“.

Jan Śniadecki.

Wykazując w zwartym szkicu, jak rozwój kaznodziejskiego języka szedł równolegle z rozwojem literatury pięknej, jak w zabarwieniu jego, naświetleniu czy przyciemnieniu, odzwierciedlały się zwykle współczesne prądy literackie, podkreśliłem, że w ostatnich dziesiątkach lat jakoby się zerwał związek między literaturą piękną a kaznodziejską. Okres literacki, zostający pod wpływem impresjonizmu, niemal nie odbił się echem w języku kaznodziejskim. I dodałem wówczas: „Prześlepiliśmy jeden wielki okres literacki, który wydał tak wybitnych mistrzów i wirtuozów słowa nowoczesnego i aniśmy się spostrzegli, jak nowy okres równemi nogami wskoczył w czasy powojenne. Baczmyż więc, byśmy i tego nie przeoczyli, przychodząc znowu zapóźno na biesiadę współczesnych i upuszczając z rąk cały zespół wpływów subtelnych, a jednak wnikliwych i szerokosiężnych!“ [1]).

Wpływy te zamykają się w języku, który stanowi przecież pacierzową kość wymowy. A jeżeli ma być dostatecznie giętki i gibki, by umieć wspiąć się na zawrotne Himalaje nowoczesnego życia, to winien zawierać w sobie nowoczesne wartości. Potrąciłem o nie w rozprawce, napisanej przed rokiem, dziś postaram się wartości te w pełniejszem postawić oświetleniu.

1) Por. „Przegl. Homiletyczny“, 1929, z. 2, str. 117.

Język nowoczesny winien być odzwierciedleniem życia współczesnego. A że to życie mimo niesłychanego i często niepojętego różniczkowania się, gmatwania i zazębiania się dąży w ubiorze, odżywianiu się, wzajemnych stosunkach między ludźmi do coraz większej prostoty, więc naczelnem wymaganiem wobec języka współczesnego jest prostota. Boska ta zaleta, nie obrana z piękna i oryginalności, winna promieniować z wszystkich zabiegów, dążących do odnowy języka. Żądanie to dla kaznodziejów nie jest nowością, boć zawsze homiletycy domagali się prostoty w wysławianiu się choćby ze względu na maluczkich i prostaczków.

A jednak właśnie w literaturze kaznodziejskiej tak często grzeszono przeciwko temu wymaganiu. Powłóczyste szaty wnosząc na ambonę, jakoby sądzono, że powłóczysty, uroczysty, pretensjonalny winien im odpowiadać styl w kazaniu. Zawinili tu rozumie się i mistrze w rodzaju Prusinowskiego i ich licznych naśladowców, zawiniło i studjum łaciny, a osobliwie Cycerona, zawiniła cała atmosfera impresjonizmu, lubująca się w pewnego rodzaju napuszoności językowej. Powrót do prostoty objawi się naprzód przedewszystkiem w ukochaniu krótkich zdań, a zaciekłem tępieniu okresów. Pisząc kazania, należy korzystać z rad jednego z wielkich homiletyków niemieckich i używać środka, tak bardzo przy pisaniu kazań zaniedbywanego, tj. kosza do papieru. A kiedy wreszcie rękopis już zasłużył sobie, by mógł pozostać na biurku, należy go jeszcze raz i drugi przejrzeć i dłuższe zdania kropkami i wykrzyknikami porozgradzać.

Na tuszę języka impresjonistycznego składały się nierzadko przymiotniki, niezliczone niekiedy przymiotniki, obciążające lotność myśli i zdania. Trzeba bowiem wiedzieć, że jędrność stylu i mowy osłabiają właśnie przymiotniki, a wypuklają i jakoby mocnemi słupami podpierają rzeczowniki. Zaś wartkość całej akcji jakoby kamienie milowe znaczą czasowniki. Tak zauważono, że dzięki częstemu używaniu rzeczowników język Mickiewicza osięga szczyt jędrności i zwartości. Bolesław Prus, rozbierając w r. 1885 „Farysa“, stwierdza, że autor „Pana Tadeusza“ używa aż 38% rzeczowników, 15% słów i imiesłowów, a przymiotników tylko 9%[1]. W najnowszym języku kładzie się szczególny nacisk na czasowniki. Krótkie

[1] Ignacy Matuszewski, Słowacki i nowa sztuka, Warszawa, 1902, str. 178.

zdania podminowane nabojami tych czasowników wybuchają gromko i słuchacza uwagę trzymają na uwięzi, budząc ją z uśpienia. I takie szparkie zdania mogą mieć w sobie dużo barwności, jak świadczą o tem dzieła Jana Wiktora, młodego pisarza krakowskiego. Przedewszystkiem rozkwitają w prostocie i łatwiej je ustrzec przed chwastem zawiłości.

Jak już lekko zaznaczyłem, prostota nie jest równoznaczna z prostactwem, banalnością czy poziomością. Prostocie nie przeciwstawia się oryginalność. W nowoczesnym języku objawia się ona w porównaniach niezwykle śmiałych. Ich niesłychanie szeroka rozpiętość potrąca już o paradoksalność i stanowi ożywcze tchnienie dla umysłów, męczących się ścisłemi i głębszemi wywodami. Porównania te, odnawiające język już nieco zatęchły, przechodzą z poezji już do prozy poważnej, nie mówiąc już o dziennikarstwie i fejletonach. Tem samem zyskując w języku obywatelstwo, mogą spokojnie przeniknąć i na wyżyny ambony. Na czem polega nowość tych zwrotów i porównań, wyświetli się najlepiej na przykładach.

Do najzdolniejszych pisarzy władających językiem nowym po mistrzowsku — podobno jest i świetnym mówcą — należy Zygmunt Falkowski z Wilna. Z jego rozprawy o Norwidzie, tym „poecie najwięcej chrześcijańskim“ w naszem piśmiennictwie, zaczerpniemy te ciekawe, ożywcze powiedzenia nowoczesne [1]), od których się tam niekiedy aż roi:

Norwid „*rozgarniał skrzętnie gąszcze stuleci i nurkował bystrym wzrokiem* po ich mrocznych, zarosłych domysłami i klechdą *ostępach*“... „słyszał nad głową *szum przelatujących wieków i wrzawę wielorakich* ludów, które trudniły się *budownictwem historji,* tej prawdziwej wieży Babel, co szczytem chce sięgnąć Boga“ (Przegl. Powsz. 1928, X, str. 52 p.).

„Gdy Rzym ujawnia potęgę działania i olśniewającym *zygzakiem jak piorun rysuje się* na firmamencie dziejów, Egipt schodzi do *katakumb mistyki,* zapada w *drzemkę metafizyczną.* Jego bierny opór jest *tantalowym głazem* doby historycznej“.

„Z chaosu wyłania się rygor. Pod jego naciskiem pęka *żywiołowy bezład kosmiczny,* spada z *rzeczy doczesnych* jak *transmisja z koła rozpędowego*“... „Okoliczności wymagają od niego *(Rzymianina)* przywrócenia ładu świata, który *wypadł z zawiasów.* Na to jednak trzeba energji twardej, *zawziętej,*

1) Por. „Przegląd Powszechny“, Kraków, 1928, z. X—XII, str. 307.

niepożytej. Trzeba *odrazu chwycić za rogi* i łeb skręcić *rozhukanej bestji dziejowego chaosu*" (Przegl. Pow. XI, str. 193 p.).

O umyśle tego Rzymianina mówi: „Czasem jak *dźwięczna klinga rozcina mrok* odległej przyszłości, czasem jak dowcip sofisty *rozpryskuje się o racę aforyzmów i paradoksów*, „czasem jak *motyl siada na smugłem*, nagiem ramieniu Kleopatry"... „Wola jego to poniekąd *orzeł z wyłamanemi skrzydłami*". „Niekiedy życie *obnaża się jak miecz*. I wówczas serce ludzkie odczuwa *jego bezlitośność*".

„U Norwida czyny bohatera powstają pod naciskiem wieków całych *jakby pod ciśnieniem tysiąca atmosfer*. Etyka romantyczna *wypłoszyła drzemiący chaos* z odwiecznego *legowiska*. *Wykłuła* go niejako *ostrzem* skrajnego indywidualizmu. Jakoż dźwignął się i *napełnił rykiem* mroczne, zawiłe, obarczone nadmiarem, zniekształcone wybujałością [1]) dzieła romantyków".

„Myśliciel niemiecki *wraził grot* w sedno zagadnienia, ale *odłamał drzewce*. Dlatego nie zdołał *wymierzyć głębokości ciosu* ani go poprawić" (Mowa o Schelerze). A przecież ból samotny gorszy jest niż ból *znajdujący współdźwięk w otoczeniu*. Tragedja Norwida *nie oszczędza naszej wrażliwości*. *Gromadzi mroki, spiętrza wydarzenia* ponure. Fatum *mrozi* w niej *jak lodowce na szczytach górskich*".

„Budzi tęsknotę religijną. Echa tej tęsknoty przychodzą zdaleka jak *wołanie wiosny z zarosłych gęstwin*. Dusza religijna drży do wylotu ku upatrzonemu celowi jak kamień na *rzemiennej gązwie procy Dawida*. I wszystko pod jej czarodziejskiem zaklęciem *szeleści białym żarem boskości*".

„Pokorna duma *depcze bezbożną przeszłość* jak ugór jałowy i błogosławi chwilę obecną, *ów czarnoziem, zorany łaską pod zasiew* Boga. Uczucia spoczywają w duszy religijnej jak *strzały w kołczanie*" (Przegl. Pow., XV, 308 p.).

„Tymczasem *w dymiącem palenisku* żądz, popędów, oszalałych energij, złorzeczeń, upadków i wzlotów, w ogromnym kotle niedowarzonej strawy jakobinizmu, gminowładztwa, wolnomyślicielstwa i t. d., w całej ówczesnej Europie *dławiono epopeę wyzyskiem i parą*. *Bruk* wielkomiejski *parzył* stopy wygnańców"... Syczała na rozgorzałych szczękach *potworna ślina jadowitych dziennikarzy, papierowych niewolników dnia*.

---

[1]) Tu już razi nadmiar przymiotników.

A kędyś z otchłani, z czarnego lochowiska *wytaczał się huk*, mrożący krew w żyłach".

„Pod czaszką bohatera zakipi wrzątek niepokoju". Cezar jest jakby lew, który *legł na dziejach*, i znaczy swój łup krwawemi piętnami" (Przegl. Powsz. 1928, IX, str. 220).

Nie chcę tu już mnożyć przykładów. Wystarczy stwierdzić, że w jednej rozprawie znalazłem około 100 zwrotów zupełnie nowych pachnących świeżością czy odświeżonych. Wyrwane z całości nie sprawiają już może tak wielkiego wrażenia, nie mają już tego posmaku jak rodzynki wydłubane ze smakowitej babki. Świadczą w każdym razie o nowym jakimś powiewie wiosennym, szumiącym przez ugory językowe. Wśród tych niekiedy bardzo śmiałych porównań uderzają niektóre zupełną nowością, jako że są zaczerpnięte ze świata techniki czy mechaniki. Mało ich tu, bo autor obrabiał daleką przeszłość.

Jednak i takie zwroty powoli znajdują prawo obywatelstwa w naszym języku, jako że w nim niby w falach rzeki wszystkie przybrzeżne drzewa i rośliny a nawet przedmioty martwe czy mechaniką ożywiane przeglądać się powinny. Starym zasadom często już pod względem genezy swojej nieprzystępnym, a zaczerpniętym z okresów dawnych, kiedy przodkowie trudnili się rybołóstwem czy łowiectwem oraz późniejszych, kiedy rozpostarli się na roli, nikt się już nie dziwuje, ale kiedy między rybami, ptakami czy kłosami językowemi zawarczy maszyna, wielu jeszcze nie chce zrozumieć tej nowoczesnej pieśni. A przecież i miasta mają swój urok poetycki, przewalająca się przez ulice fala ludzka, dzwonienie tramwajów, ryk, charkot czy najnowocześniejszy już śpiew samochodów, pośpiech, tętno, a nad tem wszystkiem płaskorzeźba domów i gmachów, strzelistość wieżyc, przestrzenność placów, niespodzianki perspektyw ot, także poezja życia, a z niej zaczerpnąć można pełnemi garśćmi materjał dla języka i nowemi pokładami zbogacić jego kruszec. Urbanizm więc i na ambonie winien mieć swoje uprawnienie i zawsze będzie pociągać jak pociąga każda szlachetna nowość, ta karjatyda postępu, jak przywabia duch wielkiego miasta, nie zawsze przeklęty, a tak często błogosławiony.

Ot, kilka znamion języka nowoczesnego! Tak, jak we wszystkich zawodach ludzie starają się ulepszać nietylko metody pracy, ale zdobywać i coraz doskonalsze narzędzia, tak winno być i w naszym kaznodziejskim. Dlatego stawać zawsze

na baczność przed postępem służącym sprawie Bożej, a nigdy się doń nie odwracać plecyma. Jeśli ktoś z młodszych czy młodziutkich, wrażliwy na zew chwili bieżącej, wprowadza ten nowoczesny język, nie drwić z niego, nie wyszydzać go, nie piętnować zbyt surowo nawet pewnych niedociągnięć, o ile to nie są przesadne i późno-barokowe, niesmaczne dziwactwa. Pamiętać należy o potrzebie ciągłego odmładzania i w dziedzinie językowej. *Qui replet in bonis desiderium tuum, renovabitur ut aquilae juventus tua*".

Dawniej może zbytnio podkreślano, że język jest tworem i odzwierciedleniem przeszłości, jeszcze Deotyma kończy swoją pieśń o języku tak:

„Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uśpiony naród święty
Zamknął swych pamiątek szczyty"!

A dziś podkreślamy więcej zazębienia języka i o teraźniejszość i na szynach wyciągniętych ku słońcu pędzimy w ekspresie językowym ku przyszłości. Biada temu, kto zatyka uszy na warkot śmigieł samolotowych i ucieka przed cieniem tego stalowego ptaka, łatwo może się stać niemową, którego chwila bieżąca zostawi na uboczu, jako że ona go już nie zrozumiała!

Ks. N. Cieszyński.

WAKACYJNA SZKOŁA KAZNODZIEJSKA ALUMNÓW.

Kaznodziejstwo — to trud całego życia kapłańskiego. Wymaga też ono dla siebie mocnej i szerokiej podbudowy, zakładanej od pierwszych lat kiełkującego powołania. Zdają sobie z tego sprawę przyszli kaznodzieje, to też, marząc od zarania o najlepszej na ambonie służbie, gotują się zawczasu do przyszłego apostołowania i wkładają w to przygotowanie wiele serca, pracy i czasu. Wiedzą oni, że to sposobienie się do głoszenia słowa Bożego musi znacznie wykroczyć poza zwyczajowe ramy studjum innych przedmiotów — i dlatego nietylko rok szkolny, lecz i wakacje chętnie poświęcają, aby sobie zapewnić pełniejszą kaznodziejską rozbudowę.

Sami nam to będą ze szczerej myśli, choć bezimiennie, referowali, jak korzystają z czasu wakacyjnego do szkolenia się w kaznodziejstwie a) lekturą, b) kolektaneami i c) ćwiczeniami.

Naprzód jednak wyrażą nam swoje kaznodziejskie ideały. Wystarczy w tym celu przytoczyć parę zwięzłych, serdecznych oświadczeń. Oto przykłady: „Jedynem mojem pragnieniem jest zostać takim kaznodzieją, aby wierni z mych kazań odnosili jak największy pożytek“. — „Pragnąłbym głosić w przyszłości płomienne kazania, któreby poruszały serca ludzkie i przekonywały umysły“. — „Moim ideałem jest kazać na czasie i popularnie“. — „Ilekroć słyszę dobrego kaznodzieję, modlę się o podobną łaskę“.

Ideały swoje potrafią przenosić na grunt realny, jak nam wykażą dalsze ich zeznania. „Pragnąłbym aby wszyscy kaznodzieje sumiennie się przygotowywali i aby to, co głoszą, w życiu stosowali sami; — by wszyscy kaznodzieje więcej się zajmowali literaturą kaznodziejską, by pisali kazania sami — bez przepisywań i przeróbek, bo kazanie przerobione stanowczo gorzej wyjdzie, niż przez siebie z serca powiedziane“.

To samodzielne przygotowywanie kazań wymaga jednak pewnych uprzednich warunków: jak wiedzy, znajomości życia, i pomocy kaznodziejskich w postaci literatury i kolektaneów. „Nic nie pragnę, (oto dalsze ich wynurzenia), tylko zostać dobrym kaznodzieją, głosić Boga ludowi; do tego jednak trzeba mi wiedzy, wiedzy i jeszcze raz — wiedzy“. — „Chciałbym być dobrym kaznodzieją, lecz czuję, że do tego trzeba wiele teoretycznej wiedzy i obserwacji życia“. — „Ideałem moim jest uczyć z ambony, wciąż uczyć; aby to osiągnąć, muszę mieć przedtem własną bibljotekę kaznodziejską i nie przestawać robić kolektanea“.

Zapoznawać się z literaturą kaznodziejską i gromadzić materjały trzeba od pierwszego roku studjum, nie pomijając takiej sposobności, jaką dają wakacje. „Mało jestem przygotowany teologicznie i mało oczytany w dziedzinie kaznodziejskiej; dlatego moim najbliższym celem będzie dużo czytać z tej dziedziny“. — „Za mało studjowałem literaturę kaznodziejską: trzeba mi poznać najważniejszych klasyków, jeśli nie w oryginale, to w przekładach, choć po kilka kazań, — a nietylko czytać, lecz analizować, przestudjować należycie“. — „Uważam, że za mało czytałem książek kaznodziejskich, a zwłaszcza ascetycznych, które przecież dużo mogą dać pożytku kaznodziei“. — „Wyjeżdżając na wakacje, pragnąłem przejrzeć nieco źródeł kaznodziejskich, aby z nich zaczerpnąć materjału na przyszłość, nauczyć się budowy kazań i przeprowadzać myśl przewodnią przez całe kazanie“.

Ta dobra wola obrócenia wolnego czasu na studjum pomocy kaznodziejskich rozbija się o przypadkowe trudności — brak odpowiednich bibljotek i podkreślany niejednokrotnie przez koła homiletyczne brak „Wypisów kaznodziejskich“... „Wakacje — czas wolny od obowiązkowych zajęć — można było użyć do wertowania dzieł dla uzupełnienia swych wiadomości; lecz na wsi brak rzeczy dawnych w zupełności, a świeżych w większej części“. — „W czasie wakacyj mało czytałem książek kaznodziejskich, ponieważ nie miałem ich skąd wypożyczyć“. — „Brak mi było literatury: w cichej wiosce trudno mówić o bibljotece wogóle, a cóż powiedzieć o kaznodziejstwie“. — „Nie mogłem czytać, cobym chciał, musiałem czytać to, co znalazłem w bibljotece proboszcza“.

A. Przedmiotem tej wakacyjnej lektury była a) teorja wymowy, literatura b) kaznodziejska i c) pomocnicza.

a) Z pierwszego działu dojdzie nas najmniej głosów. Jeden powiada: „Czytałem z wielkiem zainteresowaniem dodatek kaznodziejski do „Seelsorger'a. — Inny znowu: „Zaglądałem do roczników „Przeglądu Homiletycznego“, aby zaczerpnąć wiadomości z tej dziedziny i niektóre myśli stamtąd przeniosłem do moich zbiorów“. Trzeci dodaje: „Przeczytałem z „Medycyny pasterskiej“ dział o higjenie wymowy“.

b) Z literatury kaznodziejskiej dużo możnaby przytoczyć zeznań ogólnych — o czytaniu kazań maryjnych, na uroczystości Pańskie, liturgicznych i t. p. W szczegółach jedni przyznają się do lektury „Homilij i kazań“ bpa Kepplera. Inni rozczytywali się w rocznikach „Nowej Bibl. Kaznodziejskiej“, albo przykładach i „Katechiźmie Ludowym“ ks. Spiragi. „Czytałem katechizm ks. Spiragi i robiłem szkice“. Ktoś inny „uczył dzieci katechizmu i czytał „Kazania katechizmowe“ ks. Kłosa, aby się przekonać, jak tłumaczy niektóre trudniejsze prawdy wiary“.— „Przeczytałem wiele kazań ważniejszych autorów, aby się uczyć od nich sztuki argumentowania i wyjaśniania“. — „Najwięcej zaglądałem do Antoniewicza — podobała mi się u niego żywa mowa“. — „W homiljach ks. Knendicha, pisanych prosto, przejrzyście, znalazłem pokarm kaznodziejski“. — „Przejrzałem kazania „X“, a nawet Dąbrowskiego“. — „Przejrzałem kilka kazań, lecz nie były wzorowe, myśli nie prowadziły do wytkniętego celu, lecz gdzieś się w połowie rozbiegały“.

c) Z literaturą kaznodziejską szła w parze pomocnicza. Oto kilka wzmianek: „Czytałem z ołówkiem w ręku św. Al-

fonsa „Drogę uświątobliwienia“: rzecz bardzo dobra — zbogaciła w znacznej mierze moje silva rerum, do których, choć powoli, całe wakacje coś dorzucałem“. — „Czytałem wolno przez całe wakacje „Trzy podstawy życia duchownego“ Meschlera“. — „Czytałem „Dzieje duszy“ św. Teresy — i zapisałem niektóre zdania“. — „Z zaciekawieniem przeczytałem dyskusje sejmowe nad konkordatem — z przemówień wybrałem urywki i umieściłem w kolektaneach“. Ostatnie zeznania wprowadzają nas w nową formę prac wakacyjnych alumnów.

B. Wspomniane wyżej kolektanea, pisane na małych kartkach, segregowane według treści w kopertach, robią, jak zobaczymy, a) z książek, b) z czasopism i c) z życia. Ujawniają do tego wyraźne upodobanie: „Kolektanea lubię robić i mam do nich specjalne zamiłowanie“. — „Dążę do tego, by zgromadzić duże kolektanea; przypuszczam, że mi się to uda, bo czuję zamiłowanie do tej pracy“.

a) U wielu była to praca celowa, systematyczna. Świadczą o tem zeznania przyszłych autorów kaznodziejskich: „Ze wszystkich czytanych książek starałem się wyciągać kwintesencję choć na kilku kartkach, któremi zbogaciłem moje małe kolektanea“. — „Z każdej książki, którą czytałem, robiłem notatki co ważniejszych myśli“. — „W czasie wakacyj, odprawiając czytanie duchowne, rzeczy nadające się do kazania odnotowywałem, zaznaczałem, gdzie się znajdują i wciągałem notatki do swoich kolektaneów“. — „Przy czytaniu duchownem notowałem sobie lub zakreślałem ustępy dla ambony“.

b) Wiele tych zeznań świadczy o zbiorach materjałów i przykładów z dzienników i czasopism w postaci odpisów albo wycinków. „Przy czytaniu gazet robiłem wycinki do moich kolektaneów“. — „Z gazet do moich kolektaneów wynotowałem kilka zdarzeń lub opisów“. — „Czas wakacyjny wykorzystałem na zbieranie wycinków z gazet i narobiłem ich dużo“. — „Korzystając z gazet własnych lub oddanych mi na własność po przeczytaniu rzeczy wartościowe starałem się zbierać, segregować i przechowywać. Wycinki więc lub odpisy, względnie krótkie notatki, znalazły pomieszczenie w moich kopertach od kolektaneów“. Notatki te, jak świadczą zeznania, były robione z dzienników, jak „Głos Narodu“, „Polska“, albo z pism religijnych, jak „Misje Katol.“, „Posłaniec Serca Jezusowego“, „Głosy Katol.“, „Przewodnik Katolicki“ — lub ze znanych pism ludowych.

c) Co do bezpośredniej obserwacji życia zanotujemy jedno życzenie: „Chciałbym bardzo nauczyć się obserwować życie, ludzi — i stąd czerpać treść do kazań; naturalnie (prócz tego) starannie i skrzętnie zbierać myśli z literatury, zwłaszcza kaznodziejskiej". Inny głos świadczy o faktycznych próbach: „Zapisywałem z codziennego życia wiejskiego wychowawcze uwagi, jak obchodzą się rodzice z dorosłemi dziećmi — i odwrotnie jak dorosłe dzieci z rodzicami w podeszłym wieku".

C. Ostatnią formą kaznodziejskich prac wakacyjnych kleryka były ćwiczenia dykcyjne, uprawiane w rozmaity sposób. Jedni bowiem „korzystali z każdej sposobności, aby czytać na głos książki i gazety". Inni „uczyli się niektórych ładniejszych urywków napamięć i wygłaszali je" — albo „ćwiczyli się w wymowie głównie podczas przechadzek w pole, do lasu lub nad rzeką".

Największy nacisk kładli nasi kaznodzieje na wyrazistość mowy, jak o tem świadczy szereg zapisów. „Wielkie braki mam co do wyrazistości mowy — i mojem pragnieniem jest zdobyć tę wyrazistość". — „Moim ideałem jest mówić jak najwyraźniej, wolno, tak aby każdy wyraźnie słyszał poszczególne wyrazy". Tym gorącym życzeniom odpowiadały ćwiczenia: „Ćwiczyłem się wyłącznie w wyraźnem wymawianiu". — „Starałem się czytać głośno i wyraźnie". — „Pracowałem nad tem, aby dobrze wymawiać i akcentować wyrazy". — „Pamiętałem uwagi profesora o mojej artykulacji i wymawianiu — i czasami uprawiałem czytanie na głos". — „Czytałem przeciętnie po pół godziny dziennie w tym celu, aby wymawiać wyraźnie i płynnie". — „Ćwiczyłem się w poprawnem wymawianiu wyrazów, zdań i całych urywków". — „Uprawiałem głośne czytanie w celu podkreślania akcentu wyrazowego, myślowego i pronuncjacji".

Jeden z alumnów, uskarżający się na „ton kaznodziejski", starał się w ćwiczeniach posługiwać tonem naturalnym. Niektórym nadarzyła się sposobność do bezpośrednich wystąpień. „Wygłosiłem dwie nauki do dzieci przystępujących do 1-ej Komunji św. i kilka razy przemawiałem na zebraniach stowarzyszenia młodzieży". Spotykamy się wreszcie z próbą częściowej improwizacji: „W lesie czytałem na głos po jednym rozdziale Pisma św., czytałem tak, aby dobrze wymawiać każdą zgłoskę, a potem głośno streszczałem przeczytany urywek i dodawałem od siebie zastosowanie praktyczne".

Oto szczupłe pokłosie wakacyjnych zeznań koło 30 alumnów jednego z naszych seminarjów. Będzie ono może przyjęte przez liczne grono młodych czytelników jako powiadomienie o tem, co myślą i jak pracują z ochotnej woli ich nieznani rówieśnicy. A może te poszczególne próby i ćwiczenia, zestawione w obecnym zarysie, przyczynią się choć trochę do ustalenia systemu wakacyjnej szkoły kaznodziejskiej dla naszej duchownej młodzieży. Gdyby ta wiązanka doświadczeń pobudziła młodych do dalszych, pełniejszych prób i do podzielenia się niemi tą samą drogą z resztą młodszej braci, toby pismo nasze przeżyło tę niepowszednią radość, że współdziała w udoskonalaniu się zawodowem tej duchownej generacji, na której kapłańską pracę czeka i liczy jej wielka matka duchowna — Kościół.

O REZONANCJI GŁOSU.

Kto chce mówić prawidłowo, musi posiadać przedewszystkiem dobrą technikę oddychania. (cfr. „Przegl. Hom.“ zesz. 1, 1930 r., str. 48 — 50). Lecz głos powstaje dopiero wtedy, gdy uchodzące podczas wydychania powietrze wprawia w drganie wiązadła głosowe, znajdujące się w krtani. Umiejętność mówienia dźwięcznie, głośno niezbędna jest dla każdego mówcy zawodowego. Funkcja ta — jak funkcja oddychania — nie odbywa się zupełnie automatycznie. Możemy na nią wpływać w różnorodny sposób. Także pod tym względem odróżniamy 3 grupy ludzi:

1) Są tacy, którzy mają z urodzenia głos słaby i mało dokładają starań, aby go wzmocnić. Nie wysilają się coprawda, ale słuchacze często nie dosłyszą słów ani nie przejmują się niemi. Można to określić:

wynik : — (minus);
wysiłek : + (plus).

2) Inni zdają sobie sprawę, że mówca, zwłaszcza wobec licznego audytorjum, lub, chcąc wzruszyć i porwać słuchaczy, powinien przemawiać głośno, czasem fortissimo, lecz wydobywają silne te dźwięki gwałtem z gardła, krzyczą i nadwerężają przez to delikatne wiązadła głosowe. Słuchacze coprawda wszystko dobrze rozumieją, może nawet odnoszą głę-

bokie wrażenia psychiczne, niestety, mówca wyrządza szkodę własnemu organowi mowy, przeto

wynik : + (plus);
wysiłek : + (plus).

3) Inni wreszcie rozporządzają głosem bardzo dźwięcznym, silnym, lecz nie męczą się i wytwarzają ton łatwo. U nich

wynik : + (plus);
wysiłek : — (minus).

Rezultat taki osiąga się, jeżeli głos ma pomyślne warunki rezonansowe. Struna naciągnięta np. na pudle skrzypiec, wydaje ton silny, bo powietrze, w niem zawarte, współdrga i wzmacnia drgania samej struny. Zjawisko to nazywamy rezonansem. Możemy również wzmocnić znacznie i bez trudu powstające w krtani fale głosowe, jeżeli nadajemy im jak najpełniejszą rezonancję, wykorzystując dobrze przestrzenie oddźwiękowe, znajdujące się nad krtanią.

Niema dwóch zdań, do której ze wspomnianych 3 grup każdy mówca zawodowy powinien należeć. Powinien dążyć do osiągnięcia najlepszych wyników przy najmniejszych wysiłkach i dopnie tego celu, stosując zlecenia higjeny mowy. (cfr. „Przegl. Hom.“ zesz. 3, r. 1929, str. 206-207).

Katowice. *Ks. dr. St. Wilczewski.*

MATERJAŁY I SZKICE.

KAZANIA KATECHIZMOWE.

„Credo“.

(Szkice opracowane z polecenia Księcia-Metropolity dla kościołów m. Krakowa).

1.

Znaczenie symbolu wiary.

Tok myśli: Kilka słów o wierze w codziennym pacierzu i Credo w liturgji mszalnej. Jaki to cudny moment, gdy po wysłuchaniu słów ewangelji chór kościelny w imieniu całej *„Ecclesia circumstans“* niebosiężnemi głosy, podejmując Credo celebransa, wyśpiewuje całą treść tego, w co wierzymy, w czem nadzieję pokładamy i tego, cośmy umiłowali. Treść ta ujęta jest w święte słowa zaiste, które ku czci dwunastu apostołów w 12 rozłożone artykułów stanowią czcigodną spuściznę „ojców

naszych wiary św.“, zroszone krwią męczenników, a niejeden zaiste z wielkich umysłów wśród ludzkości za zaszczyt i szczęście poczytywał sobie, iż mógł na klęczkach odmawiać Credo i na nagrobku kazać sobie wypisać Credo.

Dyspozycja: a) Wierzę w codziennym pacierzu,
b) Wierzę w liturgji mszalnej,
c) Credo w katakumbach,
d) niezmienność i nieskazitelność Credo, mimo napaści różnych herezyj i namiętności,
e) błogosławieństwa Credo w życiu.

Ta prawda „Wierzę w Boga“, gdy żywo w duszy obecna, podtrzyma ją we wszystkich trudnościach, dźwignie z upadku, pocieszy i uszczęśliwi.

2.

Co znaczy to pierwsze słowo Składu Apostolskiego: Wierzę?

a) Co znaczy wierzyć? (podać definicję katechizmową). Dzisiejszy sceptycyzm, nieuznawanie autorytetu, a wskutek tego zaniepokojenie i szukanie pewności i oparcia swego postępowania na niewzruszonej podstawie — to charakterystyka czasów (zabobony, spirytyzm, teozofja). Rozwiązanie tego daje wiara, stąd potrzeba wiary.

b) Co mówi P. Jezus o potrzebie wiary,
c) Co mówią Apostołowie o potrzebie wiary,
d) Co mówi Kościół św. *(Tridentinum, Vaticanum).*

3.

Bóg jest. (Dowód kosmologiczny).

Przystępując do tego rozdziału Credo, który mówi o Bogu, trzeba sobie uświadomić, że w tym cyklu nie chodzi o wyczerpanie tematu, lecz tylko o przedłożenie wiernym tego, co się nazywa „*Summa capita doctrinae de Deo*“. Żeby się nie zgubić w szczegółach, należy pamiętać, że ten rozdział o Bogu jest jedynie częścią całego cyklu „Credo“ i potraktować go tak, żeby inne rozdziały nie wypadły wobec niego zanadto ubogo. Kazania te, mające udowodnić, że Bóg jest, należy bardzo starannie przygotować i z teologji wybrać takie argumenty, które się najlepiej nadają na ambonę i opracować je tak, żeby się

przydały i przeciętnemu słuchaczowi, czyli żeby przekonały zarówno lud prosty, jako też inteligencję. Trzeba unikać szkopułu, który na tem polega, że się z ambony czyni salę wykładu filozoficznego. Należy przeto posługiwać się Pismem św., a odpowiednich zdań, zwłaszcza w Psalmach, nie braknie. Należy unikać wyrażenia dowód istnienia Boga, a raczej należy kłaść nacisk na to, że wszystko wokoło nas formalnie woła i krzyczy, iż jesteśmy w rękach Boga, a my, jakbyśmy mieli opaskę na oczach, nie widzimy tego (Rom. 1, 12).

Na podstawie tych uwag metodycznych rozwinąć temat według podręczników. (Ks. Sieniatycki: Dogmatyka katolicka, t. I; Problem istnienia Boga).

Droga poznania Boga: ze zmian czyli ruchu,
„ „ „ z przyczyn pochodnych,
„ „ „ z przygodności rzeczy stworzonych,
„ „ „ z różnych stopni doskonałości w stworzeniach,
„ „ „ z porządku i celowości we wszechświecie.

4.

Bóg jest. (Dowody psychologiczne).

Uwaga metodyczna. Kazanie to winno się ograniczyć do narysowania wielkich linij myślowych, a nie wdawać się zbytnio w szczegóły; winno poruszyć struny duszy ludzkiej, w której są obfite złoża pierwiastków, wiodących z wielką siłą do uznania prawdy o Bogu. Nie poprzestawać tylko na tych psychologicznych racjach, lecz posługiwać się Pismem św. w dowodzeniu i krótkiemi przykładami przeżyć świętych Pańskich.

Dyspozycja: 1) Powszechne przekonanie u wszystkich ludów,
2) Sumienie i prawo moralne,
3) Pragnienie szczęścia.

5.

Jakim jest Bóg? — Duchem nieskończenie doskonałym.

Uwaga metodyczna. Zważywszy, że od należytego pojęcia o Bogu zależy właściwie całe religijne nastawienie człowieka, wielką wagę należy przyłożyć do tego, żeby wiernym dopomóc, iżby nauczyli się myśleć o Bogu jak najbardziej

wzniośle. W tym cyklu kazań należy położyć wagę na to przedewszystkiem, by wierni przejęli się wielkiem uczuciem czci i uwielbienia *„reverentiae et religionis“*, które są zasadniczemi w stosunku człowieka do Boga.

Oto kilka wskazówek: Izajasz 4, 10; Baruch 3, 25; Ps. 49, 94, 138; Job 38, 39 i 11, 7; przedewszystkiem jednak Genesis 1, a z Nowego Testamentu te miejsca, w których P. Jezus daje wyraz swej czci dla Ojca Niebieskiego i wysławia Jego wszechmoc, tudzież słowa św. Pawła w liście do Żydów i Filip. 2, 10.

Przypomnieć parę faktów z przyrody, np. wielkość morza, odległość gwiazd i t. d. Św. Tomasz z Akwinu umierał z pragnieniem w duszy, żeby się mógł dowiedzieć, co to jest Bóg. Św. Aniela z Foligno: „Widziałam Boga, ale na pytanie, com widziała, odpowiadam tylko tyle, widziałam Go i nic innego powiedzieć nie umiem“.

Dyspozycja: a) Bóg jest duchem,
b) nieskończenie doskonałym,
c) jest bez początku, wieczny: „jam jest“.

Zakończyć najlepiej słowami Eklezjastyka 43, (1-37).

6.

Bóg jest wszechmogący.

Jedyny przymiot Boga wymieniany w Credo, bo najjaśniej człowiekowi wykazuje, czem jest Bóg.

Na czem polega wszechmoc Boga?

a) działa niezależnie od nikogo (Gen. 17; 43, 13; Apok. 14, 8).
b) wszystko jest możliwe u Boga (cuda, wyjaśnić krótko, że Bóg nie może rzeczy złych i sprzecznych w sobie).

Czego nas ta prawda uczy?

a) że Bóg jest Władcą i Panem naszym (Luc. 1, 37),
b) budzi w nas ufność,
c) budzi w nas pokorę (I. Petri 5, 6),
d) napełnia nas obawą świętą (Luc. 12, 4), wdzięcznością (Mar. 8, 14).

7.

Bóg jest wszędzie obecny i wszystkowiedzący.

Uwaga metodyczna. Główny nacisk położy kaznodzieja na wnioski z tej prawdy płynące dla życia religijnego i postara się zachęcić wiernych do wielkiej czujności nad sobą

i wynikającej stąd potrzeby ćwiczenia się w aktach pamięci na obecność Boga. Owocem tej praktyki będzie święta radość i ufność w Bogu, obawa grzechu, szacunek dla godności osobistej człowieka i prawdziwie religijny światopogląd, który, zamiast powtarzać frazes o działaniu „matki przyrody", we wszystkich zjawiskach w świecie będzie umiał widzieć P. Boga, jak to powiedział św. Paweł: *„in ipso enim vivimus, movemur et sumus"*.

Miejsca Pisma św. do tego tematu: Sap. 1, 2; Hebr. 4, 13; I. Reg. 16, 7; I. Paral. 28, 9; Eccl. 23, 25; Izaj. 29, 15; Jer. 16, 17; Ps. 128, 7-10; Act. Ap. 1, 28; 17, 27.

Dyspozycja. Pamięć na obecność Bożą jest dla nas:

a) upomnieniem (Gen. 17, 1),

b) ostrzeżeniem (Gen. 29, 9),

c) pociechą (Ps. 17, 4).

On zawsze z nami, tylko my niestety nie zawsze z Nim, oddalamy się przez grzech.

2) Wielką jest pociechą móc powiedzieć w każdej chwili słowa św. Piotra: „Panie, Ty wszystko wiesz" (Jan 21, 7).

Przykłady świętych: św. Franciszek Salezy. Pius IX na prośbę bł. Don Bosco, co ma powiedzieć swym wychowankom-chłopcom, kazał im powiedzieć: „Pamiętajcie, że Bóg jest wszędzie obecny".

8.

Bóg jest najświętszy.

Za wstęp posłużyć może klasyczny tekst ze słynnej wizji Izajasza roz. 6, bo to wprowadzi odrazu pożądany nastrój u słuchaczy. Świętość Boga polega na tem, że jako w istocie najświętszej, najdoskonalszej niema w Nim nic nieświętego, złego, niema żadnej pożądliwości, skłonności myśli w kierunku złym, ale jest „nienawiść" tego wszystkiego, co niskie, podłe i brudne. Wszystko, co Bóg robi, jest święte, doskonałe.

Ten swój przymiot Bóg nam objawił, abyśmy Go naśladowali w świętości. Kto jest święty, ten Bogu najlepszą cześć oddaje i drugich przekonywa, że jest Bóg, największa świętość. Najwyższy ideał: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz..."

9.

Pan Bóg jest najsprawiedliwszy i najmiłosierniejszy.

Sprawiedliwość jest konsekwencją świętości. Świętość Boża nieskończona odbija się (w zarządzie stworzeniami) sprawiedliwością, a miłość Boża miłosierdziem.

Rozróżniamy sprawiedliwość zamienną i sprawiedliwość rozdawczą.

Sprawiedliwość zamienna polega na oddawaniu sobie obopólnie należności, ta nie może się odnosić do Boga. Co On daje, daje darmo, jedynie z dobroci swojej. Jemu przynależy tylko sprawiedliwość rozdawcza. Rozdaje stworzeniom, co im przynależy z tytułu ich natury, ich przeznaczenia, oraz zasługi wiary.

a) Z tytułu natury — dary przyrodzone,
b) „ zasługi — nagroda,
c) „ przeznaczenia — dary łaski,
d) „ winy — kara.

Bóg żąda wedle tego, co dał (przypowieść o talentach), a sądzi wedle tego, co przykazał i odda każdemu wedle uczynków jego. Wszakże wypłata doskonała zachowana jest na dzień wieczności.

Miłosierdzie Boże jest nieskończone, powszechne, uprzedzające. Miłosierdzie Boże przejawia się i w samem karaniu.

Cudownie pogodziły się sprawiedliwość Boża i miłosierdzie na krzyżu Chrystusowym. Ręce Zbawiciela na krzyżu rozpięte stały się wielkim znakiem miłosierdzia i sprawiedliwości wobec Ojca przedwiecznego, który własnemu Synowi nie przepuścił, ale przebaczył nam dla Chrystusa Pana. — To miłosierdzie Boże winno być pobudką do niezachwianej ufności.

10.

W Trójcy jedyny.

Wstęp. Rozum, gdy się dobrze zastanowi, sam dochodzi do tego, że Bóg może być tylko jeden. A jednak ludzkość nawet tej prawdy nie zrozumiała, lecz tam, gdzie nie świeciło światło Objawienia Bożego, popadła w błąd i czciła wielką ilość bożków. Tylko nieliczni z pośród pogan nie tyle wiedzieli, co przeczuwali, że Bóg może być tylko jeden. Nam jednak Pan Bóg powiedział o sobie coś nierównie większego, wznioślejszego i piękniejszego, objawiając przez P. Jezusa, że choć jeden tylko jest, istnieje jednak w trzech osobach.

Odchylenie zasłony wewnętrznego życia Bożego.

Teraz wyłożyć krótko i jasno to, co jest w Nowym Testamencie o Trójcy Przenajświętszej (Mat. 3, 16, 17; Jan 14, 11).

Podkreślić silnie, że Kościół bronił tej prawdy i nigdy nie pozwolił uronić z niej ani jednej litery.

Następnie dotknąć można powszechnego zarzutu, jakobyśmy wierzyli, że jeden równa się trzem, stwierdzając, że to nieprawda, bo artykuł ten nie mówi, że trzy osoby równają się jednej osobie, lecz że jeden Bóg jest w trzech osobach.

Wspomnieć, że uczeni naprowadzają różne analogje i podobieństwa, żeby wykazać, że także poza Bogiem widnieją pewne jakby odbicia stosunku natury boskiej do trzech Osób, (zwłaszcza analogja trzech władz duszy do jednej natury duszy), ale położyć nacisk, ze są to tylko dalekie podobieństwa, sama zaś prawda o Trójcy św. jest tajemnicą najwyższą i zawsze nią pozostanie.

Ta prawda ważna dla życia chrześcijańskiego, wszak człowiek został ochrzczony w imię Trójcy Przenajśw., przyrzekał służyć Trójcy Przenajśw.; wszystkich Sakramentów św., błogosławieństw i poświęceń udziela Kościół w imię Trójcy Przenajśw. Zachęta do ćwiczenia się w cnotach boskich: wierze, nadziei i miłości.

W końcu o czci Trójcy Przen. (znak krzyża św., Chwała Ojcu).

Źródła pomocnicze.

Bougaud: Credo; ks. Cozel: Jest Bóg — Głosy Katolickie (13—15). Ks. Rostworowski: Prawda o Bogu (Głosy Katol. 189), Trójca Przen. (Głosy Kat. 190). Ks. Sieniatycki: Dogmatyka t. I. i Problem istnienia Boga.

OBOWIĄZEK MISYJNY.

Kazanie na zakończenie Tygodnia misjologicznego urządzonego staraniem akademickich kół misyjnych Uniw. Jag. w Krakowie, wygłoszone w kościele św. Anny dnia 23 marca 1930 r.

„Miłość Chrystusowa przyciska nas" (2 Kor. 5, 14).

Gdy wojna wybuchnie, tworzy się odrazu podwójny front: jeden bojowy, który walczy, drugi w kraju, który dostarcza broni, żywi, leczy, organizuje i razem myśli i czuje z frontem bojowym. Entuzjazm i zapał żołnierzy czerpie swą siłę lub gaśnie i kurczy się pod wpływem nastroju i usposobienia w kraju. Oto, najmilsi, wielka społeczność katolicka, Kościół św. posyła swych wojowników misjonarzy na odległe fronty i pola bitew duchownych, gdzie toczy się uciążliwa i nieustanna walka o każdą nieśmiertelną duszę. Ten jeden jedyny Kościół ma

przekazane sobie przez Chrystusa Pana prawo, by iść w świat, nauczać wszystkie narody i włączać je do tego przecudownego organizmu, mistycznego Ciała Chrystusowego, poza którem niema dla duszy życia i zbawienia. Idą tedy bojownicy Chrystusowi, misjonarze, dla których słodszy jest nakaz Zbawiciela, niż ojczyzna, rodzina, kultura, wśród której wzrośli, idą i zaczynają życie twarde, obozowe, pełne niewygód i ustawicznych pochodów żołnierskich. Niewygody te jednak i walki stają się mniej przykre i gorzkie, gdy czują i wiedzą, że rodzina chrześcijańska pozostawiona w ojczyźnie łączy się z nimi duchowo, popiera ich i ułatwia walkę, dostarcza broni, modli się za nich. Dlatego tak jak zostający w domu nie mogą powiedzieć, że nie mają żadnych obowiązków wobec tych, którzy poszli na front bojowy, podobnie wszyscy katolicy nie mogą i nie powinni zapominać o swych misjonarzach, którzy pełnią swój obowiązek w imieniu całego Kościoła. Obowiązkiem jest myśleć o nich i pomagać im, obowiązek to z woli Chrystusa organizującego Kościół i obowiązek miłości chrześcijańskiej.

1. Obowiązek z woli Chrystusa organizującego Kościół.

Wedle woli Chrystusowej Kościół winien przeniknąć swą siłą całą ludzkość podobnie jak kwas zakwasza całą mąkę (Mt. 13, 33 n.), ma być tem drzewem wyrosłem z ziarnka gorczycznego, a konarami i gałęziami okryć potem całą ziemię (Mt. 13, 31 n.); wyszedł też wyraźny rozkaz z ust Zbawiciela, by Kościół nauczał i chrzcił wszystkie narody (Mt. 28, 19). To też św. Paweł uważałby się był za odrzuconego od Boga, gdyby ewangelji nie przepowiadał (1 Kor. 9, 16), a Tymoteuszowi nakazał, by słowo Boże przepowiadał wczas, niewczas, by prosił i nastawał z wszelką nauką i cierpliwością (2 Tym, 4, 2). Obowiązek misjonarski Kościoła jest tedy całkiem wyraźny i tyczy przedewszystkiem tych, którzy mają pilnować słowa Bożego (Dzieje Ap. 6, 4).

Czy jednak wierni mają się wobec działalności misjonarskiej zachować biernie i zostawić ją wyłącznie kapłanom, czy też i do nich choć pośrednio zwracają się nakazy Chrystusowe? Zbłądzili protestanci, znosząc sakramentalne kapłaństwo, a słowo Boże powierzając zwodniczemu i osobistemu natchnieniu. Jak Chrystus posłał apostołów, tak i dziś przez Kościół św. posyła i upoważnia tylko niektórych do urzędowego w Jego imieniu

przepowiadania Ewangelji. Wiara pochodzi ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe, nie mogliby zaś misjonarze przepowiadać, gdyby nie byli posłani (Rzym. 10, 15 n.). Tylko urząd nauczycielski w Kościele, owo nieomylne w sprawach wiary i obyczajów magisterjum jest przez Chrystusa upoważnione do funkcji rozsiewania słowa Bożego po całym świecie. Sprawa jest tak ważna, że nie mogła być pozostawiona ludzkim tylko siłom, ludzkiemu tylko rozumowi, a nawet najwznioślejszemu entuzjazmowi religijnemu. Oto ja was posyłam... brzmi przez wszystkie wieki słowo Zbawiciela.

Posłanymi są jednak ludzie, noszący łaski i słowo Boże niejako zaklęte w zewnętrzne znaki, środki, trudy, walki, powodzenia i niepowodzenia. Słowo Boże ma swą wewnętrzną, Bożą siłę i nie jest w tem związane żadnemi ludzkiemi ustawami, jednakowoż podobnie jak w sakramentach św. łaska związana jest ze znakami zewnętrznemi, tak i słowo Boże zwyczajnie potrzebuje przewodów jak światło elektryczne: przewody te materjalne, to trudy apostolskie, szkoły, szpitale, opieka materjalna, przygotowanie się do zawodu misjonarskiego, utrzymanie misjonarzy, książki, pisma, przeciwdziałanie wrogim wpływom.

I oto Bóg daje łaskę i siłę apostolstwu Kościoła katolickiego, a wszystkich wiernych wzywa do współdziałania w tem wielkiem dziele przez modlitwę i umożliwienie tych właśnie przewodów słowa Bożego. Treść Boża w ewangelji zawsze jest silna, zawsze żywa, zawsze skuteczna, ale z wyroków mądrości Bożej potrzebuje ludzkich naczyń, których nieraz brak, by się wino łaski cudownie rozmnażało. Oto apostolstwo ludzi świeckich w akcji misyjnej, by dostarczali prądowi słowa Bożego jak najlepszych przewodów. Na waszem, najmilsi, mieniu, któremu Bóg błogosławi, na waszym czasie, w którym się macie zbawić, na waszych modlitwach i trudach, na waszej głowie i myślach, na waszem sercu i woli spoczywa obowiązek dziesięciny misjonarskiej. Czyżbyście cofnęli rękę, o którą prosi Chrystus, zamknęli serce i myśli, które powinny się otworzyć na głos Boskiego Mistrza? Cząstka ciężaru misjonarskiego złożona na barki Kościoła ciśnie i was; czyż możecie zrzucić ze siebie to jarzmo i odejść obojętni? Miłość Chrystusowa przyciska nas.

W liście do Koryntjan rozwija św. Paweł myśl o mistycznem Ciele Chrystusowem, którego członkami są wierni i mówi: „A jeśli co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie

członki, choć bywa uczczony jeden członek, wespół się radują wszystkie członki“ (1 Kor. 12, 26). Słowa te są zresztą nawiązaniem do porównania Chrystusowego przy Ostatniej Wieczerzy, gdzie siebie nazwał winnym szczepem, a uczniów latoroślami: współżycie to jest tak bliskie i wewnętrzne, że wierni mieszkają w Chrystusie, a on w nich (Jan 15). Nie można tedy odłączyć życia własnej duszy od życia całego Kościoła: ból, smutek, niepowodzenia Kościoła muszą i powinny się odbić na poszczególnych wiernych. Wszak i w kulturalnem, ekonomicznem czy politycznem współżyciu narodów równowaga naruszona w jednym narodzie odbije się i na innych daleko: a przecież społeczne naturalne węzły ludzkości o wiele są bardziej luźne, niż te nadprzyrodzone w Kościele. Panuje tu zasada wzajemności: zaniedbania katolików wobec pogan odbiją się na nich samych, bo czyż możemy pojąć, by nędza duchowna akatolików niezawiniona przez nich a zawiniona przez opieszałość członków Kościoła nie ściągnęła kar Bożych i odjęcia obfitszych łask? Obcowanie świętych to tak samo prawda jak każda inna chrześcijańska: przerazilibyśmy się może nieraz, widząc, ile życie nasze osobiste zaważyło na zbawieniu innych. Czasem podświadomie dziwimy się, czemu Bóg w cudowny jakiś sposób nie nawraca pogan, a nie zdajemy sobie sprawy z tego, że przeszkodą jest opieszałość, brak zrozumienia, egoizm, mała ofiarność katolików. Jakże się świat zapali, kiedy dusze letnie, a od nich właśnie zapalić się ma świat pogański światłem ewangelji...

W pewnych czasach przygotował Bóg Kościołowi lepsze i korzystniejsze warunki rozwijania działalności misyjnej, połowu dusz, żniwa bogatszego. Przez obecnego papieża zwraca uwagę katolikom, że ten czas stosowny idzie teraz i już jest. Miałażby encyklika Piusa XI „*Rerum Ecclesiae*“ nie znaleźć w sercach polskich katolików szerokiego echa? Termometrem natężenia życia katolickiego jest zainteresowanie się i odczucie potrzeb, bólów i prac Kościoła. Czyżby nas nie zaniepokoiły słowa św. Cyprjana, że nie można mieć Boga za ojca, jeśli się nie ma Kościoła za matkę? A oto matka ta zwierza się nam ze swego najgorętszego pragnienia, by pomóc jej w przygarnięciu do jej macierzyńskiego serca owych miljonów, które siedzą w cieniu śmierci duchowej.

2. Obowiązek miłości.

Już nie od dziś ścierają się w sercu ludzkiem dwa prądy: jeden wiruje koło naszej własnej osoby, drugi idzie dalej i obejmuje każdego człowieka. Ten pierwszy wciąga w siebie tych także, którzy są niejako rozszerzeniem naszego ja przez pokrewieństwo czy przynależność do tej samej rasy czy narodu. Przybiera on czasem kształt egoizmu, w którym uprawia się kult siebie w ścisłem czy dalszem znaczeniu. Chrystus Pan zaprowadził porządek w tych prądach i pogodził indywidualizm z uniwersalizmem, jak pogodził i inne przeciwieństwa szarpiące sercem człowieka: wszak człowiek chciał być Bogiem, więc P. Jezus zjednoczył w sobie Boga i człowieka. Takie pary przeciwieństw jak duchowość i cielesność, pesymizm i optymizm, śmierć i życie, sprawiedliwość i miłość znalazły się w harmonijnej całości. Ilekroć umysł czy serce człowieka wychodzą z ciasnych i niecałkowitych założeń, tylekroć idą na manowce i sprowadzają na siebie tortury i rozprzężenie. Staniesz wyłącznie na stanowisku ciała, to skrzywdzisz i okaleczysz ducha, który nie ścierpi długo takiej niewoli; nie zechcesz oddać ciału jego praw, natrafisz na nieprzezwyciężone trudności. Czy nie tak samo jest z ludzkością i narodem, wiedzą i wiarą, jednostką a społeczeństwem? We wszechświecie światy obracają się koło swej osi, ale nie wyłącznie, bo obrót ich drugi ogniskuje się koło innych większych gwiazd. To też idei misyjnej sprzeciwiają się stale wszelkie partykularyzmy niezdrowe i jednostronne, które poza sobą czy poza własnym narodem nie widzą nic innego i chcą żyć i sądzić człowieka ze słusznego ale cząstkowego tylko odcinka. I tak tworzą się fałszywe syntezy bez właściwej syntezy, bo jej brak istotnych części składowych.

Otóż idea misyjna sięga do tego, co się nazywa człowiek, bo jak twierdzi św. Paweł: w Chrystusie Jezusie „nie jest żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta: albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“ (Gal. 3, 28). Jeśli idee humanitarne, ogólno-ludzkie, międzynarodowe nie mają być czczą formułką lub wywieszką od święta pacyfistycznego, to oprzeć się muszą o tego człowieka, którego kształtuje Chrystus, któremu każe się wyzbyć wszelkiej nienawiści, krzywdy, niechęci, uprzedzeń, samolubstwa. Jaka siła potrafi wyczyścić nagromadzoną przez wieki w sercach narodów wzajemną z powodu doznanych krzywd nienawiść, wzbierającą czasem jak powódź, uprzedzenia i nie-

chęci bez podstaw, co wszystko kończy się rewolucjami i wojnami? Chrystus przez swój Kościół tam właśnie założył swój warsztat pracy: w głębinach dusz i serc, u fundamentów samego nawet korzenia życia i pożycia wszystkich wzajemnego. Może dlatego tak jest często niezrozumiany, bo człowiek przyzwyczaił się cenić tylko to, co wymierzy cyfrą i ujmie w rulonik jak pieniądze...

Jakąż rzetelną szkołą pacyfizmu wszechświatowego pogodzonego ze zdrowemi tendencjami narodowemi, szkołą sharmonizowanego humanitaryzmu z prawami jednostki, szkołą wszechświatowej, realnej, pozytywnej miłości jest idea misyjna? Prawo wszechludzkiej, czynnej miłości, bezinteresownej jest obok prawa miłości Boga zasadniczem żądaniem Chrystusa Pana. Nie bójmy się, że rozszerzając serca na daleki Wschód czy Południe, zamkniemy je lub uszczuplimy dla potrzeb i miłości ku własnemu narodowi. Kochająca wola ludzka ma rozpiętość prawie że nieskończoną, marnieje tylko, jeśli jej miłość kurczy się, zacieśnia lub jest płytka lub powierzchowna. Miłość ku swoim przez oddanie się idei misyjnej nietylko nic nie ucierpi, lecz się podniesie, oczyści z jednostronnego zaślepienia i takiej miłości Bóg pobłogosławi i uczyni ją pełną siły i twórczości, bo będzie odblaskiem Jego własnej najczystszej miłości ku ludziom. Katolik bez miłości jest formą bez treści; katolik z ciasną, egoistyczną miłością nie zna, czem jest miłość Chrystusowa, nie przejął się jeszcze pełnią jej ducha; katolik nie rozumiejący idei misyjnej jest jeszcze na skraju źródła, z którego nigdy dostatecznie nie czerpał.

Boimy się może, że przez ofiary, drobne zresztą, na rzecz misyj zubożymy własny i tak biedny naród? Że we własnej owczarni tyle mamy potrzeb, tyle misji koniecznej i naglącej? Zastanówmy się jednak nad słowami Zbawiciela, że kubek wody podany potrzebującemu w Jego imię nie zostanie bez zapłaty; czyż tedy pomoc okazana temu najgorszemu proletarjatowi, bo ducha, nie zaważy na losach i dobrobycie własnego narodu? Czyżbyśmy tych słów P. Jezusa nie brali na serjo, ale może uważali je za pobożną utopję? Taka bezinteresowna miłość, jaka tkwi w popieraniu idei misyjnej, musi zaważyć na losach własnego narodu. Skąpstwo i ciasne serce pod tym względem wyrządzi wcześniej czy później wielkie szkody nam samym; wystarczy tylko popatrzeć się na te prawdy ze stanowiska wierzącego katolika, dla którego Opatrzność Boża nie jest pu-

stym frazesem, ale fundamentalną prawdą. Utopją są tylko mrzonki naszej fantazji lub myśli bez podstaw realnych. Myśli i obietnice Boże, jakkolwiek nieraz tak trudne do pojęcia dla umysłu zmaterjalizowanego, są rzeczywistością, realizującą się powoli ale z nieubłaganą koniecznością. Wola ludzka jest dziś chora nie z nadmiaru, ale z braku czystej i głębokiej miłości. A właśnie idea misyjna jest szkołą takiej miłości, która ubogaci nietylko kochającą jednostkę ale cały naród, bo im więcej serc pełnych bezinteresownej miłości, tem istotne bogactwo narodu jest większe. Miłość Chrystusowa przynagla nas...

* * *

Droga młodzieży akademicka! Już trzeci raz odważyliście się na urządzenie Tygodnia misjologicznego, by tą drogą otworzyć drogę w społeczeństwie dla zrozumienia mało jeszcze popularnego hasła misyjnego naszego Kościoła. Organizując te odczyty, dawane przez fachowe siły uniwersyteckich profesorów, poświęcacie czas i siły na zdobycie opinji części wykształconej społeczeństwa, od której tak dużo przecież zależy. Hasła misyjnego Kościoła nie potrzebujecie się wstydzić; to nie jest jakieś nowe nabożeństwo tylko albo rodzaj dewocji, dla wybrednego podniebienia umysłów niesmacznej. W hasłach misyjnych macie to, co duszy ludzkiej jest najdroższe; czystą najszlachetniejszą miłość. Jesteście szerzycielami pokoju i porozumienia narodów w najlepszem, katolickiem tego słowa znaczeniu. Narodowi otwieracie drogi ideowe naprawdę wszechświatowe. Wolę własną wychowujecie w atmosferze pełnej twórczych elementów, a nadewszystko spłacacie dług za łaskę odebranej od Boga wiary i urzeczywistniacie przykazanie wszechludzkiej, chrześcijańskiej miłości, która niech przyciska i przynagla zawsze serca wasze.

Kraków. *Ks. Dr. Władysław Wicher.*

KRONIKA.

Rzym. Instrukcja Kongr. S. Concilii o zwalczaniu przez ambonę nieskromnej mody. Z pośród 11 punktów tej instrukcji dwa odnoszą się do działalności ambony: 1. Proboszczowie przedewszystkiem i kaznodzieje przy każdej sposobności, według słów Apostoła (2 Tym. 4, 2), niech przepowiadają, nalegają, proszą, karzą, by niewiasty nosiły ubiór, któryby tchnął wstydli-

wością i był ozdobą i ochroną cnoty i niech upominają rodziców, by nie pozwalali córkom ubierać się nieskromnie. 10. Gdy w ciągu roku wypadnie święto, szczególnie odpowiednie do zachęty do cnoty skromności, zwłaszcza w uroczystości N. M. P., proboszczowie i kapłani, kierujący pobożnemi związkami i stowarzyszeniami katolickiemi, winni w odpowiednich słowach zachęcać i pobudzać kobiety do chrz. skromności w ubiorach. — W dniu zaś urocz. Niep. Pocz. we wszystkich kościołach katedralnych i parafjalnych należy odmawiać specjalne modlitwy, nie opuszczając, o ile to możliwe, odpowiednich wskazówek w uroczystych kazaniach do wiernych.

— Nawoływanie Stolicy Apostolskiej do głoszenia kazań stanowych. Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży sprowadzi m. i. i w nauczaniu kościelnem ten wielki skutek, że wniesie na ambonę szereg pilnych i ważnych tematów wychowawczych. Już w najbliższych miesiącach po jej wydaniu ukazały się i w kraju i zagranicą listy pasterskie, poświęcone sprawie wychowania, a wślad za niemi podążą zapewne i cykle kazań, względnie nauk stanowych. Sama encyklika zwraca uwagę „na opłakania godne dzisiejsze obniżenie rodzinnego wychowania. Objęcie urzędów i różnych zawodów życia ziemskiego i doczesnego, z pewnością mniejszej doniosłości, poprzedzają długie studja i dokładne przygotowania, podczas gdy do spełnienia podstawowego urzędu i obowiązku wychowywania dzieci, dziś wielu z rodziców mało, albo zgoła nie jest przygotowanych“. Po tem stwierdzeniu następuje gorące wezwanie, skierowane do duszpasterzy i kaznodziejów, opatrzone w metodyczne wskazówki z dziedziny stanowego nauczania. „Dlatego zaklinamy pasterzy dusz, na wnętrzności Jezusa Chrystusa, by użyli wszystkich środków w naukach i katechizmach i by słowem i pismami, szeroko rozrzucanemi, przypominali chrześcijańskim rodzicom ich najważniejsze obowiązki i przedstawiali nietyle teoretycznie lub ogólnikowo, ile praktycznie w szczegółach, ich pojedyńcze obowiązki w zakresie religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci i oprócz przykładu swego życia najodpowiedniejsze metody do skutecznego jego urzeczywistnienia“. Sam Ojciec św. mówi we wstępie encykliki. że zwracał „i do młodzieży i do wychowawców i do ojców i do matek rodzin zbawienne słowa jużto napomnienia, jużto zachęty, jużto wskazówki, co do różnych punktów chrześcijańskiego wychowania“. Należy tu wyrazić gorące życzenie, aby w odpowiedzi na te usilne nawoływania Stolicy Apostolskiej kaznodziejstwo polskie co rychlej wydało szereg pomocy do szeroko zakrojonej pracy nauczycielskiej w dziedzinie wychowania, a więc i w dziedzinie kaznodziejstwa stanowego.

Poznań. Kazania na temat encykliki. — J. Em. Ks. Prymas, ogłaszając w piśmie urzędowem tekst encykliki „*Quinquagesimo ante anno*“, polecił duchowieństwu wyłożyć wiernym w kazaniach zasadnicze jej myśli.

— Kazania o bolszewiźmie. Dnia 16 marca, w drugą niedzielę Postu, odbyły się w całej Polsce nabożeństwa ekspiacyjne za bolszewickie bluźnierstwa i świętokradztwa. Na ten dzień wydał ks. Prymas duchowieństwu arch. gnieźń. i pozn. polecenie, aby w kazaniach omówiło straszne pod każdym względem następstwa bolszewizmu, przestrzegło przed jego propagandą i wskazało, że jedynym ratunkiem świata przed zagładą jest wznowienie prawa Bożego w życiu prywatnem i we wszystkich stosunkach ludzkich.

Warszawa. Kurs wymowy dla prelegentów Akcji Katolickiej, zorganizowany przez Sekretarjat Gen. A. K., odbył się w czasie od 15 lut. do 26 marca b. r. Program obejmował teorję wymowy oraz ćwiczenia praktyczne w wygłaszaniu przemówień. Wykłady były dwa razy w tygodniu w godzinach wieczorowych.

Włocławek. Encyklika o wychowaniu — na ambonie. — Ordynarjat włocławski zarządził, aby „kaznodzieje jednę lub dwie przemowy poświęcili tej encyklice, zaznajamiając z nią wiernych; nie należy jednak (słowa zarządzenia) czytać jej z ambony, lecz opracować kazanie na tle encykliki; przeczytać można tylko ważniejsze ustępy, komentując je odpowiednio. Zwłaszcza dla nauk stanowych, dla rodziców nadaje się encyklika jako przedmiot głębszych rozważań“.

— Przemówienia osób świeckich na cmentarzu. Kurja Biskupia wydała na ten temat następujące rozporządzenie: „Od chwili rozpoczęcia liturgicznego obrzędu pogrzebowego aż do jego ukończenia nie wolno osobom świeckim wygłaszać przemów żałobnych. Jeżeli człowiek świecki chce przemawiać, winien to uczynić w domu żałoby, przed pokropieniem zwłok. Na cmentarzu mogą przemawiać świeccy tylko za uprzedniem zezwoleniem ks. Proboszcza i to osoby znane mu z przekonań katolickich, jednakowoż dopiero gdy duchowieństwo zakończy ceremonje i złoży szaty liturgiczne“. (Kron. Diec. Włocł. — Nr. 3, 1930, str. 99).

Kraków. Przemowy pogrzebowe osób świeckich. Krak. Kurja Metropolitalna wydała rozporządzenie następującej treści: Katolickiego pogrzebu kościelnego, jako obrzędu liturgicznego, nie wolno przerywać żadną przemową osób świeckich. Przemówienia osób świeckich należy wygłaszać przed pochodem pogrzebowym, który rozpocznie się o godzinie ustalonej z rządcą parafji — albo po skończonej ceremonji pogrzebowej. Należy powyższe rozporządzenie podać wiernym do wiadomości.

Tarnów. Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży na ambonie. — Ordynarjat tarnowski, ogłaszając w urzędowem piśmie encyklikę o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, polecił duchowieństwu zapoznać się dokładnie z jej treścią i odczytywać ją na ambonie w całości lub w częściach, dodając wyjaśnienia i uwagi, jakich będzie wymagał stopień wykształcenia i pojętność wiernych w parafji.

Przemyśl. Encyklika o wychowaniu na ambonie. Kurja bisk. o. ł. poleciła duchowieństwu encyklikę Ojca św. Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży wyjaśnić wiernym w kilku niedzielnych kazaniach — i starać się o rozpowszechnienie jej znajomości wśród społeczeństwa, a szczególniej wśród nauczycieli szkół średnich i powszechnych.

Lwów. Kazania na temat listu pasterskiego. — Ks. arcbp. Twardowski, wydając na post list pasterski o akcji katolickiej, polecił go odczytać wiernym, a dla młodzieży niższych klas szkół średnich i w szkołach powszechnych polecił księżom katechetom opracować i wygłosić egzorty na podstawie tego listu.

Lublin. Cykl kazań o religji. — Parafja św. Pawła w Lublinie odprawiła w r. b. tydzień modłów na intencję nawrócenia się nieprzyjaciół Kościoła. Kazania wygłoszono na tematy następujące: Obraz człowieka bez religji, religja jest potrzebą nat. człowieka, potrzeba religji Chrystusowej, religja Chrystusowa a człowiek jednostka, religja Chrystusowa a rodzina, religja Chrystusowa a państwo, religja Chrystusowa a nieszczęśliwi tego świata i tajemnica dopuszczenia prześladowania Kościoła Chrystusowego.

Katowice. Sekretarjat diec. do spraw rekolekcyjnych. — W myśl encykliki „*Mens Nostra*" powstał na Śląsku Sekretarjat Diec. dla rekolekcyj zamkniętych. Sekretarzem jener. został O. Tomasz Puchała S. V. D., rektor w Rybniku. Rekolekcje zamknięte odbywają się w księżówce w Kokoszycach pod Wodzisławiem.

Katowice. Ogłoszenia z ambony. Ze wspomnianego w poprzednim zeszycie referatu ks. kan. Szramka — przytaczamy obecnie urywek, dotyczący ogłoszeń z ambony. — „Równie ważne jak kazania są ogłoszenia parafjalne. Regimen parochiae bez tych ogłoszeń jest nie do pomyślenia. Ogłasza się więc wszystko dobitnie i wyraźnie, co parafję obchodzi, nietylko porządek nabożeństw na przyszły tydzień, który się potem wywiesza u drzwi kościelnych, ale też uwagi i spostrzeżenia proboszcza, odnoszące się do dyscypliny i karności parafjalnej. Czego w kazaniu uwzględnić nie można, to tłumaczy się parafjanom osobno z księgi ogłoszeń według zapisów przedtem dosłownie ułożonych. Te zapisy są ważne, bo chronią od wykolejenia na ambonie i zapewniają jednakie ogłoszenie na wszystkich nabożeństwach, odprawianych często przez różnych księży. Niektóre ogłoszenia powtarzają się co rok np. o kolendzie, o spowiedzi wielkanocnej, o procesji Bożego Ciała, o odpuście porcjunkuli, lub o pielgrzymkach corocznych. Inne zaś są tylko doraźne np. o obchodzie jubileuszu albo organizowaniu przyjęcia biskupa albo o założeniu Ligi Katolickiej. Ogłoszenia zawierają prośby, zachęty, napomnienia i przypomnienia, ale też czasem ogólne (nigdy osobiste) nagany albo pochwały, zależnie od okoliczności. Tylko od

polityki partyjnej kapłan śląski stroni na ambonie jak od ognia, bo wielu już sparzyło się na tem.

Gdzie ogłoszenia z ambony nie wystarczają, popiera się je drukami, rozdzielanemi gratis lub za minimalną opłatą przed kościołem. Te druki znowu mogą być doraźne albo regularne i nabrać potem formy gazet parafjalnych, redagowanych przez jednego z księży parafjalnych. Te gazetki parafjalne dodaje się do „Gościa Niedzielnego", który jest diecezjalnem pismem religijnem i liczy obecnie 43.000 abonentów. Niemiecki „Sonntagsbote" ma abonentów 8.000. Do ogłoszeń też należy wyjaśnienie i polecenie kolekt na różne cele kościelne, diecezjalne lub ogólno-katolickie. Jest to okazja znakomita do rozszerzenia ciasnego nieraz horyzontu parafjan i do przyzwyczajenia ich do patrzenia na świat i sprawy publiczne z punktu widzenia katolickiego".

RECENZJE.

Verbum Domini. Commentarii menstrui de Re Biblica omnibus sacerdotibus accomodati curante Pontificio Instituto Biblico Romae 1929.

Doczekaliśmy się już 9-go rocznika tego pisma. Przeglądając spis rzeczy, spostrzegamy rozmaitość omawianych tematów i różnorodność działów z zakresu badań biblijnych.

Przejdziemy je po kolei według grup, podanych w ostatnim numerze alfabetycznie. Pod literą A mamy apokryfy, poświęcone temu, co mówią księgi apokryficzne o miejscu pobytu św. Rodziny w Egipcie i o zmartwychwstaniu Chrystusa. Dział drugi z kolei archeologiczny zawiera dwa artykuły o dwóch znanych modlitwach żydowskich, o odnalezionych napisach, które przypisywano Mojżeszowi, o dokumentach historycznych, stwierdzających opis potopu biblijnego. Bibljografja podaje najnowsze dzieła przeważnie z zakresu Pisma św., a więc introdukcji ogólnej, specjalnej, jak i najnowsze rozprawy biblijne.

Następne artykuły egzegetyczne w obecnym roczniku omawiają przeważnie treść psalmów jużto w całości, jak np. ps. 31 (32) lub też poszczególne wyrażenia, które ze względu na swoją dobitność lub zawiłe wysłowienie dopominają się o należyte i naukowe wyjaśnienie. Jest tam więc artykuł do takich powiedzeń, jak np. *„Quoniam non cognovi litteraturam* (ps. 70 (71) 15); *Moab olla spei meae* (ps. 59, 10); *Accedet homo ad cor altum* (ps. 63, 7); *Homo cum in honore esset, non intellexit* (ps. 48, 13) i t. p. Oprócz tematów psalmowych prof. Fr. Rufenach z Luksemburga podaje w ośmiu zeszytach egzegezę Cantica Canticorum.

Najbardziej ciekawy dla kaznodziejów byłby dział oznaczony napisem *„Homiletica"*. Pod teorję wymowy możnaby podciągnąć artykuł De Ambroggi'ego: „S. Petri loquentis paresia", mający na

myśli śmiałość księcia apostołów, o której niejednokrotnie wspomina św. Łukasz w Dziejach Apostolskich i drugi artykuł Th. Varghi: „Paulus missionarii popularis exemplar“. Z egzegezy homiletycznej wyjaśnione są teksty św. Jana 15, 9: „Sicut dilexit me Pater“ (zastosowany na święto Serca Jezusowego), dalej „O Emmanuel, Panem coeli dedit eis“ (ps. 77) i lekcja o miłości (1 Kor. 13), przeznaczona na Pięćdziesiątnicę.

Dalsze działy zapełnione są artykułami z historji i teologji biblijnej. Z artykułów H. Dieckmanna o boskości i mesjańswie Pana Jezusa, jeden, a mianowicie o okultystycznem wytłumaczeniu cudów Chrystusowych, szczególnie zainteresuje czytelnika. Z zakresu wstępu ogólnego do Pisma św. omówiony jest charakter natchnienia ksiąg św. przez C. Lattey'a — a w „Varia“ podane zostały urywki z dzieł św. Jana Chryzostoma o wzniosłości i czytaniu Pisma św.

Wiadomości personalne o biblistach i notatki z życia najwyższej uczelni biblijnej w Rzymie są podane pod tytułem „Institutum biblicum“. W tym ostatnim dziale jest również umieszczona odezwa zapraszająca kaznodziejów na pielgrzymkę do Ziemi św. i podane krótkie sprawozdanie z jej przebiegu. Na tem materjał rocznika prawie całkowicie wyczerpany.

Mając na uwadze cel, jakiemu ten miesięcznik ma służyć — t. j. popularyzowanie wśród ogółu duchowieństwa najnowszych wyników badań z zakresu Pisma św., można na podstawie powyższego spisu powiedzieć, że miesięcznik omawiany swe zadanie spełnił. Jeśli jednak zwrócimy uwagę na pożytek kaznodziejski bezpośrednio, to może w tym roku wydawać się mniejszym, z powodu omawiania przeważnie tematów z ksiąg St. Testamentu, z którego tylko nieznaczna część ma w lekcjach zastosowanie na ambonie. Na usprawiedliwienie jednak dodać należy, że w poprzednich rocznikach perykopy ewangeliczne (niedzielne) były obszerniej traktowane. Dziś zaś i redakcja podaje rzeczy bardziej specjalne, jak np. tematy z psalmów lub Pieśni nad Pieśniami, powtarzane często w officium brewjarzowem, a które dla swoich obrazów i symbolów więcej wymaga zrozumienia.

Tacy współpracownicy, jak Vaccari S. J., Ruffenach, De Ambroggi, Holzmeister, Lusseau, Styś T. J., są gwarancją fachowości artykułów; język zaś łaciński otwiera temu czasopismu dostęp do duchownych wszystkich katolickich krajów.

Ks. J. Pawłowski.

Ks. R. Plus, S. J. — **Kaznodziejstwo „realne“ i „nierealne“.** Uwagi praktyczne dla kaznodziejów z francuskiego oryginału przełożył O. Aleksander Paulin. Nakładem Księgarni Katolickiej M. Łubieńskiej (dawniej d-ra Wł. Miłkowskiego), Kraków, 1930, str. 93 w małej 8-o.

O. Raul Plus T. J. wybił się na czoło współczesnych pisarzy religijnych katolickiej Francji, szczególnie w najbardziej znanych swoich książkach p. t. „W Chrystusie Jezusie“ i „Chrystus w naszych braciach“. W sposób iście mistrzowski wyłożył on w nich

dla szerokich warstw wielką centralną prawdę chrześcijańską o istotnem zjednoczeniu każdego chrześcijanina zosobna i wszystkich chrześcijan razem z Chrystusem, jako życiem ich życia i z głową swoją, oraz wyciągnął z tej prawdy wszystkie konsekwencje, szczególnie zaś konsekwencję chrześcijańskiej miłości bliźniego i przykazanie to oświetlił w sposób tak przenikliwy, że książki jego stały się głośnem nawoływaniem do apostolstwa miłości i wzajemnej odpowiedzialności chrześcijańskiej. To przypomnienie głównych prac literackich położyłem umyślnie na czele niniejszego sprawozdania, żeby czytelnikowi dać niejaki przedsmak tego, co może on znaleźć w ostatniej niedużej, ale bardzo oryginalnej rozprawce pod tytułem wymienionym w nagłówku.

W rozprawce tej O. Plus z wyżyn rozważań dogmatyczno-mistycznych, zstępuje na twardy grunt teorji i praktyki homiletycznej, podając swoje zapatrywania i rady w odpowiedzi na pytanie, co należy uczynić, aby „posługiwanie słowa", czyli kazanie odpowiadało dwom naczelnym przykazaniom, głoszonym przez naukową teorję sztuki kaznodziejskiej, która domaga się, żeby każde kazanie było praktyczne i popularne. To co wykładana u nas homiletyka ujmuje w te dwa wyrazy: „praktyczny i popularny", O. Plus objął jednem określeniem „realny", jeżeli dobrze zrozumiałem treść i cel nader miłej książeczki, napisanej tak, jak tylko Francuz pisać umie, lekko, jasno, zajmująco, a przełożonej przez O. Aleksandra z Jasnej Góry w sposób godny oryginału. Skutkiem tego myśli, oddawna znane, przedstawiają się w całym powabie świeżości i oryginalności ujęcia, czyto będzie mowa o warunkach „realności" po stronie samego kaznodziei, czy po stronie tematu, stylu i wypowiedzenia kazania. Dzięki tym zaletom pisania O. Plus'a rzecz czyta się jako nader miłe i pożyteczne odświeżenie tego, czego się kaznodzieja uczył, gdy się sposobił do wzniosłego swego posłannictwa głosiciela „Dobrej Nowiny".

Ks. Jan Korzonkiewicz.

P. Fidelis Böser. **Liturgische Kanzelvorträge.** Die Opferliturgie und die Anteilnahme der Laienwelt. Herder, Freiburg, 1929, str. 127.

Na życzenie licznych słuchaczy, wielu kapłanów, wreszcie na wyraźny rozkaz swej władzy klasztornej zabrał się autor do wydania niniejszych kazań. W czytelniku po takiej zapowiedzi wzmagają się oczekiwania i wymagania, które, mówiąc nawiasem, nie zostaną zawiedzione. Co bowiem liturgja ma najgłębszego i najlepszego, to znajdziemy w tym skromnym tomiku. Rozpoczyna się on od tego. co jest podstawą wszelkiej myśli liturgicznej: od majestatu Bożego, przed którym stworzenie każde w nicość się zapada: *magnus Dominus et laudabilis nimis: Venite adoremus! Te decet hymnus*... Dzieje się to godnie przez ofiarę mszy św. Ona jest ośrodkiem wszelkiej czci Bożej. „Wzniesiona wysoko ponad wszystkie modlitwy, rozmyślania, kazania, majowe nabożeństwa, bractwa i sodalicje". Jej należy się pierwszeństwo według słów św. Bene-

dykta: *„Operi Dei nil praeponatur!“*. Owocem jej będzie czyn chrześcijański. Do niego też zmierza autor przez wszystkie kazania, czyn stawia mocno na końcu książki słowami diakona: *Ite, missa est!* Idźcie, urządźcie życie swoje i życie świata w duchu Chrystusa. Wszak łączność z Chrystusem odnowiła się przez ofiarę, wspólnie z nim złożoną, odnowiła się przez ucztę ofiarną. Wspólność ta rodzi odpowiedzialność. Gotowość wasza do służby Bogu, objawiona w ofierze, jaśnieć winna w życiu zawodowem, wśród społeczności braci i sióstr, w zamęcie świata. — Nie o szatach, sprzętach, rubrykach jest zatem mowa w tej książce, tylko o tej świętej wymianie dóbr — *sacrosancta commercia* — dokonywującej się w ofierze pomiędzy Bogiem a zgromadzoną społecznością wiernych. Zdobywamy głębokie i wszechstronne zrozumienie *„mysterium fidei“*. Bez pożytku nikt chyba tej książki nie odłoży. Aczkolwiek przeznaczona jest przedewszystkiem dla inteligencji świeckiej; tej bowiem chce odpowiedzieć na pytanie, na czem polega jej czynny udział w poszczególnych częściach mszy św. Taki cel książki wydaje się nader aktualnym obecnie, gdy Kościół przystępuje do zorganizowania wszystkich swoich sił, do ożywienia wiernych ze świeckiego stanu, gdy ich wzywa do apostolstwa. Bo właśnie z czynnego udziału w liturgji apostolstwo to czerpie siły, wytrwałość, zapał i ducha poświęcenia. Ze wspólnego też wyrastają korzenia dwojakie ludzi świeckich prawa i obowiązki do czynnego uczestnictwa w ofierze i do czynnego apostolstwa. Wspólnym tym korzeniem jest kapłaństwo powszechne, którem obdarzyły każdego chrześcijanina chrzest i bierzmowanie.

Jak się ta aktywność zewnętrzna i wewnętrzna wyraża, wykazuje autor na rozbiorze całej mszy. W szczególnem świetle staje przytem organiczna całość mszy, związek wewnętrzny poszczególnych części: wstępnej, pouczającej części z właściwą ofiarą, a znowu związek pomiędzy offertorium, przemienieniem a komunją. Dary złożone w offertorium zastępują osobę składającego, wyrażają jego wolę i usposobienie ofiarne, uległość Bogu, są symbolem jego jaźni, jego prac i jego życia. Przemienione stają się środkiem uobecnienia krzyżowej ofiary Chrystusa. Kapłaństwo Chrystusa rozrasta się w kapłaństwo wszystkich wiernych. Oni sami stają się ofiarą, którą Chrystus zanosi Ojcu odwiecznemu. Tem samem odnawiają się zaślubiny Chrystusa z wiernymi, ale i oni winni zamienić się w Chrystusa. „Nietylko symbol naszej jaźni, ale i sama jaźń winna się przemienić w Chrystusa“. Przemienienie liturgiczne prowadzi do przemienienia moralnego. — *De cruce pascimur.* Ofiara będzie naszym pokarmem ofiarnym. Uczestnictwo w świętości zrodzi społeczność „świętych“, *communio sanctorum*. Liturgja ofiarnicza i uczta ofiarna uczą uświęcać się w społeczności, ze społecznością i przez społeczność. — Także rok kościelny oglądamy w świetle ofiary. Skoro całe ofiarne życie Zbawiciela we mszy się uobecnia (zob. modlitwę: *Unde et memores)*, wówczas cały rok kościelny jest tylko rozwinięciem codziennego uobecnienia odkupienia w ofierze. Ofiara zaś mszy św. jest ośrodkiem, słońcem w toczącym się kręgu czasu.

Jak widać, poziom tych kazań — autor nazywa je ze względu na przeważnie dydaktyczny charakter „wykładami“ — jest dość wysoki, ale bynajmniej nie suchy, ani nudny; owszem, barwny, poglądowy. Dla ogółu wiernych zgęszczony ten pokarm trzeba będzie rozcieńczyć i podawać w drobniejszych dawkach.

Pelplin. *Ks. Bieszk.*

Dubowy, Dr. Ernst. **Christus Dux.** Neue Folge der Fastenpredigten. „Der leidende Heiland, dein Führer zum wahren Glueck“. Freiburg i. Br. 1929, Herder. 8-o, 136 S. 3 Mk.

Choć już post mamy poza sobą, omówienie na łamach „Przeglądu“ tych kazań, które w Niemczech uznano ogólnie za wzorowe, a kongres katechetyczny w Monachjum wskazał na nie jako na przykład skutecznego oddziaływania na wolę słuchaczy godny naśladowania, omówienie ich pomimo wszystko będzie na czasie. Korzystać z nich tak żywcem nikt z nas nie będzie, pomijając bowiem już trudności językowe dla niektórych, kazania te wydają się zbyt długie, ale to dlatego, że, jak sam autor wyjaśnia, chciał dać możność kaznodziejom wyboru materjału, odpowiadającego różnym warunkom miejscowym, jak i różnorodnemu audytorjum. Naogół kazania te uwzględniają prawie środowiska wielkomiejskie, jak Wrocław. Trudno żywcem te kazania powtarzać, bo uderza w nich silnie zabarwienie niemieckie; mówca stale skierowywuje uwagę słuchaczów: „a u nas w Niemczech, w naszem mieście...“

To jest zaletą ks. Dubowego, że kazania jego są żywe, aktualne. Tematy same napozór podobne, jak u naszych wielkopostnych kaznodziejów, tylko przeniesione w świat współczesnv i ujęte pod jednym kątem widzenia, który jako fundament rzucono w pierwszej nauce:

1. Chrystus, Król w cierniowej koronie, naszym wodzem w pościgu za szczęściem.
2. Biczowanie — a nieczystość, jako nieszczęście jednostki i społeczeństw.
3. Pociecha Męża Boleści — a nasza czystość jako zadatek szczęścia.
4. Cierniem koronowanie — a pycha ludzka jako ruina szczęścia prawdziwego; pokora chrześcijańska jego zdobyczą.
5. Droga krzyżowa — a miłość bliźniego droga do szczęścia.
6. Ukrzyżowanie — a duch ofiary jako istota i ukoronowanie trwałego pokoju wewnętrznego.

Właśnie ze względu na te wszystkie zalety kazania ks. Dubowego są znakomite, uczą, jak trzeba dziś przemawiać do ludzi, jak ich brać i zdobywać. Mówca zna życie, nie gardzi statystyką życiową. Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywołać musiały słowa kaznodziei, kiedy mówił twardo i wyliczał, że w Niemczech rocznie ginie 500.000 dzieci i 7.500 kobiet wskutek spędzania płodu, co stanowi dzienny bilans: 1380 dzieci, i 20 niewiast. „Co to za straszliwa procesja dzieci bez chrztu. wykluczonych z królestwa Bożego?“ (2 kazanie).

Warto przeczytać te nauki, choćby dlatego, by się nauczyć, jak aktualizować swoje przemówienia.

Ks. S. Sobalkowski.

Ks. Franc. Walczyński. — **Kazania eucharystyczne podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa.** Zeszyt II, wyd. II, Tarnów, nakł. księg. Jelenia.

Kazania eucharystyczne zwykle sprawiają nam najwięcej trudności: temat bardziej specjalny, ściśle ograniczony, zda się wyklucza postulat oryginalności i świeżości; z drugiej strony tak łatwo wpada się tu w ogólniki, w fałszywą ckliwość i pobożną frazeologję.

Ks. infułat Walczyński uniknął szczęśliwie tych szkopułów. Tematy 10 kazań w tym zbiorze dość oryginalne i urozmaicone, — np. Myśli, Słowa, Czyny P. Jezusa w N. Sakr. albo znaczenie lampy wiecznej. Przytem tematy kaznodzieja pod względem ascetycznym i psychologicznym należycie oświetlił i wyzyskał.

Umiejętnie korzysta z Pisma św., parafrazując teksty, z pieśni kościelnych, z powiedzeń świętych (Stanisława Kostki). Porównania nieraz na oko frywolne, np. nabożeństwa eucharystycznego do wystawy, mają głębsze uzasadnienie i dobrze obrazują myśl. Natomiast brak przykładów, co sprawia, że kazania wyglądają sucho.

Ks. W. Kosiński.

Ks. Franciszek Walczyński. **Kazania eucharystyczne** podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Zeszyt IV. Tarnów, Zygm. Jeleń, 1930 r., str. 89, cena 4 zł.

Podręczników do kazań eucharystycznych mamy sporo, i wnieść coś nowego do tej dziedziny nie jest rzeczą łatwą. Zaszczytnie znany w piśmiennictwie naszem ks. infułat Fr. Walczyński w IV zeszycie swych kazań eucharystycznych (jest ich 9) chciał zaradzić potrzebom chwili i wprowadził na ambonę liturgikę Eucharystji. Kielich, patena, puszka, monstrancja, kapłani, jako ministrowie Najśw. Sakramentu (3 kazania), wreszcie 3 nauki na temat: „Jam jest droga, prawda i żywot" — oto punkty wyjścia kaznodziei. Tematy niełatwe, zwłaszcza u nas, gdzie ruch liturgiczny jest dość słaby jeszcze. Autor wykazał sporo erudycji, może nawet w niektórych wypadkach przedmiot swój potraktował za drobiazgowo. Zastosowania praktyczne nieco naciągane; teksty naczelne i wstępy — za długie; sam wykład — za suchy. Na niektóre twierdzenia Autora nie wszyscy zapewne godzić się będą. Nie ujmuje to jednak wartości dziełka, które jako materjał nowy, odbiegający od szablonu, niejeden kaznodzieja powita z uznaniem i wdzięcznością.

Ks. I. B.

O. Ireneusz Kmiecik. — **Misje ludowe.** 50 kazań misyjnych, rekolekcyjnych i okolicznościowych. Nakł. OO. Reformatów w Krakowie 1930.

Dział kaznodziejstwa misyjnego, mający świetne tradycje, dziś coraz więcej aktualny w Polsce, wysuwa pewne postulaty specyficzne, które misjonarz musi uwzględnić. Do nich należą: 1) umie-

jętne dobranie najważniejszych prawd Bożych, by je przedstawić w zaokrąglonym cyklu. 2) Popularność, w którem to pojęciu zawiera się przystępność, obrazowość i uczuciowość. 3) Możliwie szczegółowe omówienie poruszonych prawd.

Co do pierwszego, to O. Kmiecik naogół trzyma się planu ćwiczeń św. Ignacego; mówi więc: O ważności zbawienia, o wartości duszy, o celu człowieka, o grzechu i karze zań, o śmierci, sądzie, piekle, miłosierdziu Bożem, pokucie, spowiedzi, świętokradzkiej komunji, następnie rozbiera przykazania Boże i t. d. Możnaby się spierać co do następstwa niektórych kazań. Np. naukę o pokucie, a zwłaszcza o spowiedzi, może lepiej byłoby umieścić po rozbiorze Przykazań. Tak samo nauka 25 i 26 św. Józef i Marja wzorem małżonków i o miłości bliźniego, znajdują się nie bardzo może na miejscu między nauką o VIII przykazaniu, a nauką o Kościele. Ale to oczywiście drobiazg.

Co do drugiego punktu, to kazania O. Kmiecika są popularne w szlachetnem znaczeniu tego słowa: są przystępne, obrazowe i uczuciowe. Możnaby się spierać o niektóre wyrażenia, niektóre przykłady, czy są stosowne, krytycznie dobrane, ale to rzeczy nawskroś indywidualne: co jednego zadowoli, drugi będzie w tem widział różne braki.

Uczuciowa strona kazań O. Kmiecika nie jest tandetną, grającą na nerwach, drastyczną, lecz zawsze poprawną, ściśle w duchu Bożym. Przykładem tego jest choćby np. nauka o śmierci, której nie powstydziłby się Massillon. który tak wzruszająco przedstawił ten sam przedmiot.

Co do trzeciego postulatu, to jakkolwiek niektóre kazania O. Kmiecika są dosyć ogólnikowe, naogół przestrzega kaznodzieja zagłębiania się w szczegóły.

Kazania misyjne grzeszą niekiedy pewnem zaniedbywaniem się co do formy językowej. O. Kmiecik przemawia stylem prawdziwie żywym, mową zbliżoną do mowy rzeczywistej, mówi jasno i prosto. Zapewne, że możnaby mu wytknąć kilkanaście usterek językowych, gramatycznych i stylistycznych, ale w porównaniu z licznemi plusami te drobne minusy nic nie znaczą.

Ogólny bilans wartościowy „Misji Ludowej“ jest wysoce dodatni. Kazania te posiadają sporą dozę namaszczenia iście misyjnego, uwzględniają aktualne potrzeby ludu naszego, będą też gruntownym podręcznikiem dla księży parafjalnych, prowadzących rekolekcje.

Ks. W. Kosiński.

Ks. dr. Ildefons Bobicz. **Pod znakiem Różańca św.** — 15 nauk dla kół Żywego Różańca. Nakładem diecezjalnego Zarządu Różańcowego, Kielce, księgarnia „Jedność“, 1930. Str. 63.

Nauki do członków Żywego Różańca powinny być zrozumiałe i przystępne, wyraźne i praktyczne, z tajemnicami różańcowemi powiązane, z życia Marji wzory czerpiące, do potrzeb życiowych słuchaczów dostosowane. Ponieważ w tych naukach zazwyczaj się przemawia do jakiegoś poszczególnego stanu, — mężczyzn, niewiast,

młodzieńców, panien, pożądaną jest również rzeczą uwzględnienie osobliwości tego stanu, do którego się przemawia.

Ks. Bobicz dał nam szereg ładnych przemówień, w których po kolei przechodzi wszystkie różańcowe tajemnice, wyszukując w nich duchowej strawy dla różańcowych słuchaczy. Każda nauka obraca się dokoła idei przewodniej, wydobytej z treści tajemnicy. Homileta czyni to misternie, skupiając promienie, jakie padają z omawianego momentu życia Zbawiciela i Jego Matki, w jednem ognisku myśli zasadniczej, postawionej w założeniu. Do tej myśli zasadniczej nawiązuje już motto poczerpnięte z Ewangelji. Przedstawienie faktu tajemnicy tę myśl zasadniczą rozświetla i rozjaśnia. Dobrane biblijne teksty pomocnicze ułatwiają kaznodziei zbliżenie zasadniczej myśli do umysłów i serc słuchaczy.

Autor stara się wykład w każdej nauce doprowadzić do praktycznych zastosowań. Niekiedy udaje mu się to w całej pełni. Np. w nauce drugiej o uczynności słyszymy: „Przykro widzieć, jak siostra młodsza, albo brat, gdy coś pilnego a niemiłego jest do zrobienia w domu, zwala to na siostrę starszą, ta zaś na inną, jeżeli ich jest więcej, aż wkońcu stara matka lub ojciec sędziwy musi sam to zrobić, albo ostatecznie w domu przez czas dłuższy będzie panował nieperządek... trzeba choremu niekiedy wyświadczyć chrześcijańską przysługę, dając bez ociągania się konia po księdza z Panem Bogiem albo po lekarza, czy po leki. W razie jego śmierci miłość bliźniego nakazuje nam dopomóc pozostałej rodzinie w urządzeniu uczciwego pogrzebu bez oglądania się na zapłatę lub poczęstunek“ (str. 9—10).

Nauki ks. Bobicza naogół odpowiadają warunkom postawionym przez nas na wstępie. Są one dosyć zrozumiałe i dosyć przystępne; stawiają słuchaczom wskazówki i zalecenia przeważnie wyraźne i praktyczne, uwzględniając ich życiowe potrzeby. Autor umie pisać przystępnie dla wszystkich, chociaż zdarza się, że dla literackiej krasy podnosi swój barwny styl na taką wyżynę, iż mowa jego przestaje być przystępną pomimo uroku zawartego w niej wysłowienia.

W naukach swoich autor nie uwzględnia tej okoliczności, że w kołach Żywego Różańca przemawia się osobno do mężczyzn, osobno do niewiast, osobno do młodzieży męskiej, osobno do młodzieży żeńskiej. Nauki jego można głosić bez rozróżnienia do tych wszystkich stanów. Gdyby te same nauki przerobić ze szczegółowem uwzględnieniem potrzeb i osobliwości tych czterech stanów, gdyby do nich wprowadzić nieco życiowych przykładów, gdyby się one bardziej jeszcze wrzynały w życie ludzkie, niewątpliwie mielibyśmy wzorowe przemówienia do kół Żywego Różańca. I w obecnej postaci już one są wzorowe, ale nie w tym stopniu, w jakimby się tego pragnęło.

Przy tych wszystkich zaletach, jakieśmy tutaj zaznaczyli, zbiorek nauk „Pod znakiem Różańca św.“ ma jeszcze jedną wielką zaletę, zaletę, która winna się stać zaletą wszystkich homiletów i wszystkich kaznodziejów. Zaletą tą krótkość. Nauki w tym zbiorku

są nieprzewlekłe, myślowo dostatnie, wyrazowo zamożne, a jednak — i to jest wielką ich zaletą — krótkie, gdyż na trzech lub czterech stronach drukowej ósemki zdołają wszystko pomieścić. Rzecz całą bez przesady i bez pochlebstwa warto wszystkim polecić.

Ks. Ant. Sobczyński.

Ks. Adolf Albin. — **Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich.** Czytania na miesiąc maj. Tarnów 1930. Nakładem księgarni Z. Jelenia. Str. 251.

Ta nowa publikacja kaznodziejska, napisana w roku 1922, zasługuje na uwagę duszpasterzy i na polecenie, jako cenny przyczynek do tak niezasobnej u nas literatury stanowej. Czytanki te, które jednak, jak świadczy ich tenor, były mówione i do mówienia bezpośrednio się nadają, zasługują na uwagę z powodu ich tak ważnego dla życia tematu — jak rodzina chrześcijańska. Duszpasterze, szukający materjału do przemówień stanowych, znajdą w książce ks. Albina tak wdzięczne tematy, jak jedność i świętość rodziny, jak — wola Boża, mądrość Boża, nauka Boska, cierpliwość, umartwienie, pracowitość, czystość, życie Boże, modlitwa i sakramenty, — a wszystko związane z rodziną. Jest tam dalej mowa o matce, ojcu, dziecku w rodzinie, o czci i miłości, o posłuszeństwie i wdzięczności dla rodziców i t. d. Można więc powiedzieć, że te nauki większe może oddadzą usługi jako przemówienia stanowe, niż jako czytanki na majowych nabożeństwach, gdzie audytorjum bywa mieszane. Ich ton mowy popularny, prosty; zastosowania życiowe, brane przeważnie z gleby wiejskiej, są liczne, gdzieindziej w takim doborze niespotykane — i omawiane dosyć szeroko. Ta życiowość będzie własnością Autora, reszta zaś, jak nam świadczy lojalnie przedmowa, jest przeróbką dziełka O. Patissa — *Maria die grosse Familienmutter* oraz kilku innych drobniejszych prac. W ewentualnych następnych wydaniach wypadałoby usunąć szereg usterek językowych i stylistycznych, np. na str. 98 — dzieci byli (ły) i t. d.; str. 103 — wyfantazowane; 107 — matki nie umieją kochać swe (swych!) dzieci; 162 — sprzęty pojedyncze (proste!); str. 223 — wzmianka hagjograficzna o królowej Jadwidze, żonie Wład. Jag.; i inne.

Ks. Z. P.

Ks. Jan Pabis. **Wstanę i pójdę do ojca mego.** — Nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej na tle przypowieści o synu marnotrawnym. Tarnów, księg. Jelenia.

Przypowieści Chrystusowe są arcydziełami nieprześcignionemi. Współcześni, czytając je, odnajdują coraz nowe w nich prawdy psychologiczne, pedagogiczne, a nawet ekonomiczne, pełno też w nich piękna artystycznego. Słuszne więc, jeśli częściej w kazaniach bierzemy pod rozwagę przypowieści.

Rekolekcje dla młodzieży męskiej nie należą do łatwych: natura męska potrzebuje solidniejszej, jędrniejszej strawy duchowej, aniżeli natura niewieścia. Nie wystarczą tu jakieś uczuciowe przy-

kłady, zdania pobożne, trzeba młodzieży męskiej przemówić do rozumu. To zdaniem naszem cechuje niniejsze rekolekcje.

Dalej młodzież męska bywa zwykle krnąbrna, przykra, nieraz okrutna, bolszewizująca, przynajmniej tak się przedstawia zewnętrznie. To życie burzliwe, nieuznające nieraz żadnego autorytetu, hulaszcze, lekkomyślne, czyni ją podobną do syna marnotrawnego. Ten rys porównawczy również ks. Pabis uwydatnił i spożytkował. Ale młodzież męska jest również na swój sposób uczuciową: reaguje na uczucie powolniej od młodzieży żeńskiej, ale głębiej. W ogólnej sumie natura męska ma uczucia więcej, według współczesnych badań psychologicznych, przykładem tego, że na wspólnych misjach, czy rekolekcjach, mężczyźni głębiej reagują od kobiet; praca nad nimi daje więcej satysfakcji osobistej duszpasterzowi.

Zdaje się, że właśnie tego pierwiastka uczuciowego w Naukach rekolekcyjnych ks. Pabisa trochę za skąpo.

Ks. W. Kosiński.

Ks. Józef Makłowicz. — **Wybór przykładów ojczystych** do nauki wiary i obyczajów, t. II, str. 569, Miejsce-Piastowe, r. 1929, nakładem autora.

Kazanie dziś było bardzo ciekawe, bo ksiądz podawał takie śliczne przykłady... W taki sposób reaguje nasz słuchacz zarówno inteligent, jak i niewykształcony. Nie trzeba przekonywać, że dobry „przykład" jest bardzo ważnym czynnikiem dla zainteresowania naszem kazaniem, jak również silnym nieraz bodźcem do dobrego postępowania. Mówić zresztą o tem jest to... odkrywać Amerykę. Właściwie chodzi o to, aby na każdy poruszany przez nas temat znaleźć coś odpowiedniego. Dobry obserwator życia na każdym niemal kroku napotka na zjawiska, które zręcznie wplecione w naukę czy jakiekolwiek przemówienie, ożywi je i urozmaici. Czasami jednak dość trudno o stosowny przykład, w szczególności z dziedziny historycznej, i wówczas chętnie wzięlibyśmy do ręki książkę, któraby zebrała możliwie największą ilość takich faktów, zdarzeń i t.p. Otóż takich „podręczników" jest dość sporo. Między innemi możemy polecić „Wybór przykładów ojczystych do nauki wiary i obyczajów", ks. Józefa Makłowicza. Już dwa duże tomy (drugi 568 str.) opuściły prasę drukarską. Tom II daje całe mnóstwo przykładów na 10 przykazań Boskich, 5 — kościelnych, na wszystkie cnoty chrześcijańskie, grzech, łaskę i Sakramenta święte... Autor swe przykłady czerpie z historji, jak również, i to właśnie stanowi ich wartość i aktualność, z życia. Przytem duże wyczucie literackie i takt kaznodziejski nie pozwalają Mu na przytaczanie faktów nic nie mówiących i trywjalnych. To też polecamy tę pracę ks. Makłowicza, tak chlubnie pracującego na niwie katechetyczno-kaznodziejskiej.

Ks. M. Klepacz.

Robert Linhard. **Das Leben ruft.** — Freiburg in Br., Herder, 1929. 1—6 tys., str. 219.

Życie woła o Boga. Autor przechodzi kolejno wszystkie stadja życia ludzkiego. Zaczynając od dziecka, prowadzi czytelnika wciąż

dalej i głębiej i okazuje, jaka to poważna rzecz życie i jak je trzeba uświęcać pracą i cierpieniem, gdzie szukać prawdziwych radości oraz to, ile rozkoszy najczystszej mieści w sobie chrystjanizm. W ten sposób krok za krokiem zbliżamy się do Boga, źródła wszelkiej radości i wesela. Zestawiając czasy obecne z minionemi, autor wszędzie to jedno dostrzega, że każdemu człowiekowi nadewszystko potrzeba Boga.

Linhard pisze tym nowym językiem, o który i u nas nieustannie woła ks. Cieszyński, — językiem oryginalnym, pełnym nieoczekiwanych, śmiałych zwrotów, błyskotliwym, trudnym do oddania, niekiedy nawet do zrozumienia.

Dziełko to samo wydawnictwo tak prezentuje publiczności: „Książka jest właściwie apologją, ale wziętą nie z roku kościelnego, nie z teologji, nie z ambony, lecz bezpośrednio z samego życia: ukrytemu chrześcijaninowi ku radości, wątpiącemu, ku przewodnictwu, niewierzącemu ku zastanowieniu". Z książki widać wyraźnie, że Bóg nie jest od nas oddalony, nie mieszka gdzieś za obłokami, ale że chce być z nami codziennie, przy naszych pracach, cierpieniach i radościach, i że chrystjanizm to nie jakaś oderwana teorja, nie przeżytek czasów minionych, ale szkoła charakterów, najistotniejsza potrzeba życia współczesnego i najskuteczniejszy ratunek upadających społeczeństw.

Obok bardzo aktualnej treści i wykwintnej formy literackiej trzeba podnieść u autora dar spostrzegawczości i przekonywającej argumentacji. Książkę odkłada się na stronę z głęboką zadumą w duszy i mimowolnym okrzykiem na ustach: „Autor zna życie i umie je malować!"

Kaznodzieja nauczy się z książki przemawiać do inteligentnego słuchacza językiem współczesnym i zagłębiać się w jego przeżycia wewnętrzne. Skutek będzie ten, że zajmie jego uwagę nowością przedstawienia prawd starych i znanych skądinąd.

Do tych licznych zalet dziełka dochodzi jego piękna szata zewnętrzna i przejrzysty układ treści. Słowem, książka omawiana jest bardzo cennym nabytkiem piśmiennictwa religijnego, który wartoby przyswoić i naszej literaturze.

Ks. I. B.

Erich Przywara T. J. — **Christus lebt in mir.** Str. XII + 60, Freiburg in Breisgau 1929. Herder. 1.40 Mk.

Autor, znany już ze swych prac z dziedziny życia wewnętrznego, ofiaruje nam dziś swe nowe dziełko, które właściwie, jak sam zaznacza, ma zastąpić piąte wydanie jego pierwszej książki, która doczekała się tłumaczenia na cztery języki i w polskim ukazała się przekładzie p. t. „Eucharystja a praca".

„Chrystus żyje we mnie" — to głębokie i na wysokim poziomie utrzymane rozważanie na temat istoty i zadania życia prawdziwie chrześcijańskiego. We właściwy sobie sposób ujmuje te kwestje O. Przywara, gruntownie przedewszystkiem, bo życie w Chrystusie, a Jego w nas — to nie chimera, ale rzeczywistość,

którą chce widzieć Bóg w ludzkich duszach i dla której stał się cud wcielenia, tajemnica odkupienia. To też dziełko jest wiązanką jeno dobranych tekstów Pisma św., a zwłaszcza głębią tchnących myśli Apostoła Narodów, który przecież stale ma na ustach to hasło: *„mihi vivere Christus est“*. Praca O. Przywary uderza następnie w ton praktyczny, w jaki sposób winien się przejawiać w życiu codziennem chrześcijanina duch Chrystusowy, a częstem pytaniem: „żyje we mnie Chrystus?“ — zmusza do poważnych refleksyj.

Kapłan zajrzy do tej książeczki i dla własnej korzyści — *„alter Christus“* i ze względu na swą pracę duszpasterską, której zadaniem jest przecież nic innego tylko *„Christum formare“* w ludzkich sercach.

Ks. S. S.

Prof. dr. Franz Sawicki. — **Philosophie der Liebe.** 2 Aufl. — Verlag Ferd. Schöningh, Paderborn, 1930, S. 130, 2 Mk., opr. 3,60.

Ks. prał. Sawicki, znawca współczesnych prądów życia umysłowego i obyczajowego, znany z powabu językowej formy, chciał dać w obecnej publikacji chrześcijańskie oświetlenie tak ważnej dziedziny życia, jaką jest miłość, przedstawiając kolejno jej istotę i formy, omawiając ją jako naturalny popęd i jako prawo moralne, wskazując jej doniosłość życiową, a wreszcie jej praźródło Boga. Studjum to, oparte na filozofji, na literaturze pięknej, prześwietlone Ewangelją, jest napisane wymownie, świeżo, bez amplifikacji i patosu. Musiało ono powstać z żywego wykładu, gdyż w tonie mowy wyczuwa się obecność słuchaczy. Myśli wciąż nowe, świeże — to też ich lektura pociąga i zaciekawia. Pożytek jej — pogłębienie analizy życia, wychowanie i uszlachetnienie czytelnika. Kaznodzieja znajdzie tu solidny materjał argumentacyjny w tak drażliwej dziedzinie, a nadto na podstawie całej książki może opracować gruntowną konferencję o miłości.

Ks. Z. Pilch.

Ks. dr. Tadeusz Jachimowski. — **Św. Jan od Krzyża.** Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“. tom 24, 1929 r., Włocławek, 1929, str. 75.

Ks. dr. Tadeusz Jachimowski, znany ze swych dwu tomików pięknych poezyj, z poetyckiego również przekładu „Consolationes philosophiae“ — Boecjusza, ostatnio wydał cenną i oryginalną rozprawkę o świętym Janie od Krzyża, „tym — jak pisze Autor — przewodniku na stromej drodze wyzwolenia, wiodącej na świętą górę Karmel“. Doktór Kościoła powszechnego i wielki święty, mistyk i poeta, człowiek pokorą sięgający niebios, w duszy ludzkiej jak w księdze czytający — ma chyba wystarczający tytuł do tego, by Mu najlepsze poświęciły się pióra. Nie łatwe przytem ma zadanie ten, kto chce choćby naszkicować duchową sylwetkę poety, świętego i zarazem jednego z największych mistyków. Owe „ciemne noce“, „żywe ognie miłości“, wśród których niby Mojżesz na

Synaju. niby Dante poprzez piekła i czyśce, często przebywa wielki mistyk hiszpański, są cudem dusz wybranych, przez miljony nieprzeczuwane nawet, a jednak realne i twórcze. Kto więc pokusi się o zbliżenie tej wzniosłości do naszych przyziemi, kto potrafi w kształt zrozumiały i uchwytny zakląć piękno i świętość razem, ten sam musiał choć na moment zachłysnąć się przestrzenią bez końca i spojrzeć nieulękle w słońce pełnego południa... Przyznać trzeba, że ks. Jachimowski ma dane po temu, by porwać się na takie tematy: udowodnił to... swą pracą. Święty Jan od Krzyża staje przed nami na tle swej epoki i swoich dzieł poetyckich, jak żywy. I to właśnie stanowi największą wartość rozprawy. Kaznodzieja spragniony głębszych wzruszeń, tęskniący do nieprzeciętnych natchnień, w książce poświęconej świętemu Janowi od Krzyża znajdzie dla siebie wiele cennych kart.

Ks. M. Klepacz.

R. M. Fierro Torres T. S. **Poprzez niwę pedagogiczną.** Konferencje o systemie wychowawczym ks. Jana Bosko. — Z hiszpańskiego przetłumaczył ks. J. H., T. S. Warszawa 1929, str. X i 243, 6 zł. Inspektorat ks. ks. Salezjanów, Warszawa, ul. Lipowa 14.

Autor, salezjanin, spisał w tej książce rezultaty kilkunastoletniej praktyki pedagogicznej, aby wychowawczym systemem ks. Bosko podzielić się przedewszystkiem ze swoimi współbraćmi, pracującymi w zakładach salezjańskich, i w ten sposób nietylko ich pouczyć o spuściźnie duchowej swego założyciela, ale przyczynić się nadto do ujednostajnienia metody w pracy wychowawczej. Jest to więc jakby podręcznik dla wychowawców salezjańskich.

Choć dzieło to przeznaczone przedewszystkiem dla wychowawców pracujących w zakładach, to jednak i dla wychowawców — rodziców i wogóle dla wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób są z tą pracą związani, podaje wiele praktycznych, życiowych, psychologicznie przemyślanych wskazówek i wypraktykowanych uwag. Sprawy wychowania zawsze będą aktualne, bo zawsze będą młodsi i starsi i zawsze będzie wymagał normowania ich wzajemny stosunek. Obecnie zaś, gdy o charakter szkoły i wychowania toczy się ożywiona walka i coraz częściej powtarzają się ataki i w prasie i w życiu, zatem koniecznością się staje silniejsze podkreślanie znaczenia pierwiastka religijnego w wychowaniu domowem i szkolnem. Właśnie omawiana tu książka może służyć do przemówień, czy też do kazań stanowych. Dobry i przejrzysty podział, jak i łatwy język jeszcze bardziej ją polecają.

Ks. J. Pawłowski.

Ks. dr. Franciszek Grivec, prof. Uniwersytetu w Lublanie.— **Św. Cyryl i Metody, Apostołowie Słowian.** Z przydaniem encykliki Leona XIII o św. Cyrylu i Metodym oraz niektórych dowodów czci św. Cyryla i Metodego w Polsce. Z 45 ilustracjami. Przełożył ks. Jan Korzonkiewicz. Wyd. Księgarnia Krakowska, 1930, str. 242.

Zanim otrzymaliśmy tłumaczenie polskie niniejszej książki, słyszeliśmy już o Polskiem Towarzystwie Misyjnem, pod wezwa-

niem św. św. Cyryla i Metodego, które swoje wysiłkl duchowe i materjalne kierowało ku naszym kresom wschodnim — ku Wschodowi. Dawał się wtedy odczuwać pewien brak pomocy naukowej, o charakterze biograficzno-ascetycznym, wskazującej we właściwem świetle życie, czyny, zasługi i prawo do tytułu „Apostołów“ Słowian św. św. Cyryla i Metodego. Brakowi temu zaradził ks. prof. Fr. Grivec, który potrafił treści opartej na badaniach naukowych dać formę dla przeciętnego czytelnika dostępną. Dzieło jego przetłumaczono już na język niemiecki, ma ukazać się ono również w innych językach słowiańskich. Stolica św. autorowi wyraziła uznanie za pracę, która tchnie wielkiem umiłowaniem zjednoczenia w jednej owczarni Chrystusowej wszystkich od jedności odłączonych. Znany jest autor ze swoich przekonań ze zjazdów unjonistycznych w Velehradzie. Ponieważ i u nas diecezje kresowe sprawami misyjnemi są specjalnie zainteresowane, dlatego żywot apostołów Słowian poda im aktualną lekturę. Wszystkim zaś może się przysłużyć do rozbudzenia zainteresowania pod względem religijnym najbliższym sąsiadem na Wschodzie. Nie możemy przecież jako sąsiedzi i Słowianie mniej mu okazywać zainteresowania, aniżeli Belgowie, Niemcy lub Holendrzy. Ilustracje książki są przeważnie Nestorona czy też Vasnecowa, niema natomiast reprodukcji obrazu Matejki, który znajduje się w Velehradzie. Nie było u nas specjalnego kultu dla św. św. Cyryla i Metodego, choćby i z tego powodu, że przypominali nam zarówno imionami jak i obrządkiem cerkiew prawosławną. Dzisiaj jednak ze zmianą polityczną warunków święci apostołowie Słowian powinni stać się dla nas bliższymi.

Wiele refleksyj z misyjnej pracy pełnej ofiar i poświęcenia można wyciągnąć dla zbudowania osobistego i duszpasterskiego. Kaznodziei zaś praktycznych zastosowań zarówno z ambony, jak i do przemówień misyjnych dostarczyć może artykuł: Jak mamy czcić św. Cyryla i Metodego (str. 195—198).

Ks. J. Pawłowski.

Dr. K. W. Hynek. **Konnersreuth** à la lumière de la science médicale et psychologique. Tłumaczenie z oryginału czeskiego, dokonane przez O. A. Tichy. Paris, Téqui, 1929, str. 197.

Już cała bibljoteka powstała około wydarzeń w Konnersreuth, z ową słynną stygmatyczką, Teresą Neumann. Świat cały poruszony jej wizjami i przeżyciami, jej współcierpieniem z Chrystusem. Różne wypowiadano sądy o tej sprawie, próbowano tłumaczyć fakta w Konnersreuth w pseudo-naukowy sposób możliwemi objawami chorobliwej patologji. Do dziś dnia podobne zdania i opinje są lansowane i w pewnych kołach utrzymują się nadal, bo sprawa jako współczesna podlega nadal obserwacji i krytyce. Fakt w Konnersreuth przeszedł już ogień walk, obron i ataków w całym świecie, a zwłaszcza w Europie środkowej. Konnersreuth ma swą rolę do spełnienia. Obok tego wypadku nam współczesnym obojętnie przechodzić nie wolno; nie możemy, tem bardziej my kapłani. Teresa,

jak sama się wyraża, ma wspomagać pracę kapłańską swem cierpieniem. Rzeczą doniosłej wagi jest zapoznanie się bliższe z temi niezwykłemi objawami.

Oto mam przed sobą książkę, która jest francuskiem tłumaczeniem dzieła czeskiego autora p. t. „Żywy wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego". Autorem jest człowiek świecki, doktór medycyny, chirurg, który jeszcze przed wojną kierował kliniką w argentyńskiem mieście, Ledesma, podczas wojny był profesorem uniw. praskiego, później lekarzem wojskowym w armji austrjackiej. To samo już wiele mówi o wartości dzieła. 4 razy sam był w Konnersreuth, by rzecz zbadać na miejscu. Owocem jego pracy sumiennej jest ta książka, w której naprzód w kilku rozdziałach omawia same wypadki historyczne, daje sprawozdanie ze swych odwiedzin, przytacza świadectwa innych badaczy, następnie roztrząsa wszelkie możliwe i niemożliwe próby wyjaśnienia kwestji, by wreszcie dojść w konsekwencji do wniosku: iż w wizjach i cierpieniach Teresy objawia się wiecznie żyjący Chrystus, który przez krzyż świat odkupił. Trzeba o tem czytać, bo trzeba również nam o tem często mówić. Francuskie tłumaczenie czyta się łatwo i zajmująco. Dobrzeby było, gdyby się ukazał i polski przekład.

Ks. S. Sobalkowski.

R. P. Xavier Marchet. **La merveilleuse vie de Bernadette,** la Voyante de Lourdes. Paris, Téqui, 1930, p. 300, 12 fr.

Trzydziestoletnia praca O. Cros'a, który niestrudzenie gromadził materjały do historji objawienia Niepokalanej w Lourdes, opublikowane w r. 1925-26 w trzech dużych tomach (*Histoire de Notre-Dame de Lourdes...* Beauchesne, Paris), poczyna już wydawać owoce. Głównie bowiem na jej podstawie ukazuje się dzisiaj monografja, poświęcona błogosławionej wizjonerce — Bernadecie. Odrazu trzeba stwierdzić, że nie wszystkie światła, ujawnione dotąd przez publikację źródeł, dostały się do tej — popularnie, żywo i nastrojowo napisanej biografji. O. Marchet zgotował tu właściwie zarys życia, przeznaczony dla szerszego ogółu, wśród którego, mówiąc nawiasem, kult tej nowej Błogosławionej coraz bardziej się rozrasta. Jest to objaw bardzo pocieszający, świadczy bowiem, że wierni pragną się uczyć życia chrześcijańskiego w najlepszej szkole, bo u żywych wzorów doskonałości. O nich to powinno się mówić coraz więcej po kościołach, zwłaszcza w naukach stanowych. Kaznodzieje takie książki, jak tu omawiana, powinni czytać z piórem w ręku, zgóry nastrajając swą uwagę na gromadzenie refleksyj i przykładów, a ze zdumieniem stwierdzą, jak się odmłodzili i odświeżyli w pracy na ambonie.

Ks. Z. P.

DZIEŁA NADESŁANE.

O. Arsenjusz Völling. — Nauki dla członków III Zakonu św. Franciszka. Część pierwsza. — Warszawa, 1929. Nakładem Zgromadzenia OO. Marjanów (ul. Moniuszki 3), str. 381.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW:

Ks. H. Libiński — Jezuici. Str. 85.

Ks. W. Mrowiński — Życie według N. Serca Jezusowego z przykładami. Str. 140.

Ks. Jan Urban — Walka z Antychrystem. Przeciw prześladowaniu religji w Rosji bolszew. Str. 24.

UNIWERSYTET W LUBLINIE.

Umowy Lateraneńskie. Tekst włoski, przekład polski, list Piusa XI do kard. Gasparri'ego, wstęp i przypiski — opracował ks. dr. Jan Wiślicki, prof. kat. uniw. lub. Lublin, 1930, str. 102. Tow. Wiedzy Chrz. — ogóln. zbioru t. 10.

VIII. Tydzień Społeczny stow. młodz. akad. „Odrodzenie" w Lublinie od dnia 20 do 26 sierpnia 1929 r. str. 129. (Związek Senjorów „Odrodzenia„ Stow. Mł. Akad., t. 5).

KSIĘGARNIA P. TÉQUI W PARYŻU:

Dom G. Meunier. — Monsieur Bouray le Vincent de Paul de la Touraine 1594 — 1651 (Sa belle vie — Son Institut d'Hospitalières — La Survivance). 2 éd. 1929, 178 p., 9 fr.

„Une Conquête de Jésus Crucifié". Soeur Marie de la Passion, religieuse franciscaine de St. Marie des Anges. 1893—1924. 200 p.

Vie de la Mère Anne Régis Filliat du monast. de la Visitation St. Marie de Lyon — Fourvière. 1841—1923. D. S. B. 353 p.